

WYPOWIEDZI WSPÓŁCZESNYCH
O KSIĘDZU I BISKUPIE M. KOZALU
(1893—1943)

Z WŁASNYCH TEK POSTULATORA
OPRACOWAŁ I WYDAŁ
KS. STANISŁAW LIBROWSKI
TOWARZYSZ WIĘZIENNY I OBOZOWY

LUBLIN 1988

I. UWAGI WSTĘPNE

1. DOPIERO TERAZ

Poniższe wypowiedzi powinienem opublikować już dawniej, a przynajmniej przed ogłoszeniem biskupa Michała Kozala błogosławionym (1987 r.).

Miałem taki zamiar. Przecież nie w innym celu gromadziłem je, najpierw prywatnie już od r. 1946, a potem urzędowo — jako postulator od 1960.

Niestety, przeliczyłem się, i to po dwakroć. Po pierwsze nie przypuszczałem, że po ukończeniu sprawy Sługi Bożego we Włocławku, w Rzymie tak względnie szybko akcja się potoczy. W następstwie tego brakło mi czasu, i nie tylko na to.

Jako postulator zdołałem, z Trybunałem Diecezjalnym, nawet prędko, bo w ciągu czterech lat (1960—1964) przeprowadzić i zamknąć proces we Włocławku.

Atoli pracując jednocześnie na niwie polihistorycznej diecezjalnej i ogólnopolskiej, nawet „mierząc siły na zamiary”, nie zdołałem wykończyć wielu rozpoczętych rzeczy. Do nich należała szeroko zaplanowana biografia Sługi Bożego, który to temat przejął później kto inny, oraz ta edycja.

Myślę, że biskup Kozal nie poniósł na skutek tego „większej szkody”. Sam fakt, że już został ogłoszony błogosławionym, i to męczennikiem, najlepiej dowodzi, iż postulator wprowadził przed Trybunał Diecezjalny wystarczającą liczbę odpowiednich świadków (Notula testium postulantis). Świadkowie ci, nie swymi pismami, lecz wymaganymi (wtenczas) ustnymi zeznaniami potwierdzili wobec Trybunału dostarczone również przez postulatora twierdzenia o życiu i heroicznosci cnót (Positiones seu articuli postulantis) kandydata na ołtarze.

Materiały, które ogłaszam, nie są w żaden sposób dosłownie „spóźnione”, a tym bardziej „zmarnowane”. Przydadzą się w niedalekiej przyszłości do ewentualnej kanonizacji naszego Błogosławionego. Na pewno zaś do dalszych prac historyczno-hagiograficznych o nim. Wyznaję tu, że ja sam w swoich pracach o biskupie Kozalu mało je wykorzystałem, a inni wcale.

Dokumenty te na wielu miejscach będą wyciskać z oczu czytających zarówno łzy radości, że mieliśmy pośród siebie człowieka tak doskonałego, jak też smutku, kiedy ujrzą w duchu i wyobraźni — za tymi, którzy oglądali to bezpośrednio — tego „męża boleści”.

Z powodu jakiegoś spóźnienia tych rzeczy, w tytule publikacji nie wyraziłem się: Wypowiedzi współczesnych „o błogosławionym”, ani nawet „o słudze Bożym” Michała Kozalu, ale o nim ze wcześniejszego okresu, kiedy żył wśród nas, a więc „o księdzu i biskupie” M. Kozalu.

O jednym i drugim osobno względnie razem. Bo zebrane opinie właśnie takiego Kozala dotyczą.

Ogłaszając te wypowiedzi w czasie, kiedy Michał Kozal jest już błogosławionym, mogłem się nieco niepokoić, aby ktoś z autorów wspomnień nie „zadrasnął” go w jakiś sposób, albowiem co uszłoby przedtem, to nie teraz. Jednak niczego niestosownego o nim nie znalazłem, a same tylko rzeczy naturalne i budujące. W następstwie tego z tej przyczyny wydawca nie musiał niczego z tekstów opuszczać.

2. POSTULATOR. TRYBUNAŁ. PROCES

a. NOMINACJA POSTULATORA¹

Herb Biskupa

Antonius Pawłowski s. theologiae doctor, Dei miseratione et S. Sedis Apostolicae gratia episcopus Wladislaviensis —

Dilecto nobis in Christo illmo dno dri Stanislao Librowski in Włocławek.

Nostra studia et officia propensius ad ea feruntur, quae in maiorem Dei gloriam, S. Romanae Ecclesiae exaltationem, nostrae Diocesis decorem cedere vel conferre animadvertimus.

Quare nos, obsequium Deo et bonum Ecclesiae praestare cogitantes, causam beatificationis et canonizationis servi Dei Michaëlis Kozal episcopi auxiliaris, qui sancte in Domino quievit, promoveri promotamque ad exitum perducere exoptamus, adhibito ministerio idonei, periti ac prudentis viri, qui vices nostras gerat, prout rerum status ipsiusque causae merita postulaverint. Itaque te doctrina, amplitudine, solertia, integritate prae ceteris probatum, causae servi Dei Michaëlis Kozal actorem seu procuratorem sive postulatorem specialem eligimus ac declaramus, quatenus nomine nostro eandem causam apud iudices delegatos procurare et sollicitare valeas. Ad munus hoc postulitoris rite exercendum tibi omnes facultates necessarias et opportunas conferimus, etiamsi speciali mentione indigerent, quas hic pro expressis habere et intelligi volumus, adiecta facultate quodcumque licitum iuramentum in animam nostram eliciendi, praesertim quod vocant de calumnia. Necnon substituendi, si opportuerit, ad praemissa omnia unum vel plures vicepostulatores, etiam in Urbe, si opus sit, cum simili vel limitata potestate, ac fruendi omnibus praerogativis et privilegiis, quibus de iure vel consuetudine eiusmodi postulatōres gaudere solent.

Omnes vero, ad quos spectat, enixe precamur, ne sub ulla quaesita causa vel praetextu, te in assumpti muneris pia ac sedula executione impedire vel retardare praesumant, sed potius caritatis officiis adiuvent et prosequantur, quemadmodum in Domino optamus.

Datum Wladislaviae, die 21 m. Septembris a. D. 1960. † Antonius Pawłowski episcopus. Krchniak Wladimirus cancellarius. Pieczęć okrągła biskupa i podłużna kanclerza. [Nr] 9320.

¹ Or. dok.: Włocławek, Akta Postulatora Beatyfikacji i Kanonizacji Sługi Bożego Biskupa Michała Kozala w Procesie Diecezjalnym. Sygn. APBKMK 17 (skoroszyt) k. 3.

b. POWOŁANIE TRYBUNALU

1° DLA PROCESU INFORMACYJNEGO²

Supplex libellus Postulatoris Wladislaviensis seu Monacensis beatificationis et canonizationis servi Dei Michaëlis Kozal —

Ad excellentissimum et reverendissimum dominum d. Antonium Pawłowski episcopum Wladislaviensem in Włocławek.

Stanislaus Librowski legitime constitutus postulator in causa beatificationis et canonizationis servi Dei Michaëlis Kozal, prout constat ex mandato procurationis, quod reverenter exhibet, humillime exponit Dominationi Vestrae praefatum Dei famulum, qui die 26 m. Ianuarii 1943 a. in campo concentrationis in Dachau obiit et eam sibi, dum viveret, sanctitatis famam comparasse, ob omnium christianarum virtutum in gradu heroico exercitium, eamque adhuc vigere constantem famam, immo auctam, ut plures pii fideles eius patrocinium apud Deum invocent, pluresque docti prudentesque viri dignum illum existiment qui, accedente S. Apostolicae Sedis iudicio, beatificationis et canonizationis honoribus decoretur, praesertim quod, eo intercedente, plura mirabilia patrata ferantur. Quamobrem idem postulator tam proprio, quam sui mandantis nomine, ad maiorem Dei gloriam, qui se mirabilem in servis suis ostendere non desinit, Dominationem Vestram enixe adprecatur, ut construere velit auctoritate sua ordinaria processum super ea fama sanctitatis, virtutum et miraculorum eiusdem servi Dei, iuxta praescripta ss. canonum et decretorum S. R. C., ne, si ulterior fiat mora, ob testium obitum probationes pereant. Et de gratia etc.

Datum Wladislaviae, die 23 Septembris 1960 a. *Dr Stanislaus Librowski causae postulator.*

Viso hoc supplici libello et mandato procurationis nobis porrecto a Postulatore praedictae causae, eiusque precibus obsecundare volentes, cumque ob gravia et legitima, quibus detinemur, impedimenta constructioni processus, de quo agitur, personaliter praeesse non valemus, deputamus ad hunc effectum:

in iudicem delegatum illem dnum drem Wladislaum Szafrąnski,

in adiunctos illem dnum mgrum Ioannem Adamecki

et illem dnum mgrum Ioannem Oświęciński,

in promotorem fidei illem dnum drem Leonem Andrzejewski,

in vicepromotorem fidei adm. rev. dnum drem Casimirum Majdański,

in notarium actuarium rev. dnum mgrum Thaddaeum Gutowski,

in notarium adiunctum rev. dnum mgrum Wladislaum Olejniczak,

in cursorem seu nuntium dnum Andream Twardy.

Praetereaue mandamus eosdem per infrascriptum nostrum Cancellarium de eiusdem deputatione moneri ac Promotorem fidei citari, ut compareant coram nobis die 8 Octobris hora 11 ante meridiem in ecclesia S. Vitalis pro acceptione muneris ipsis collati allisque actis primordialibus peragendis.

Datum Wladislaviae, die 24 Septembris 1960 a. Episcopus Wladislaviensis. Cancellarius Curiae.

² Kop. dok.: Tamże k. 4.

Supplex libellus Postulatoris Wladislaviensis seu Monacensis beatificationis et canonizationis servi Dei Michaëlis Kozal —

Ad excellentissimum et reverendissimum dominum d. Antonium Pawłowski episcopum Wladislaviensem, Wladislaviae.

Infrascriptus Postulator in causa beatificationis et canonizationis servi Dei Michaëlis Kozal Dominationem Vestram enixe adprecatur, ut auctoritate sua ordinaria construere velit ad iuris normam processum super perquisitione scriptorum praefati Servi Dei. Et de gratia etc.

Datum Wladislaviae, die 3 Februarii 1962 a. *Dr Stanislaus Librowski causae postulator.* Okragła pieczęć postulatora.

Viso hoc supplici libello nobis ab adm. rev. dno dre Stanislaio Librowski postulatore praedictae causae exhibitio, cumque nos ob gravia impedimenta hunc processum diligentiarum personaliter perficere non valeamus, ad hunc effectum deputamus:

in iudicem delegatum illem dnum can. drem Wladislaum Szafranski,

in iudices adiunctos illem dnum can. mgrum Ioannem Adamecki

et illem dnum can. mgrum Ioannem Oświeciński,

in promotorem fidei illem dnum can. drem Leonem Andrzejewski,

in notarium actuarium rev. dnum mgrum Thaddaeum Gutowski,

in notarium adiunctum rev. dnum mgrum Boleslaum Perzyna,

in cursorem seu nuntium dnum Andream Twardy.

Qui omnes ab infrascripto nostro Cancellario moneantur de huiusmodi deputatione, ut coram nobis compareant die 10 Februarii hora 10 ante meridiem, munus sibi commissum acceptent et suum praestent iuramentum.

Datum Wladislaviae, die 5 Februarii 1962 a. Episcopus Wladislaviensis. Cancellarius Curiae.

3° CELEM STWIERDZENIA BRAKU KULTU PUBLICZNEGO⁴

Supplex libellus Postulatoris beatificationis et canonizationis servi Dei Michaëlis Kozal.

Excellentissime ac Reverendissime Domine!

Dr Stanislaus Librowski legitime constitutus postulator in causa beatificationis et canonizationis servi Dei Michaëlis Kozal, prout constat ex mandato procurationis, quod reverenter exhibet, humillime exponit Dominationi Vestrae iam fere confectum fuisse in Curia Dioecesana Wladislaviensi processum informativum super fama sanctitatis, virtutum et miraculorum praefati Servi Dei.

Et cum ex iuris praescripto etiam constare debeat nullum publicum et ecclesiasticum cultum ei exhibitum fuisse nec exhiberi, idcirco orator infrascriptus Dominationem Vestram adprecatur, ut dignetur auctoritate sua ordinaria processum, construere super cultu numquam praestito praefato Servo Dei, seu super oboedientia praestita decretis s. m. Urbani papae VIII, quae publicum cultum et venerationem prohibent erga Dei famulos, quorum beatificatio nondum ab Apostolica Sede decreta fuit. Et de gratia etc.

Datum Wladislaviae, die 20 Aprilis a. D. 1963. *Stanislaus Librowski causae postulator.*

³ Kop. dok.: Tamże k. 34.

⁴ Kop. dok.: Tamże k. 48.

Rescriptum Ordinarii

Viso hoc supplicii libello et mandato procurationis nobis porrecto a Postulatore praedictae causae, eiusque precibus obsecundare volentes, cumque ob gravia et legitima, quibus detinemur, impedimenta, constructioni processus, de quo agitur, personaliter praeesse non valeamus, deputamus pro constructione huius processus:

in iudicem delegatum illum dnum drem Wladislaum Szafranski et in adiunctos illos dnos mgrum Ioannem Adamecki et mgrum Ioannem Oświeciński,

in promotorem fidei illum dnum drem Leonem Andrzejewski,
in notarium actuarium rev. dnum mgrum Thaddaeum Gutowski,
in notarium adiunctum rev. dnum mgrum Boleslaum Perzyna
et in cursorem seu nuntium dnum Andream Twardy.

Praetereaue mandamus eosdem per infrascriptum nostrum Cancellarium de eiusdem deputatione moneri ac Promotorem fidei citari, ut compareant coram nobis die 3 Maii hora 10 ante meridiem in aula residentiae meae in Włocławek pro acceptatione muneris ipsis collati allisque actis promordialibus peragendis.

Datum Wladislaviae in nostro palatio, die 22 Aprilis 1963. Episcopus Wladislaviensis. *Krchniak Wl. cancellarius Curiae*. Okrągła pieczęć biskupa.

c. TRWANIE PROCESU WE WŁOCŁAWKU I RZYMIE

Pierwsza sesja (publiczna) procesu informacyjnego odbyła się w sobotę 8 października 1960 r. w kościele seminaryjskim św. Witalisa we Włocławku.

W czasie tego, najdłuższego, etapu procesu Trybunał Diecezjalny przyjął zeznania około 75 świadków. Z tych 70 wprowadził postulator.

Sesja w sprawie zebrania pism Sługi Bożego miała miejsce w siedzibie biskupiej w sobotę 10 lutego 1962 r.

Sesja w sprawie nieistnienia kultu publicznego Biskupa odbyła się w piątek 3 maja 1963 r. także w rezydencji biskupiej.

Zamknięcie postępowania beatyfikacyjnego na terenie diecezji miało miejsce również w pałacu biskupim w sobotę 29 sierpnia (męczeństwo św. Jana Chrzyciela) 1964 r.

W roku 1986 naprzód we Włocławku, a następnie w Rzymie przeprowadzono proces uzupełniający.

W niedzielę 14 czerwca (Trójcy Świętej) 1987 r. papież Jan Paweł II ogłosił w Warszawie biskupa Michała Kozala błogosławionym i męczennikiem.

3. ARCHIWUM POSTULATORA BEATYFIKACJI

a. MATERIAŁY PRZEKAZANE TRYBUNAŁOWI I KURII

1° Ze zgromadzonych przez siebie materiałów najpierw (w czwartek 2 maja 1963 r.) wręczyłem w gmachu Kurii Trybunałowi Diecezjalnemu pisma autorstwa Sługi Bożego, mianowicie: niewielką ilość druków i dużo, w kilku paczkach, rzeczy pozostawionych w rękopisach. Po aresztowaniu Biskupa 7 listopada 1939 r. zabezpieczyły je u siebie, z jego mieszkania, siostrzenica Jadwiga Chmielarzowa i pracownica domowa Ludwika Lubińska. Były to kazania, przemówienia, konferencje do kleryków, nauki rekolekcyjne, skrypty z wykładów Pisma świętego, apo-

logetyki i liturgiki, listy przez niego pisane, także szablonowe z Dachau; wreszcie już proweniencji postulatora — opisy ważniejszych łask, doznanych za jego wstawienictwem, i zdziałanych przez niego cudów. Wszystko zostało poukładane rzeczowo i chronologicznie i dostarczone z wykazem na 7 stronach maszynopisu. Pisma te, razem z właściwymi aktami procesu, miały być odesłane do Kongregacji.

2° Oprócz tego wspomnianemu Trybunałowi Beatyfikacji przekazałem, również w gmachu Kurii Diecezjalnej, w sobotę 29 czerwca (św. Piotra i Pawła Ap.) 1963 r. następujące posyty i skoroszyty akt, które podczas procesu toczącego się we Włocławku wchodziły w skład 35 jednostek archiwum postulatorskiego:

Archiwum własne (odbiorcy) biskupa Kozala (zabezpieczone w ten sam sposób przez wspomniane panie):

— Akta Postulatora Beatyfikacji i Kanonizacji Sługi Bożego Biskupa Michała Kozala w Procesie Diecezjalnym sygn. APBKMK 2: Akta personalne ks. Michała Kozala z lat 1905—1938.

— Sygn. APBKMK 3: Życzenia nadesłane ks. Michałowi Kozalowi z okazji mianowania go 12 I 1933 tajnym szambelanem papieskim.

— Sygn. APBKMK 4—5: Życzenia przysłane ks. prał. Michałowi Kozalowi z okazji wyniesienia go 12 VI 1939 do godności biskupiej i sufraganii włocławskiej. Jednocześnie korespondencja w sprawie udziału 13 VIII 1939 w konsekracji. Tom 1—2.

— Sygn. APBKMK 6: Korespondencja różna biskupa Michała Kozala z lat 1931—1943, zebrana przez postulatora beatyfikacji do roku 1963.

Akta Kurii Metropolitalnej w Gnieźnie i Kurii Diecezjalnej we Włocławku:

— Sygn. APBKMK 1: Akta personalne ks. Michała Kozala z lat 1914—1934 proweniencji Konsystorza Generalnego, a następnie Kurii Metropolitalnej w Gnieźnie (przejęte przez postulatora w październiku 1960).

— Sygn. APBKMK 8: Okruchy akt działalności wikariusza generalnego diecezji włocławskiej, biskupa Michała Kozala, z października 1939 r.

— Sygn. APBKMK 13: Akta związane z ufundowaniem w latach 1952—1954 i poświęceniem w katedrze włocławskiej pomnika ku czci biskupa Michała Kozala oraz 220 kapłanów tejże diecezji, umęczonych w więzieniach i obozach niemieckich w l. 1939—1945.

Akta wymienione pod 2°, ułożone w swoich jednostkach chronologicznie, przypuszczalnie nadal się znajdują w archiwum bieżącym Kurii Diec. Włocławskiej.

b. AKTA POZOSTAŁE U POSTULATORA

1° ZWIĄZANE Z CAŁOŚCIĄ PROCESU NA TERENIE DIECEZJI

Są to skoroszyty i zeszyty o sygn. APBKMK od 1 do 35, oprócz wymienionych wyżej pod 3a2°, plus dziennik podawczy.

Wszystkie akta tego punktu zostały uporządkowane.

Treść ich odzwierciedla całokształt pracy postulatora w procesie beatyfikacyjnym, a więc: jego zorganizowanie, trzykrotne występowanie do Ordynariusza z prośbą o ukonstytuowanie Trybunału Beatyfikacyjnego, zaopatrzenie jego członków i siebie w odpowiednie pieczęcie, ko-

respondencja z potencjalnymi i ustalonymi świadkami procesu, wprowadzanie ich, zwykle po jednym dziennie, na zeznania, uprzednie poczenie każdego o sposobie dawania świadectwa, głównie przez przygotowanie dla nich tzw. twierdzeń (positiones seu articuli) o życiu i cnotach kandydata na ołtarze, na podstawie których sędziowie będą ich pytać, ułożenie dla Trybunału wykazu świadków (notula testium), z komentarzem dla tegoż o poszczególnych z nich, pisemne zameldowanie Trybunałowi każdego wprowadzonego świadka, troska o przyjazd i posiłek kolejnych świadczących, zebranie pism Sługi Bożego, po uprzednim ogłoszeniu o tym w prasie katolickiej, a następnie przekazanie ich Trybunałowi, szerzenie prywatnego kultu beatyfikowanego, np. przez obrazki z modlitwami, kazania itp., przy równoczesnym udowodnieniu, że nie doznaje on kultu publicznego, zbieranie wiadomości o jego życiu i heroicznosci cnot, o łaskach doznanych za jego wstawiennictwem, o zdziałanych cudach, przygotowanie potrzebnych życiorysów Sługi Bożego i drukowanie ich, a w dalszej przyszłości myślenie o obszerniejszej biografii kandydata na ołtarze itd.

Ta zawartość treściowa znacznie się rozrosła i obecnie została dowartościowana przez fakt beatyfikacji biskupa Kozala.

W oparciu o niektóre z posiadanych akt piszący te słowa publikuje poniższe wypowiedzi.

Akta te mogą stanowić bazę źródłową do dalszych publikacji, opracowań względnie uzupełnień na wiadomy temat.

Mogą też w jakimś stopniu przydać się do przyszłej kanonizacji naszego Błogosławionego.

2° KTÓRE WPLYNĘŁY PO ZAMKNIĘCIU PROCESU WE WŁOCŁAWKU

Mam tu na myśli przede wszystkim 10 teczek akt zebranych głównie przez p. Anielę Sławińską z Gniezna, delegatkę postulatora na tamtejsze strony, o której będzie szerzej w następnym punkcie, w latach 1964—1970. Zawierają one meldunki różnych osób o doznanych przez nie łaskach za wstawiennictwem sługi Bożego biskupa Michała Kozala w ich potrzebach fizycznych i duchowych, oraz o zdziałanych przez niego cudach. Osoby te dostarczały dokumentację o tym (nie zawsze uzyskując potwierdzenia lekarskie) p. Sławińskiej, która co pewien czas przywoziła mi ją do Włocławka.

Ponieważ było to już po zamknięciu sprawy beatyfikacyjnej we Włocławku i dowodów mieliśmy aż nadto, rzeczy te nie zostały przeze mnie w szczegółach uporządkowane. Po ich zinwentaryzowaniu otrzyma się nowe dane do poszerzenia bazy źródłowej do dalszych prac o Błogosławionym. Będą one również pomocne do ewentualnej jego kanonizacji.

3° SPUŚCIZNA ANIELI SŁAWIŃSKIEJ

Aniela Sławińska, urodzona w r. 1900, w wieku lat 14 złożyła w katedrze gnieźnieńskiej dozgonny ślub czystości i rychło powzięła zamiar poświęcenia się dziełu, które dopiero po 20 latach mogła zrealizować. Mianowicie w r. 1935 założyła, we własnej gestii, Dzieło Wierzącego Kapłana i przy pomocy ofiarnych ludzi prowadziła je, świadcząc pomoc materialną i moralną rzeszom potrzebujących, a także opiekując się powołaniami kapłańskimi i misjami zagranicznymi. Jej apostołstwu pobłogosławił w katedrze ks. rektor Kozal, którego z czasem

zaczęła uważać za opiekuna duchowego. Od czasu męczeńskiej śmierci wspomnianego, odczuwała stałą jego opiekę nad sobą i swoim dziełem, nazywając go „wielkim cudotwórcą Mistycznego Ciała Chrystusowego”. Osoba głębokiego życia wewnętrznego, sama pozostająca w ubóstwie, stała się jałmużnicą dla bardzo wielu. Zniosła wiele cierpień fizycznych i przesładowań z powodu swej działalności.

Wprowadzona przez postulatora w dniu 12 października 1961 r. jako 27 świadek w procesie, stała się szybko swojego rodzaju patronką beatyfikacji i kultu Sługi Bożego na terenie archidiecezji.

Swoją rękopiśmienną spuściznę, obejmującą 3 tomy historii dzieła, które stanowią również dzieje jej postępu duchowego, oraz duży karton dokumentacji do wspomnianych powierzyła na własność piszącemu te słowa. Za życia autorki nie porządkowałem tej spuścizny, albowiem nie miałem odwagi wchodzić w tajniki duszy jej świętobliwej postaci.

Kiedy już upłynęło kilka lat od jej śmierci, czas nagli, żeby to uczynić zarówno w celu napisania czegoś o niej i jej dziele, jak też uzyskać kolejne dane do poszerzenia biografii błogosławionego Michała i ewentualnej jego kanonizacji.

c. KONIECZNOŚĆ LEPSZEGO UKŁADU ZASOBU

Posiadane przeze mnie z dawna skoroszyty akt postulatorskich, jak również przybyłe później dwojakiemu rodzajowi tomy za pośrednictwem p. Anieli Sławińskiej i od niej, zawierają zasadniczo materiały ułożone rzeczowo. Z kolei treść ta w jednych została ułożona jeszcze chronologicznie, a w drugich alfabetycznie według nadawców i odbiorców. Mimo to w tylu jednostkach aktowych nie można się, bez porobienia jeszcze jakichś spisów czy indeksów, szybko dostać do potrzebnej sprawy. A na indeksowanie czy robienie wykazów nie mogę sobie pod względem czasu pozwolić.

Dlatego też, na wzór wielkich bibliotek, które obecnie wydają drukiem katalogi swoich listów, cały posiadany zasób podzielę na: część I — Korespondencja postulatora beatyfikacji z następującymi instytucjami i osobami oraz część II — Korespondencja następujących instytucji i osób z postulatorem beatyfikacji. W części I odbiorcy, a w części II nadawcy zostaną ułożeni alfabetycznie. Dalej zaś, w szczegółowych alfabetykach, układy będą szły chronologicznie.

W następstwie tego nie wiele mi zostanie papierów, które by nie znalazły się w jednej czy w drugiej części korespondencji.

4. AUTORZY WYPOWIEDZI A ŚWIADKOWIE W PROCESIE

1) Autorzy poniższych wypowiedzi i wspomnień nie byli przez nikogo uprzednio instruowani. Podjęli się ich z własnej woli, niektórzy jeszcze przed rozpoczęciem procesu beatyfikacyjnego (we Włocławku).

Natomiast świadkowie w procesie, zanim byli przesłuchiwani, otrzymywali od postulatora jednakowo brzmiące, obszerne (złożone z 304 punktów) twierdzenia (positiones) o życiu, działalności, heroicznosci, doznanych łaskach i cudach, o braku kultu publicznego Sługi Bożego. Po zapoznaniu się z nimi każdy mógł się zorientować, o czym będzie zeznawał.

2) Poszczególne autorzy, jak się wydaje słusznie, opisywali z życia księdza lub biskupa Kozala ten okres czasowy, który obserwowali: jedni

dłuższy, drudzy krótszy, inni zwracali uwagę wyłącznie na epizody, zresztą ważne.

Nieco inaczej pragnęli mieć sędziowie Trybunału, którzy dążyli, przez dawanie świadkom pytań z zestawu postulatorskiego i od siebie, do otrzymania od odpowiadających pewnego całokształtu życia kandydata na ołtarze.

3) Treść wypowiedzi autorów jest różna: czasem zbyt rozwlekła, to znów zbyt skondensowana, powtarzająca się względnie niepełnie pamiętana, czy gubiąca się. W sumie można było zauważyć pewne luki w tekście.

Natomiast na procesie sędzia delegowany rozwlekłe zeznania świadków streszczał, niepełne uzupełniał, ujmując wszystkie według wymagań prawa w sposób zwięzły i pełny.

4) Autorzy wspomnień, zależnie od swojego przygotowania, oddali zapamiętaną treść stylem poprawnym, średnim i pozostającym dużo do życzenia.

Odwrotnie było na procesie. Tam sędzia delegowany dyktował notariuszowi do zapisu w akta tekst już przez siebie wygładzony i wypowiedziany stylem równym.

5) U pewnej liczby autorów wypowiedzi zauważa się w opowiadaniu małe wahania, u jednego zaś (numer 11) spostrzegłem odwrotnie — jakby chęć „szarżowania” wobec niezbyt świadomego faktów reportera.

Natomiast Trybunał, przyjmując od świadków zeznania pod przysięgą, tym samym niwelował najmniejsze nawet przejawy mijania się z prawdą.

6) Wreszcie wspomnienia zostały nadesłane nie tylko w czystopisach (ręcznych i maszynowych), ale niektóre również w kopiach, czy wręcz w brulionach.

Inaczej miała się rzecz z zeznaniami wobec Trybunału. Te bowiem po zakończeniu procesu we Włocławku zostały na miejscu przepisane na czysto przez dobranego kapłana.

5. OMÓWIENIE PUBLIKACJI

Uwzględniłem 24 wypowiedzi, wspomnienia, listy, opisy drobniejszych zdarzeń. Większą ilością na razie nie rozporządzam.

Publikowane teksty ułożyłem alfabetycznie nazwiskami ich autorów.

Ogół wypowiedzi nie jest znany, tzn. nie był publikowany. Pozycja 16 (Malak) była wprawdzie drukowana, ale w Stanach Zjednoczonych AP, ponadto z innych przekazów, które mogły się różnić. Pozycje 14 (Kozal) i 18 (Reniec) były publikowane w kraju, lecz nie w pełnym swoim brzmieniu. Gdzie ukazały się drukiem, podałem w przekazach źródeł i literatury tychże pozycji.

Jeżeli posiadane materiały mają tytuły dobre, pozostawiam je. Kiedy zaś są nieodpowiednie, albo ich zupełnie brak, nadaję je od siebie w nawiasach prostokątnych, zawsze najbardziej precyzyjne. Atoli nagłówki oryginalne nieodpowiednie zamieszczam w przekazach źródeł i literatury danych jednostek wydawnictwa.

W przysłanych mi tekstach istnieją czasem partie nietematyczne dla niniejszej publikacji, które opuszczam za pomocą dwóch kresek (myślników). Tematycznymi bowiem są te, które mówią o życiu i działalności, o zaletach i cnotach, o wpływie na innych księdza lub biskupa Kozala. Obcymi przeto są tutaj dla mnie:

a) opowiadanie autorów o sobie bez związku z Kozalem;
b) dłuższe rozwodzenie się o doznanych za jego wstawiennictwem łaskach i uzdrowieniach, albowiem te staną się odrębnym tematem do druku;

c) czasem również inne rzeczy.

Jakkolwiek niektóre pozycje zostały stylowo słabiej oddane, nie zmieniam tekstów, ani ich nie wygładzam, gdyż jestem tylko ich wydawcą. Dla jasności myśli dodaję od czasu do czasu od siebie stosowne wyrazy w nawiasach prostokątnych.

Przypisy daję bardzo rzadko, tylko wtedy, kiedy coś prostuję albo z konieczności uzupełniam. A ponieważ publikuję przecież jakieś opracowania, przeto zaznaczam, że są to przypisy wydawcy. Osób i miejscowości nie objaśniam, albowiem jest ich za wiele i nie są aż tak ważne dla tej treści. O autorach tekstów informują wystarczająco następny punkt wstępu (6), jak również krótko, lecz zarazem koniecznie, rejestry publikowanych dokumentów.

Z okazji tej edycji nie reprodukuje żadnej fotografii Biskupa. Jako postulator zgromadziłem ich kiedyś wiele. Po zamknięciu przewodu beatyfikacyjnego we Włocławku (29 VIII 1964) znaczną ich część odesłałem do Arcybiskupiego Seminarium Duchownego w Gnieźnie, z którego pochodziła pewna ilość tego zbioru. Może w przyszłości wydam osobno album zdjęć naszego Błogosławionego.

Znany mi jest Ireneusza Ihnatowicza *Projekt instrukcji wydawniczej dla źródeł historycznych XIX i początku XX wieku* („*Studia Źródłoznawcze*” VII, Warszawa — Poznań 1962 s. 99—124).

6. KRÓTKIE DANE O AUTORACH WYPOWIEDZI

Mimo że poniższe dane określam jako krótkie, nie są one ani pełne, ani równomierne. Zacerpnałem je ze swoich akt postulatorskich. Obecnie byłoby nawet bardzo trudno odszukać wielu szczegółów, jako że mało kto z owych autorów pozostaje przy życiu. Zresztą owe szczegóły nie zawsze byłyby tu konieczne.

Pośród tych danych dla jednych osób znajduje się tu data i miejscowość urodzenia, dla drugich śmierci. Jednak najważniejszymi są: czasokres i miejsce pracy księdza Kozala, w których dany opiniodawca się z nim zetknął; w jakim stosunku był wówczas autor do niego: przełożonym, kolegą, podwładnym, uczniem; a także starszym wiekiem od ks. Kozala, rówieśnikiem, młodszym. Wreszcie adresy autorów: za życia ziemskiego biskupa Kozala, podczas pisania tych zeznań, w czasie gdy ewentualnie byli świadkami w procesie beatyfikacyjnym.

Dla łatwiejszego odnalezienia autorów tu wyjątkowo nazwiska ich kładę przed imionami, które nadto spacjuje. Przed nazwiskami stawiam jeszcze te same numery, które posiadają ich wypowiedzi we właściwej partii publikacji (II).

1. B a k Jakub, urodzony 16 lipca 1886 r. we wsi Gromadno pow. Wyrzysk. Przez 50 lat był organistą w Krostkowie, również w latach duszpas*erzowania ks. Kozala. Zmarł w Krostkowie w 1961 r.

2. B o r u c k i Kazimierz, mniej więcej rówieśnik ks. Kozala. W latach międzywojennych był kustoszem i konserwatorem Muzeum Miejskiego w Bydgoszczy, później i po wojnie jego dyrektorem. Jego znajomość z ks. Kozalem trwała w ciągu pracy tegoż w Bydgoszczy i potem aż do 1939 r. Zamieszkały w Bydgoszczy, al. 1 Maja 4. Zeznawał przed

Trybunałem Beatyfikacyjnym we Włocławku, jako 7 świadek z rzędu, w sobotę 3 grudnia 1960 r.

3. Bronszewski Ignacy, ksiądz z diecezji włocławskiej, ur. 14 stycznia 1894 r., wyświęcony na kapłana w 1925. Zaistniały fakt miał miejsce podczas jego duszpasterzowania w Białotarsku. Jego opis przedstawił będąc już proboszczem par. Malanów. Zeznawał przed Trybunałem Beat. we Włocławku, jako 57 świadek z rzędu, w piątek 9 listopada 1962 r.

4. Chmielarzowa Jadwiga z d. Kozal, siostra stryjeczna i zarazem siostrzenica ks. Kozala, ur. w Nowym Folwarku pow. Krotoszyn 23 września 1901 r. Z czasem zamieszkała we Włocławku przy ul. Armii Czerwonej 80 m. 2. Z księdzem i biskupem Kozalem była w łączności właściwie przez całe życie. Zeznawała przed Trybunałem Beat. we Włocławku, jako 4 świadek z rzędu, w 1 połowie listopada 1960 r.

5. Czapiewski Józef, ur. 9 września 1876 r. we wsi Studzienice pow. Starogard Gd., potem rolnik w Krostkowie. W czasie duszpasterzowania ks. Kozala także był członkiem miejscowego Dozoru Kościelnego. Zeznawał, jako 30 świadek z rzędu, na sesji wyjazdowej Trybunału Diec. w Krostkowie (archidiecezja gnieźnieńska) w czwartek 26 października 1961 r.

6. Czarlińska Eugenia, zamieszkała w Bydgoszczy, ul. Staszica 1 m. 2. Była nauczycielką w Katolickim Gimnazjum Żeńskim w Bydgoszczy w czasie, kiedy ks. Kozal pracował tamże jako katecheta. Zeznawała, jako 34 świadek z rzędu, na sesji wyjazdowej Trybunału Beat. w Bydgoszczy (archidiec. gnieźn.) w czwartek 2 listopada 1961 r. Była wtedy w wieku 78 lat, a więc starsza od niego o lat 10.

7. Derdowski Antoni, ur. 8 czerwca 1888 r. we wsi Górki pow. Chojnice. Później pozostawał jako rolnik w Krostkowie pow. Wyrzysk, także w czasie duszpasterzowania ks. Kozala. Zeznawał, jako 31 świadek z rzędu, na sesji wyjazdowej Trybunału Diec. w Krostkowie (archidiec. gnieźn.) w czwartek 26 października 1961 r.

8. Głębocka Janina, zamieszkała w Bydgoszczy, ul. Cieszkowskiego 16. W czasie pozostawania ks. Kozala na stanowisku prefekta w Miejskim Żeńskim Katolickim Gimnazjum w Bydgoszczy była także nauczycielką języka polskiego i historii. Mogła być od niego starszą ok. 10 lat. Zeznawała, jako 33 świadek z rzędu, w czasie wyjazdowej sesji Trybunału Beat. w Bydgoszczy (archidiec. gnieźn.) w czwartek 2 listopada 1961 r.

9. Grzegorski Kazimierz, ks. z archidiec. gnieźn., ur. w 1915 r., wyświęcony na kapłana w 1946. W czasie kiedy był alumnem Seminarium Duchownego w Gnieźnie, ks. Kozal zajmował tamże stanowisko rektora i profesora. Swoją wypowiedź napisał jako kapelan w Łopienniu.

10. Januchowski Franciszek, ks. z archidiec. gnieźn., ur. w 1914 r., wyświęcony na kapłana w 1940. Był klerykiem Seminarium Duchownego w Gnieźnie w czasie zajmowania tamże przez ks. Kozala stanowisk rektora i profesora. Wspomnienia o nim przysłał będąc już proboszczem parafii Kosztowo, na której dawniejszym terenie (w Krostkowie) duszpasteryzował wcześniej ks. Kozal.

11. Jung-Nowicki Marian (do wojny tylko: Jung), dr, kapłan diec. częstochowskiej, ur. w 1901 r., wyświęcony w 1928. Towarzysz biskupa Kozala w obozie koncentr. w Dachau. Po r. 1945 pozostał na Zachodzie.

12. Kłós Józef, kapł. archidiec. poznańskiej, szambelan, ur. w 1870 r.,

wyświęcony w 1893. Redagował tyg. „Przewodnik Katolicki” (w Poznaniu). Myślał o zaangażowaniu ks. Kozala na swojego następcę.

13. **Kopienkowska** Zuzanna, ur. 15 lutego 1887 r. w Brzeźnie pow. Starogard Gd., z czasem zamieszkała w Krostkowie pow. Wyrzysk. Tamże była parafianką ks. Kozala. Zeznawała, jako 29 świadek z rządu, w czwartek 26 października 1961 r. na sesji wyjazdowej Trybunału Beat. w Krostkowie (archidiec. gnieźn.).

14. **Kozal** Czesław, oblat, brat stryjeczny i siostrzeniec Biskupa, a rodzony brat Jadwigi Chmielarzowej (por. 4), ur. 19 lipca 1912 r. w Zamkowym Folwarku pow. Krotoszyn. W ciągu długich lat był w łączności ze Sługą Bożym; ostatnio m. in. jako towarzysz obozowy w Dachau. Zeznawał, jako 70 świadek z rządu, przed Trybunałem Diec. we Włocławku w piątek 7 czerwca 1963 r. Zmarł w Stanach Zjednoczonych AP, gdzie przebywał od zakończenia wojny, 4 lipca 1965 r.

15. **Kuna** Marian, mgr nauk hum., pewnie z Krotoszyna. Brak danych.

16. **Malak** Henryk, kapł. archidiec. gnieźn., ur. 1 listopada 1912 r. we wsi Sadki pow. Wyrzysk. Z ks. Kozalem był w kontakcie już jako gimnazjasta bydgoski, a następnie alumn Seminarium Duchownego w Gnieźnie. Wyświęcony na kapłana w 1938 r. Potem m. in. był towarzyszem obozowym Biskupa w Dachau. Po zakończeniu wojny wstąpił do Zakonu Franciszkanów i przebywał w Stanach Zjednoczonych AP.

17. **Pachucki** Józef, jezuita, ceniony rekolekcjonista kapłanów i seminarzystów duchownych.

18. **Reniec** Antoni, kapł. diec. włocławskiej, ur. 12 stycznia 1901 r. we wsi Żelazowice pow. Opoczno. Wyświęcony na kapłana w r. 1927. Towarzysz obozowy biskupa Kozala w Dachau. Opis swój nadesłał z parafii Świerczyn, lecz zeznawał, 25 maja 1961 r., wobec Trybunału Beat. we Włocławku, jako 24 świadek z rządu, już jako proboszcz par. Góra. Zmarł w rodzinnej miejscowości (diec. sandomierska) 14 października 1974 r.

19. **Rolbieska** Wanda, dyrektorka i profesorka Żeńskiego Katolickiego Gimnazjum Humanistycznego miasta Bydgoszczy w okresie międzywojennym. Właśnie podczas zarządzania szkołą przez nią ks. Kozal pracował w tamt. gimnazjum jako nauczyciel religii. Mogła być od niego starszą o 10—15 lat. Zmarła w Bydgoszczy pomiędzy r. 1951 a 1960.

20. **Seewald** Aleksander, kapłan diec. Seckau-Graz w Austrii, ur. 8 grudnia 1896 r. w Loeben. M. in. lagiernik dachau'owski i towarzysz obozowy biskupa Kozala. Jego oświadczenie pochodzi z 1961 r., kiedy był proboszczem par. Rachau.

21. **Skudłowski** Mikołaj, wnuk matki ks. Kozala czyli jego siostrzeniec. Przed wybuchem wojny pracował w Dortmundzie w Westfalii, później i w czasie pisania swojej informacji w Poznaniu, przy ul. Racjonalizatorów 4 m. 8.

22. **Szacherska** Stella Maria z d. Rolbieska, bratanica dyrektorki gimnazjum w Bydgoszczy (zob. 19), była uczennicą starszych klas tejże szkoły w czasach katechetyki ks. Kozala, matura w r. 1928. W r. 1961 jeszcze dr nauk historycznych, a przed habilitacją, zamieszkała wtedy w Warszawie, Saska Kępa, ul. Paryska 37 m. 11.

23. **Szweda** Irena — w Zakonie Karmelitanek Bosych: siostra Maria Józefa od Wcielenia. Uczennica klas średnich w Gimnazjum Bydgoskim w latach, kiedy ks. Kozal nauczał tamże prawd wiary i moral-

ności. Matura ok. 1930 r., potem studia wyższe, od r. 1945 karmelitanka. W 1962 r. przebywała w klasztorze w Poznaniu, ul. Św. Wojciecha 19.

24. Zarębski Józef, współwięzień biskupa Kozala w obozie koncentr. w Dachau i mniej więcej jego rówieśnik. W 1946 r. i jeszcze w 1961 mieszkał w Tyszowcach pow. Tomaszów Lub., ul. Kościelna 9.

SPIS WYPOWIEDZI

1. Jakub Bąk: [Ks. Michał Kozal]	327
2. Kazimierz Borucki: [Ks. biskup Michał Kozal]	328
3. Ks. Ignacy Bronszewski: [Biskup Michał Kozal]	330
4. Jadwiga Chmielarzowa: Wiadomości z życia sługi Bożego Michała Kozala	331
5. Józef Czapiewski: [Ks. Michał Kozal]	339
6. Eugenia Czarlińska: [Ks. Michał Kozal]	340
7. Antoni Derdowski: [Ks. Michał Kozal]	342
8. Janina Głębocka: [Ks. Michał Kozal]	342
9. Ks. Kazimierz Grzegorski: [Ks. rektor Kozal]	344
10. Ks. Franciszek Januchowski: [Ks. rektor Kozal]	344
11. Ks. Marian Jung-Nowicki: [Pobył i śmierć biskupa Kozala w Dachau]	347
12. Ks. Józef Kłos: [Ks. Michał Kozal]	351
13. Zuzanna Kopienkowa: [Ks. Michał Kozal]	352
14. Ks. Czesław Kozal OMI: [Zgon Biskupa i jego dokumentacja]	353
15. Marian Kuna: [Maturzysta Michał Kozal]	357
16. O. Henryk M. Malak TOSF: [Wspomnienie o księdzu i bi- skupie Kozalu]	358
17. O. Józef Pachucki TJ: [Rekolekcje przed konsekracją]	362
18. Ks. Antoni Reniec: [Pobicie w obozie przez kapo]	364
19. Wanda Rolbieska: [Wspomnienia dyrektorki Gimnazjum w Bydgoszczy]	366
20. Ks. Aleksander Seewald: [Wypowiedź współwięźnia z obozu]	371
21. Mikołaj Skudłowski: [Dostarczenie danych genealogicznych]	372
22. Stella Szacherska: [Garść wspomnień o ks. Kozalu]	373
23. S. Maria Józefa od Wcielenia OCD (w świecie: Irena Szweda): [Wspomnienia o ks. prefekcie Kozalu]	374
24. Józef Zarębski: [Wiadomości o fotografiach i insygniach]	381

II. KOLEJNE WYPOWIEDZI

1

JAKUB BĄK

[KS. MICHAŁ KOZAL]

Krostkowo, 5 grudnia 1960

Tekst dotyczy pracy ks. Kozala w latach 1920—1923 w parafii Krostkowo w dekanacie nakielskim, afiliowanej do par. Kosztowo.

Oryginał maszynopisu: *Włocławek, Akta Postulatora Beatyfikacji i Kanonizacji Sługi Bożego Biskupa Michała Kozala w Procesie Diecezjalnym. Sygn. APBKMK 19 (skoroszyt) s. 3.*

Zeżnanie Jakuba Bąka z Krostkowa — — Jakub Bąk zeznaje:

Ksiądz Kozal był słabego zdrowia, za to duchem był potężny. Od czasu do czasu u nas w Krostkowie chorował, bo powietrze tu malaryczne źle wpływało na jego wątły organizm. Nieraz go odwiedzałem, jako organista, kiedy chorował, i co mnie uderzyło, że nawet podczas choroby nigdy nie przyjmował żadnych lekarstw, w których był alkohol, bo mówił, że brzydzi się wszelkim alkoholem. Podczas przeziębienia matka mu musiała parzyć ziółka, bo wódki ani wina nie ruszył.

Na plebanii w Krostkowie ksiądz Kozal cierpiał prawdziwą biedę. Nieraz dosłownie nie starczało kawałka chleba na śniadanie i pito tylko czarną kawę „ze stodoły”, tj. z palonego zboża. Matka jego często się skarżyła mnie w zaufaniu, i tego dalej nie rozповідаłem, że za 100 marek pensji, które ks. Kozal miesięcznie otrzymywał od swego przełożonego ks. proboszcza Klemensa Zielińskiego [z Kosztowa], nie może końca z końcem związać i na żaden sposób nie wie, jak poprowadzić najskromniejszą gospodarkę domową. Były to właśnie czasy dewaluacji marki polskiej, gdzie w końcu pudełko zapalek kosztowało 200 tysięcy marek. Cóż więc znaczyło wtedy 100 marek?

Trzeba przyznać, że sam ks. Kozal nigdy się nie uskarżał przede mną ani przed innymi, że ma dochody niższe niż skromne. Wiem, że jeszcze z akcydensów, zresztą szczupłych i dobrowolnych, obdarzał nieraz ubogich.

Ksiądz Kozal bardzo lubiał śpiew, chociaż sam nie miał muzycznego głosu. Głos miał lekko nosowy.

Ksiądz Kozal już w Krostkowie był świętym, to też mnie wcale nigdy nie dziwiło, że zrobiono go biskupem i że jako dobrowolny męczennik zginął za wiarę, Chrystusa i ojczyznę. Nie zdziwi mnie również, gdy Kościół święty wyniesie go na ołtarze.

Sam się modłę o wstawiennictwo do Boga za przyczyną ks. biskupa Kozala, jak również modlą się moje dzieci. Zięć mój Józef Pyszka z Osieka, były ministrant ks. Kozala, miał w r. 1957 straszny wypadek samochodowy, który normalnie powinien zakończyć się śmiercią. Jest

on najmocniej przekonany, że dzięki westchnieniu do ks. Kozala uniknął śmierci. Również wciąż mój zięć mówi, że we wszystkich obecnych większych trudnościach życiowych udaje się w modlitwie do ks. biskupa Kozala, który wstawia się za nim do Boga i prośby jego zostają wysłuchane. — *Bak Jakub.*

Zeznanie pod przysięgą przyjąłem. Krostkowo, d. 5 grudnia 1960 r.
Ks. [proboszcz] Bronisław Miller. Okrągła pieczęć parafii.

2

KAZIMIERZ BORUCKI

[KS. BISKUP MICHAŁ KOZAL]

(Bydgoszcz, 1959)

Tekst dotyczy kontaktów autora z ks. Kozalem w latach 1923—1939. Mówi o cnotach tego kapłana i o błogosławionym skutku ich znajomości.

Or. masz.: Włocławek, tamże. Sygn. APBKMK 18 (skor.) s. 4—5.
Tytuł: Książd Michał Kozal — biskup kujawski.

Księdza Michała Kozala poznałem jako prefekta Katolickiego Gimnazjum Humanistycznego w Bydgoszczy w latach dwudziestych obecnego stulecia. Był częstym gościem Muzeum Miejskiego w Bydgoszczy, którego dyrektorem był ks. Jan Klein, ja zaś konserwatorem i kustoszem.

Ks. Kozal zwiedzał każdą wystawę, którą Muzeum urządzało, i okazywał zainteresowanie dziełom plastycznym. Wypowiedzi jego nad obrazami były rozważne, prawie subtelne i zawsze trafne. Podziwiałem jego wiedzę i znajomość sztuki. Pod tym względem przypominał mi mojego opiekuna i dobrodzieja, proboszcza inowrocławskiego, późniejszego biskupa Antoniego Laubitza. Dopiero w późniejszych latach, gdy ks. Kozal był regensem Seminarium Gnieźnieńskiego, zrozumiałem serdeczną życiowość ks. biskupa Laubitza w stosunku do ks. Kozala.

Pragnę z całego serca podkreślić to, co może najbardziej mnie do ks. profesora Kozala przywiązało, to jest jego prostota i głęboka pokora. Pamiętam dobrze jak przychodził do naszego Muzeum. Mimo młodego wieku, był zawsze nieco pochylony, wysmukły, prawie błydy, włosy częściowo spadały na czoło, w surducie względnie płaszczyku, w kano-nach i teczka skórzana pod pachą. Robił wrażenie człowieka może nie zawsze cieszącego się dobrym zdrowiem. Był to myśliciel i głęboki asceta. Przy tym wszystkim był jednak stanowczy.

Byłem niejednokrotnie gościem ks. rektora Kozala w Seminarium. Poruszaliśmy tematy sztuki i artystów. Toć on zamawia u zdolnego malarza bydgoskiego Teodora Gajewskiego piękną rzeźbę Chrystusa dla kaplicy seminaryjnej. W swoim mieszkaniu otacza się dziełami sztuki,

szczególne starymi sztychami. Sporo sztychów otrzymał po śmierci ks. prałata Malczewskiego.

Chciałbym na jeszcze jeden szczegół wskazać, który cechuje jego prostotę i pokorę. Mimo niejednokrotnych żartobliwych przypomnień ze strony ks. biskupa Laubitza, dość długo trwało aż wreszcie zmienił guziki u sutanny, tj. czarne na fioletowe. Najchętniej chodził w swojej dawnej czarnej sutannie.

[s. 5] Przypominam sobie w czasie wprowadzania zwłok ks. biskupa Laubitza do katedry, jak ks. rektor Kozal zajmuje miejsce w stallach, jak głęboko i boleśnie odczuwa śmierć kochanego biskupa. Patrząc na niego w myśli widzę przyszłego biskupa. Został biskupem [pomocniczym] kujawskim.

A teraz opiszę choć w krótkim zarysie to, co już dawno uczynić miałem, mianowicie o doznanej życzliwości i opiece nad zbiorami muzealnymi za przyczyną Świętobliwego Biskupa. Było to pod koniec czerwca 1946 roku. Wróciłem dość późno wieczorem do domu (mieszkam w gmachu Muzeum). Po wieczery czytałem prasę, w której pisano o procesie „kata Wielkopolski” (Greiser), jak mordowano naszych kapłanów. Szczególnie zainteresowały mnie zeznania ks. profesora Stefana Biskupskiego. Poprosiłem żonę, aby przyniosła ostatni do mnie pisany list ks. biskupa Kozala. Mówiłem dzieciom, że ten list, jak również wszystkie inne do mnie pisane listy Ks. Biskupa, przechowujemy prawie jak relikwie, gdyż pisał to męczennik i święty człowiek. List pisany był 27 sierpnia 1939 roku, a otrzymałem go w przeddzień rozpoczęcia wojny. List omawia konserwację obrazu Chrystusa w cierniowej koronie, darowany Ks. Biskupowi przez ks. infułata Krzeszkiewicza. Odpis listu w załączeniu.

Po przeczytaniu listu postanowiłem zejść do suterren — piwnic gmachu muzealnego (jest to dawny klasztor Panien Klarysek). Nie zdawałem sobie sprawy, dlaczego właśnie teraz, o porze późnej, muszę zejść do piwnic. Żona i dzieci prosiły, aby nie schodzić, ale mimo wszystko zszedłem. Tutaj widzę, że z pękniętej rury wodociągowej leje się woda, która zalała już kilka ubikacji i korytarz oraz grozi dalszym zalewem magazynu archeologii i historii. Przy pomocy strażnika nocnego, wezwanego do pomocy, udało nam się zamknąć dopływ wody. Gdyby woda całą noc leciała, na pewno zalałaby magazyny i powstałaby niepowetowana szkoda.

Jak należy sobie tłumaczyć, że zszedłem późno wieczorem (około 23) do suterren, i to niby bez powodu? Przekonany jestem, że tylko jedynie i wyłącznie za przyczyną tego, którego list trzymałem przed chwilą w ręku i który zawsze za życia okazywał mi tyle serdecznej życzliwości i był przyjacielem naszego Muzeum, uratowane zostały od zniszczenia zbiory zmagazynowane w suterrenach. — *Kazimierz Borucki.*

KS. IGNACY BRONSZEWSKI

[BISKUP MICHAŁ KOZAŁ]

(Malanów, przed 28 stycznia 1961)

Autor opisuje kontakty b. swojego parafianina Mirosławskiego z biskupem Kozalem w więzieniu we Włocławku późną jesienią 1939 r. i błogosławiony tego skutek.

Or. m a s z.: *Włocławek, tamże. Sygn. APBKMK 18 (skor.) s. 25. Tytuł: Prawdziwe wspomnienia o śp. księdzu biskupie Michale Kozalu.*

W roku 1939 jesienią śp. ksiądz biskup Kozal, aresztowany przez hitlerowskich gestapowców, znalazł się razem w więzieniu we Włocławku z p. Zygmuntem Mirosławskim, ziemianinem z Czarnego parafii Białotarsk, człowiekiem pełnego ducha Bożego i prawdziwej pobożności. Po wojnie od 1945 roku p. Mirosławski — — zamieszkał u piszącego te słowa ks. Ignacego Bronszewskiego w Białotarsku. Były więzień hitlerowski, mieszkając w plebanii przez 10 lat, często opowiadał jak spędzał czas w więzieniu razem z księdzem biskupem śp. Michałem Kozalem. Między innymi opowiadał o chwili rozstania się w więzieniu. Okupant Ks. Biskupa pozostawił jeszcze na jakiś czas w więzieniu, a p. Z. Mirosławskiego oraz innych więźniów miał pozbawić życia. Rzewne było pożegnanie dwóch więźniów. P. Mirosławski klęknął przed Biskupem, by przyjąć może ostatnie w życiu błogosławieństwo. Biskup więzień pobłogosławił skazańca i wypowiedział te pamiętne słowa: Choćby cię rodzona matka zapomniała, ja o tobie nie zapomnę. Śp. ksiądz biskup M. Kozal jako męczennik w opinii świętości zginął w Dachau. Drugi zaś więzień p. Mirosławski szczęśliwie powrócił w swoje strony i zawsze uważał sobie za zaszczyt, że mógł razem cierpieć z Ks. Biskupem za wiarę i ojczyznę.

Podobało się jednak Bogu i na drugiego współwięźnia spuścić krzyż — chorobę raka w gardle. Wówczas wspomniał na obietnicę pożegnalną: Choćby cię rodzona matka zapomniała, ja o tobie nie zapomnę. Przed operacją, która się miała odbyć w Warszawie w Szpitalu Dzieciątka Jezus, chory całe godziny spędzał na modlitwie. Odprawiona była msza św., aby miłosierny Bóg przez przyczynę Męczennika okazał swoją łaskę w tej ciężkiej i nieuleczalnej chorobie. Analiza wykazała złośliwego raka. Jako opiekun chorego w roku 1949 sam odwoziłem pacjenta do Warszawy na operację. Zwykle po operacji złośliwego raka są przerzuty, po czym następuje śmierć. W tym wypadku operacja świetnie się udała. Lekarze przez 5 lat co roku badali p. Mirosławskiego, lecz po śmiertelnej chorobie nie pozostało ani śladu. Chory przypisywał to uleczenie wstawiennictwu swego współwięźnia śp. księdza biskupa Michała Kozala.

Tych kilka skreślonych słów przesyłam Trybunałowi. Mogą one się przydać w procesie beatyfikacyjnym Sługi Bożego biskupa Kozala. — *Ks. Ignacy Bronszewski.*

JADWIGA CHMIELARZOWA

WIADOMOŚCI Z ŻYCIA SŁUGI BOŻEGO
MICHAŁA KOZALA

Włocławek, październik-listopad 1960

Autorka, bliska krewna księdza Michała Kozala, podaje genealogię rodzinną i dostarcza wiele materiału do całości biografii naszego Biskupa i Męczennika.

O r. rękopisu: Włocławek, tamże. Sygn. APBKMK 32 (brulion 60-kartkowy, stron zapis. 38).

Michał Kozal urodził się dnia 25 września 1893 r. w Nowym Folwarku pow. Krotoszyn Wlkp. Rodzice jego: ojciec Jan Kozal, matka Marianna z domu Płaczek. Rodzice Jana: Antoni i Franciszka z d. Marcinczak. Rodzice Marianny: Piotr i Weronika z d. Bałoniak.

Data chrztu św. Michała: 30 września 1893 r. w kościele św. Jana Chrzciciela w Krotoszynie. Rodzice chrzestni: Tomasz Chyba i Agnieszka Witek.

Ojciec Michała był włodarzem w Nowym Folwarku, a później rządcą dwóch majątków: Nowego [s. 2] Folwarku i Kopieczek. Jan i Marianna mieli jeszcze starszego syna Wojciecha, urodzonego w 1891 r.

Marianna wychodząc za mąż za Jana w 1888 r. była wdową. Pierwszym jej mężem był Paweł Konieczny. Mieli ze sobą pięcioro dzieci: Jana, Zofię, Konstancję, Jadwigę i Agnieszkę.

Jan mieszkał w Kobiernie, był rolnikiem i zmarł w 1942 r. Zofia wyszła za młodszego brata Jana Kozala — Piotra. Mieszkali też w Nowym Folwarku. Zmarli: Piotr 6 listopada 1949 r. a Zofia 13 grudnia 1950 r.

Ja Jadwiga Chmielarz z d. Kozal jestem córką Piotra i Zofii, a tym samym siostrzenicą i kuzynką Michała Kozala. Mieszkam od 1932 r. we Włocławku: przed wojną przy [s. 3] ul. Reymonta 38, obecnie przy dawnej ul. Stodólnej, dzisiaj Armii Czerwonej 80.

Konstancja i Jadwiga wyszły za mąż za dwóch braci: Ignacego i Jana Skudławskich. Mieszkali w Dortmundzie. Jadwiga zmarła w 1934 roku, Konstancja w 1951.

Agnieszka Konieczna, która pozostała panną, mieszkała razem z matką, ojczymem i przyrodnimi braćmi w Nowym Folwarku, Kopieczkach i Skoraszewicach, gdzie ojczym zmarł nagle. W następstwie tego mieszkały z matką u ks. Michała w Pobiedziskach, Krostkowie i Bydgoszczy. Po śmierci matki przeniosła się z Bydgoszczy do rodziny i mieszkała w mieście Krotoszynie. Jednak aż do wojny zostawała na utrzymaniu [przyrodniego] brata Michała. Kiedy podczas wojny wysiedlano Polaków, przeniosła się do [s. 4] siostry Zofii w Nowym Folwarku. Po jej śmierci była [tu] na utrzymaniu siostrzeńca Wojciecha, który opiekował się nią i pochował w maju 1959 r.

O latach dziecięcych Michała tylko tyle wiem, co zapamiętałem z opowiadań babci [Marianny] i ciotki Agnieszki, albowiem byłam o 8 lat młodsza od niego. Opowiadały nieraz, że jako dziecko był bardzo wrażliwy, prędko się przeziębiał, był nader delikatny. Od maleńkiego był spokojnym, chociaż żwawym dzieckiem, zawsze dziwnie poważnym. Nie psotował, a jeżeli czasem coś robił, że trzeba było zwrócić mu uwagę, nigdy nie popełniał tego drugi raz.

Kochał bardzo swoich rodziców, kochał też swego brata [Wojciecha], ale [s. 5] pieśszoty szukał tylko u ojca. Do ojca zwracał się z pytaniami, z niepewnościami a cieszył się, kiedy go ojciec z sobą w pole zabrał i gdy mu wiosną kazał odróżniać żyto od pszenicy lub jęczmień od owsa. Wtedy podobno pytaniom nie było końca, taki był ciekawy poznać wszystko.

W siódmym roku życia zaczął chodzić do szkoły elementarnej w Kobiernie. Już w pierwszym roku zauważono, że chłopiec jest bardzo pilny, uważny i ma zadowolenie, jeżeli coś potrafi napisać czy policzyć. W dalszych latach zaobserwowano, że jest to chłopiec zdolny i spokojny, tak że nieraz nauczyciel kazał mu uważać na inne dzieci. Potem chodził do szkoły powszechnej do miasta Krotoszyna. Był nawet przez jeden rok w klasie z moim mężem [s. 6] Józefem Chmielarzem. Od mego męża wiem, że w klasie wyróżniał się pilnością, zdolnością i spokojem. Był bardzo grzeczny. W czasie przerw chodził [prawie] zawsze ze swoim bratem Wojciechem, który był w tej samej klasie.

Pamiętam wujka Michała, bo tak mówiliśmy na niego, kiedy już był w którejś klasie gimnazjalnej, a ja chodziłam do szkoły powszechnej również w Krotoszynie. Kiedy czasem byłam u nich w domu, albo nieraz spotykaliśmy się w drodze, zawsze pytał jak mi idzie nauka. A jeżeli coś niedobrze po polsku powiedziałam, poprawiał mnie. Tak mu na tym zależało, abyśmy dobrze mówili po polsku.

On sam będąc w wyższych klasach gimnazjum, należał do [tajnej] organizacji, gdzie [s. 7] nauczył się historii i literatury polskiej. Pamiętam jak o nim mówiono także u mnie w klasie. Miałam koleżankę, której brat chodził razem z Michałem do gimnazjum. Nawet jakiś czas wujek Michał u nich mieszkał, aby koledze pomóc w nauce z korepetycją włącznie. Był to dom państwa Pewniaków. Mówiono o nim, że jest prymusem. W domu czytałam w gazecie, że z ustnych egzaminów przed maturą został zwolniony.

W 1914 r. ukończył gimnazjum i wstąpił do Seminarium Duchownego. Nie wiem czy do Gniezna a potem [przeszedł] do Poznania, czy odwrotnie¹. Była wojna, ludzie pod zaborem niemieckim głodowali. To też rodzice Michała posłali mu paczkę żywnościową do Seminarium. Jednak on tej [s. 8] paczki nie zatrzymał dla siebie. Wysłał ją siostrze przyrodniej do Dortmundu, bo wiedział, że miała małe dzieci. Wiem o tym od kuzyna Mikołaja Skudławskiego, który mieszka obecnie w Poznaniu.

Opowiadał mi też ten kuzyn, że kiedy w czasie wojny przyjechał do babci, a był tam w tym czasie, już jako kleryk, Michał, to najpierw go zapytał, czy był u wielkanocnej spowiedzi. A wieczorem, kiedy mu kazano iść spać, wujek Michał czytał wyjątki z polskiej książki. Czytał o zesłańcach polskich na Sybir itd., a on podsłuchiwał. Tak samo zwracał mu uwagę na błędy, jakie robił w mowie polskiej.

¹ W tym okresie najpierw do Poznania na 3 lata, a następnie do Gniezna na jeden rok praktyczny. *Przyp. wydawcy.*

Luty roku 1918. Przygotowanie do prymicji. Rodzice się naradzają [s. 9] jak gości pomieścić, bo rodzina duża, a pokoje małe. Więc mówią, że księży umieścimy w jednym pokoju, a rodzina będzie mogła być w pokoju po drugiej stronie. Na to nie zgodził się Michał. „Ja chcę mieć wszystkich razem. Nie mogę nikogo wyróżniać. Przecież księża wiedzą, że moja rodzina biedna, ale jest uczciwa, więc nie mam się czego wstydzić”.

Same prymicje odbyły się 25 lutego 1918 r. Jaki wtedy ks. Michał był szczęśliwy. Jak Panu Bogu dziękował, że tej chwili doczekał, jak gorąco rodzicom wyrażał wdzięczność za wychowanie. Babcia często mówiła, że od małego dziecka był bardzo pobożny, iż nigdy pacierza nie opuścił, tak samo odmówienia różańca świętego, ale tak nabożnego i skupionego jak podczas [s. 10] mszy św. prymicyjnej nigdy go nie widziała.

Zdawało się, że życie ks. Michała będzie teraz pełne zadowolenia. Kiedy bowiem ojciec mu doniósł, że obejmie inną posesję, po odejściu z dniem 1 lipca 1918 r. z majątku niemieckiego, mianowicie pierwszego rządcy w posiadłości polskiego ziemianina p. Sypniewskiego w Skora-szewicach, bardzo się tym ucieszył.

Niestety, ojciec był tam tylko 3 tygodnie. Zmarł nagle na atak serca. Przeżyć śmierć ojca tak nieoczekiwaną było wielką boleścią dla ks. Michała. Mimo tego bólu nie widziałam łez, jedynie głos mu się załamał, kiedy nad mogiłą zaczynał śpiewać „Salve Regina”. Pocieszał matkę w bólu i z bratem Wojciechem radzili nad dalszym [s. 11] jej losem i siostry Agnieszki.

Wiem, że prosił swą zwierzchność, aby mu dała pracę w takiej parafii, do której mógłby zabrać matkę i siostrę do siebie. Prosbę uwzględniono i otrzymał przydział na wikariusza do Pobiedzisk. Byłam tam u nich dwa razy. Pamiętam, że było u nich bardzo smutno i ks. Michał dużo się modlił. Kiedy babcia ze mną rozmawiała, on odszedł do swego pokoju i modlił się.

W 1920 r. przeniesiono go na administratora do parafii Krostkowo. I tam byłam kilka razy, albowiem nowy cios ugodził w ich serca. W lipcu 1920 r. zginął na wschodzie [pod Grodnem] jedyny rodzony brat ks. Michała, Wojciech Kozal. Wszyscy przeżywali ciężko tę stratę, ale i wtenczas ks. Michał się nie załamał, chociaż [s. 12] ból uwydatnił się bardzo na jego twarzy.

Zawsze się cieszył, kiedy przyjechałam. Wiedział, że matce jest źle, bo opowiadaniem o swoim domu odrywałam babcię od uporczywej myśli i bólu. Traktował mnie serdecznie, obiady jadałam razem z nim. Babcia mi opowiadała, że jej mówił, aby o mnie dbała, bo wyglądam mizernie i zapytała mnie, czy mi coś nie dolega, czy nie jestem chora.

Placówka w Krostkowie była zaniedbana, znajdowało się w niej kilka tzw. dzikich małżeństw. Ks. Michał starał się ów stan naprawić. Kilka razy do tych rodzin wyjeżdżał i długo nie wracał. Babcia tak się lękała, kiedy o północy jeszcze go nie było. Ale on powracał zadowolony, że udało mu się w tym względzie dużo dobrego uczynić.

[s. 13] Tak samo dzieci były tu zaniedbane, bo nie uczęszczały na katechizm. Udawał się więc do rodziców i zdołał ich przekonać, wskutek czego zaczęli dzieci przysyłać. A wtedy tak się starał, tak zabiegał o to, żeby jak najwięcej je nauczyć. Nawet śpiewu je uczył, i to poprawnie. Perswadował im, że aby umiały dobrze śpiewać nie tylko w Krostkowie, ale również w całej Polsce, muszą się tak nauczyć jak on im pokazuje. Słyszałam jak uczyły się śpiewać pieśni „Wisi na krzyżu”.

Byłam też w Krostkowie, kiedy na Warmii odbywał się plebiscyt. Jak on to boleśnie przeżył, kiedy te ziemie nie przypadły Polsce. Jak żałował tych Polaków, którzy pragnęli należeć do Polski, a nie mogli.

Zauważyłam, że podobnie jak w Pobiedziskach, tak obecnie w Krostkowie wiele czasu spędzał na modlitwie. Wychodził też po obiedzie [s. 14] do kościoła, jeżeli w tym dniu nic się w tym czasie nie odbywało.

Z Krostkowa został przeniesiony do Bydgoszczy. Byłam tam również u nich, wtedy już jako mężatka. Jak zawsze, tak i tu w Bydgoszczy, przed udaniem się na spoczynek, przychodził do swej matki, która wcześniej kładła się do łóżka, pogłaskała ją po głowie, mówił jej coś wesołego, aby się uśmiechnęła, wypowiadał „dobranoc” i odchodził do siebie.

Dowiedziałam się od cioci Agnieszki, że gdy byli jeszcze w Krostkowie, ks. Michał napisał do Krakowa [s. 15] chcąc się uczyć zaocznie [na Wydziale Teologicznym UJ], ale nie otrzymał odpowiedzi.

O życiu ks. Michała w Bydgoszczy dużo mogłaby powiedzieć p. profesor Maria Buzalska, obecnie siostra przełożona Anuncjata w klasztorze w Elblągu. Uczennicą gimnazjum w Bydgoszczy była wtedy mieszkająca obecnie we Włocławku p. dr Zdana Brandt.

W lutym 1927 r. umarła matka ks. Michała i pochowana została w Bydgoszczy. Wtedy to powiedział: „Tak mi przyszło, że same nagrobki stawiać muszę”. Wkrótce po śmierci matki został przeniesiony do Gniezna na ojca duchownego [do Seminarium]. I wtedy zawsze podczas wakacji przyjeżdżał do Krotoszyna, a właściwie do moich rodziców. Później siostra Agnieszka też się sprowadziła do Krotoszyna, aby być [s. 16] blisko rodziny.

Kiedy nas z mężem w 1927 r. też odwiedził, a przyszedł z naszym księdzem proboszczem, zrobiłam po poznańsku „kawkę”. Postawiłam także coś słodkiego do wypicia. Zwrócił mi uwagę, że „przecież wiesz, iż ja nigdy nie nie piję”.

Odprowadził księdza proboszcza, a kiedy znów przyszedł, zwrócił nam uwagę na mieszkanie, że musi być u nas wilgoć, gdyż się ciężko tutaj oddycha. Radził, abyśmy się postarali o inne mieszkanie. I rzeczywiście, po zbadaniu sprawy, okazało się, iż pod podłogą był grzyb. Za jego radą zmieniliśmy mieszkanie.

Podczas jego pobytu u rodziców starano się zrobić lepszy obiad. Wtedy on do mnie tak mówił: Poco wy to robicie? Ja to [s. 17] wszystko posiadam. Nie mam tylko zwykłego obiadu, takiego jak lubię: kartofli ze skwankami.

Mój brat Czesław wstąpił do Zakonu OO. Oblatów. Wiem, że ks. Michał pomagał mu w opłacaniu studiów. Jako prezent prymicyjny kupił mu nowy brewiarz.

Brat Czesław prosił go o powiedzenie kazania. Wygłosił je. Podziwiano płynną jego wymowę. A w domu dla każdego znalazł czas. Podchodził do wszystkich, każdego wypytywał, doradzał, nikogo nie ominał. Tak samo podszedł do nas z mężem. Pytał jak nam się powodzi w Włocławku, czyżeśmy się już przyzwyczaili do tego miasta?

W czasie rozmowy wspomniał o swoim [s. 18] ojcu. Mówił: „Jakiego ja ojca miałem. Jakiego ja nie tylko dobrego, ale i mądrego ojca miałem”. Zamyślił się głęboko i prawie na tym rozmowę z nami skończył.

Pamiętam też, że kiedy miano go odwiedzić po prymicyjach do miasta, pytał kto z nim jeszcze jedzie. Wtedy mówimy, że [jego] siostra i jeden kleryk. „No to dobrze, mówił, gdyż inaczej to byś sama jechała, bo ja

bym z tobą samą nie jechał”. I ciocia mówiła, że ks. Michał nigdy nie jechał sam z kobietą, nawet z własną siostrą.

Do mojej matki odnosił się zawsze z wielkim szacunkiem. Nam zaś, kiedy wysyłaliśmy mu życzenia imieninowe, albo z okazji jego nominacji, zawsze dziękował [s. 19] i podpisywał się „wasz Michał” lub „Michał”.

Konsekracja biskupia ks. Michała Kozala odbyła się 13 sierpnia 1939 r. w katedrze wrocławskiej. Ceremonii konsekracyjnych dopełnił ks. biskup Radoński, ordynariusz wrocławski, w asyście biskupów [pomocniczych] Walentego Dymka z Poznania i Tadeusza Zakrzewskiego z Łomży.

Kiedy na zakończenie tej uroczystości przeszedł przez przepelnioną wiernymi katedrę, aby im udzielić swego pierwszego błogosławieństwa biskupiego, widoczne było na nim głębokie przeżycie z powodu wyniesienia go do tak wysokiej godności.

[s. 20] Ponieważ z rodziny było dużo osób, po uroczystości na obiad zaprosił tylko stryja Michała oraz dwóch moich braci: najstarszego Józefa i zakonnika Czesława. Cała reszta rodziny była na obiedzie na drugi dzień u niego.

Rozmawiając z nami bardzo się lękał wojny. Mówił, że wojna wisi już na włosku. Nie daj tego, Boże, bo co by to było? Jednak kiedy po paru dniach byłam znów u niego, wydawał się jakby weselszy. „Zdaje się — mówił — że te konferencje pomogły i wojna zażegnana. Może się pogodzą. Dałby to Bóg”. A tu po kilku dniach wojna.

Kiedy w pierwszych dniach wojny wyszłam zobaczyć co się dzieje w mieście, albowiem ludzie uciekali w popłochu, doszła do mnie jedna pani z Czerwonego Krzyża i mówi: [s. 21] „Pani nie ucieka? Bo my z siostrą uciekamy. Już ks. biskup Radoński wyjechał, został ks. biskup Sufragan. Chcieli go żołnierze też zabrać, ale nie dał się wsadzić do samochodu”.

Później donosił nam o księdzu biskupie Michale p. [redaktor] Turczynowicz, który był naszym sąsiadem. Wiedzieliśmy, że Ks. Biskup już nie mieszkał w swoim domu, lecz w Seminarium Duchownym.

Od mojej późniejszej sąsiadki, już po tym kiedy nas Niemcy z naszego mieszkania usunęli, dowiedziałam się jak ks. biskup Michał troszczył się o wszystkich ludzi, którzy się w Seminarium chowali. Ta pani Adamczykowa cały czas aż do wejścia Niemców do Włocławka chowała się tam w schronie czy w piwnicy, nie pamiętam.

Opowiadała mi jak wszystkich pocieszała, [s. 22] jak się troszczył, czy nie są głodni. Modlił się z nimi, błogosławił. A ludzie widząc go między sobą tak się czuli, jakby ich nic złego spotkać nie mogło.

Po wejściu Niemców do Włocławka poszłam do klasztoru [OO. Reformatów]. Patrząc a ks. biskup Michał siedzi w konfesjonale i spowiada. I on mnie zobaczył, bo wypowiedawszy kogoś, wyszedł z konfesjonatu i przeszedł obok mnie. Ale zaraz wrócił i znów przeszedł obok mnie i zasiadł w konfesjonale.

Na drugi dzień poszłam do niego. Jak się bardzo ucieszył, że jesteśmy, że żyjemy. Jeszcze nigdy nie widziałam tyle serdeczności u niego. Tak bardzo był wzruszony, że ja aż się popłakałam patrząc na niego. Pytał się, czy mamy co jeść, czy mam pieniądze? Mówił, [s. 23] jeżeli miałabym jakie braki, mam przyjść do niego, chętnie mi pomoże. Żałował, iż nie zdążył nas odwiedzić przed wybuchem wojny. A tak się zaraz po konsekracji dopytywał, jak najlepiej się do nas idzie, bo już na poczcie był, i czy od poczty do nas niedaleko? Pytał się, co wiem o ro-

dzinie. Mówiłam, że brat najmłodszy zaraz po konsekracji musiał się udać do swojej jednostki. Natomiast brat Wojciech, rolnik, w końcu września został wezwany do ułanów. Wtedy bardzo się zasmucił i odrzekł: „Trzeba się liczyć z tym, że jeżeli przyjechał tu pod Prusy Wschodnie, to może nie wrócić, gdyż tu były straszne boje”.

Drugi raz byłam złożyć mu życzenia imienninowe [29 września]. Mieszkał już sam, albowiem Niemcy się od niego wynieśli. [s. 24] Mówił wtenczas o dachu zniszczonym na katedrze, o tej profanacji smołą podobizny ojca świętego [Piusa XI]. Bolał nad wszystkim, co sprawiało ludziom cierpienie. Powiedział mi: „Zobaczysz, że Niemcy zostaną pobici, albowiem Zachód nie pozwoli im tej wojny wygrać”.

Żeby ks. biskup Michał nie miał jakich nieprzyjemności, wolałam się tam nie pokazywać. Gdy miałam jakąś wiadomość, posyłałam tam naszą wychowankę Zosię, która wtedy liczyła 15 lat.

Kiedy w dzień Wszystkich Świętych byłam na nabożeństwie w katedrze, a mszę św. odprawiał ks. biskup Michał, zauważyłam że pod amboną stoi Niemiec w czapce i stale fotografuje. Po skończeniu nabożeństwa dałam [s. 25] znać przez kościelnego o tym fakcie. Lękając się, iż może się coś [złego] stać, poszłam na drugi dzień do ks. biskupa Michała. Wtedy rozmawiał ze mną bardzo długo. Powiedział mi, że Niemcy na pewno go zaaresztują, iż tylu już księży zabrali, że kłamią. Kiedy się rozplakałam, mówił: „Nie płacz, ja się nie boję. Tylko powiedz, czy napisz do rodziny niech się czasem któryś z Bienków albo z tych, co ze mną do szkoły chodzili, nie wstawiają za mną, bo ja tego nie chcę. Ja od nich niczego nie chcę.”

Myślę o siostrze [Agnieszce]. Dobrze, że się do Was na Folwark przeniosła. Ona była przecież na moim utrzymaniu. Jest taka sprawa: Ja miałem złoto i srebro po rodzicach. Właściwie dała mi to matka. Z połowy dałem zrobić kielich, [s. 26] z drugiej połowy zamierzałem jeszcze jeden wykonać, ale jest wojna. Pan Bóg nie będzie się na mnie gniewał, jeżeli to w potrzebie użyje siostra albo ktoś z Was. Na razie jest to zakopane pod domem, zaufałem gosposi. Zrobiłem też testament”. Wyjął z bocznej kieszeni i pokazał mi żółtą kopertę. Jednak wątpię, czy by to Niemcy uznali za ważne.

Zal mu było mego najmłodszego brata, o którym wiedzieliśmy, że poległ pod Łęczycą. „Biedaczek” powiedział. Pytał, czy wiem coś o pozostałych braciach: o ojcu Czesławie, o Wojciechu? Jeszcze raz powtórzył: „Tylko nie płacz, bo ja się nie boję”. Udzielił błogosławieństwa całej naszej rodzinie. To była nasza ostatnia rozmowa przed aresztowaniem [s. 27] ks. biskupa Michała.

W kilka dni potem rano przyszedł chłopiec, którego ks. biskup Michał miał do swoich usług, przyniósł kielich i jeszcze coś więcej, nie pamiętam już co, i powiedział nam, że poprzedniego dnia wieczorem Niemcy aresztowali ks. biskupa Michała. Reszty dowiedzieliśmy się od gosposi p. Ludwika [Lubińskiego].

Gospościa w ciągu nocy, co tylko mogła, przeniosła do małego domku obok mieszkania ks. biskupa Michała. Ale bojąc się, że Niemcy mogą tam zrobić rewizję, różne rzeczy przeniosła do nas. I tak zaczęła się wędrówka owych rzeczy i książek, albowiem wszystkie meble ks. biskupa Michała pozostały w jego mieszkaniu. Gospościa udało się zabrać jedynie własne meble.

Były też u mnie różne doku[s. 28]menty, świadectwa szkolne, które oddałam cioci Agnieszce, a po wojnie wręczyłam ks. biskupowi Radońskiemu.

Książki ks. biskupa Michała przewiozła gosposia do parafii św. Stanisława, a następnie do par. Serca Jezusowego. Tam wyrzucono je na górę i wprost deptano po nich. Wybieraliśmy je spomiędzy innych książek i przynosiliśmy nie tylko gosposia i ja, ale również mąż i nasza Zosia, p. Magdalena [Jakuta] i jeszcze jakieś panie — tutaj na ul. Stodólna, gdyż Niemcy w tym czasie wyrzucili nas z ul. Reymonta 38.

Kielich i sztućce zakopaliśmy w ziemi przy ul. Reymonta. Ponieważ Niemcy wszystkich Polaków z tamtej ulicy wyrzucali, przewidując, że i nas to spotka, wydaliśmy te rzeczy znowu p. Ludwice, tak samo coś z szat biskupich. Niejedno zabrała [s. 29] moja siostra Stanisława Rosikowa do Krotoszyna i przekazała cioci Agnieszce. Inne, tzw. purpury, oddałam znów gosposi. Wymienione przedmioty i pościel po śmierci ks. biskupa Michała p. gosposia ponownie do nas przyniosła. A kiedy przyjechał do nas z Dortmundu kuzyn Mikołaj Skudławski, przewiózł te rzeczy do Krotoszyna, albowiem nie było obawy, że jego walizka będzie w drodze rewidowana. Była wtedy z nimi ciocia Agnieszka, więc wszystko co przywieźli miała u siebie.

Książki pozostawały u nas przez parę lat ułożone przy ścianie. Pewnego razu Niemcy zrobili nam rewizję w mieszkaniu. Szukali czegoś pod łózkami, w szafie. Rewidujący oparł się ręką o te książki, lecz nie pytał co to jest. Zainteresował się tym, że w koszyku miałam mąkę w woreczku.

[s. 30] Ostatnie moje widzenie z ks. biskupem Michałem miało miejsce w więzieniu [włocławskim]. Nie pamiętam czy to było przed, czy po gwiazdce². Chciał się ze mną zobaczyć. Były wtenczas ze mną p. dr Brandt i gosposia. Prawie cały czas przeznaczony na tzw. widzenie mnie poświęcił. Wyglądał mizernie. Jednak nie o sobie najpierw mówił, lecz wypytywał się o nas, o rodzinę, o siostrę.

Bardzo się ucieszył, kiedy mu powiedziałam, że brat Wojciech żyje, bo przebywał w niewoli. „Widzisz — mówił — jak to dobrze, iż Pan Bóg zabrał młodszego, samotnego, a zostawił tego, który ma żonę i czworo dzieci”. Pytał o ks. Czesława. Ponieważ o nim niczego nie wiedziałam, przypuszczał że może się gdzieś ukrywa. O sobie mówił, że teraz już [s. 31] ma lepiej, gdyż jest na czym usiąść, dotąd zaś była tylko cementowa posadzka. Od niej dostał bólów reumatycznych, które mu dokuczają.

Kiedy mówiłam, że tak się martwię, bo mam jego szaty u siebie, a Niemcy z naszej ulicy wszystkich Polaków wysiedlają, odrzekł: „Dobrze by było, gdybyś mogła u kogoś te szaty zostawić. Ale jeżeli nikt nie jest pewny, to nie martw się o to. Wprawdzie zaraz po wojnie może trudno będzie o takie szaty, jednak są to rzeczy, które można nabyć, natomiast życie jest tylko jedno i tego kupić nie można. Właściwie to więcej chodzi mi o książki”.

Ponieważ był już czas, aby rozmowę kończyć, zamienił jeszcze kilka słów z p. dr Brandt i parę zdań z gosposią. Na [s. 32] koniec odezwał się do mnie: „Pozdrów serdecznie wszystkich. Błogosławię Wam wszystkim. Tylko nie płaczcie, tylko nie płaczcie”. Nakreślił krzyż święty nad nami i lekko pochylony wyszedł: jak zawsze spokojny i pełen godności.

Potem mieliśmy tylko wiadomości z Łądu [klasztoru Salezjanów], które nam p. Ludwika przekazała. Była raz przesyłka pieniężna z Łądu dla cioci Agnieszki, którą doręczyła czy przesłała gosposia. I jeden raz

² Było to przed 16 stycznia 1940 r. Przep. wyd.

był list przywieziony przez p. Ludwikę, kiedy znowu do Łądu pojechała. Prosił w tym liście, żeby do niego nie przyjeżdżać, albowiem tam nie można nikogo nocować [s. 33] i noclegu trzeba szukać u ludzi we wsi.

A później przychodziły już listy z [obozy koncentracyjnego w] Dachau, które pisał tylko numer 24544 do księdza Ignacego Zięciaka [duszpasterza dla Polaków przy kościele św. Jana Chrzciciela we Włocławku]. Ks. biskup Michał nie wiedział, czy rodzina znajduje się jeszcze na dawnym miejscu, ponieważ Polaków z miasta wysiedlano, dlatego w obozie podał adres ks. Zięciaka jako odbiorcę swojej korespondencji.

Kiedy z listów ks. Zięciaka dowiedział się, że nadal mieszkam we Włocławku, przysyłał nam pozdrowienia i prosił, abym rodzinie je przekazywała. Przesyłał nawet dla mnie życzenia imieninowe.

Listy były do siebie podobne. Wyjątek stanowił, gdy pisał, iż wielkie szczęście go spotkało, że w rocznicę swojej konsekracji mógł odprawić mszę świętą. [s. 34] On też nam doniósł, kiedy brat Czesław, oblat zachorował w Dachau.

Nie dowiedziałem się od ks. Zięciaka, co biskup Michał napisał w jednym liście. Ks. Zięciak był tak wystraszony, tak się lękał, że ów list zaraz po przeczytaniu spalił. Zwykle przychodziłam do niego dowiadywać się, czy nadszedł nowy list z Dachau. Nieraz sam mi te listy czytał, przeważnie zaś dawał do czytania. Atoli treści tamtego listu nigdy się nie dowiedziałam. Powiedział tylko, że chyba go nie przegłądali, bo inaczej by go nie puścili, albo mieli w tym jakiś ukryty cel.

Od brata Czesława, oblata dowiedziałam się, [s. 35] że kiedy ks. biskup Michał odprawiał ostatnią mszę świętą w swoim życiu, on mu do niej służył.

Kiedy już cieszyłam się, że sama będę mogła napisać do ks. biskupa Michała, a wtenczas prześlę mu od siebie i całej rodziny życzenia z okazji 25-lecia jego kapłaństwa, które miało przypaść 25 lutego 1943 roku, któregoś dnia na początku tego miesiąca rano przyszedł do nas ks. Zięciak.

Od razu poznałam, że się coś [niezwykłego] stało. Ks. Zięciak który się jękał, wtedy absolutnie nie mógł ani słowa wymówić. Ja sama wyrzekłam to, co przypuszczałam. Wtenczas podał mi pismo, które przeczytałam: Zmarł 26 stycznia na tyfus. Dokument ten przekazał mi ks. Zięciak, a ja go po wojnie oddałam do parafii św. Jana.

[s. 36] Idąc kilka dni później do kościoła św. Jana słyszałam rozmowę dwóch pań opowiadających sobie o śmierci ks. biskupa Michała. Z wielkim żalem mówiły o zgonie dobrego i świętobliwego pasterza.

Jeszcze dodam, że gosposia przekazała nam potem dwa krzyże, które ks. biskup Michał posiadał u siebie. Jeden krzyż otrzymał od cioci Agnieszki siostrzeniec nasz ks. Seweryn Rosik, a drugi jest u mnie.

Kiedy Niemcy opuszczali Włocławek i front przemieszczał się przez nasze miasto, ludzie chowali się po piwnicach i schronach. Z naszego trzypiętrowego domu prawie wszyscy lokatorzy, a także z ulicy Kowalskiej dwie rodziny przyszły do nas. Jedni [s. 37] z chorym dzieckiem. Inni, ponieważ już nie było miejsca w mieszkaniu, stali pod drzwiami. Nas na dole były trzy rodziny polskie i dwie volksdeutschowskie.

Widząc tyle ludzi u siebie i to, że tylko u nas się chowają, pytam: „Dlaczego wszyscy do mnie? Przecież można by się podzielić, bo nie daj Boże nieszczęścia, wszyscy tutaj zginiemy”. Otrzymałam odpowiedź: „Proszę pani, tutaj jest taki duży krzyż, tu nam się nic nie stanie”.

Również z tych, którzy stali przy drzwiach w korytarzu, pewna osoba powiedziała: „Chociaż tu stoimy, także czujemy się bezpieczni”.

Książki, które u nas były, oddaliśmy po wojnie do Kurii Biskupiej. Odebrał je ks. kanonik Bolesław Kunka. [s. 38] Kielich mszalny z imionami Jana i Marianny [rodziców Biskupa] oddała ciocia Agnieszka, z którą również ja byłam, ks. biskupowi Radońskiemu.

Wiadomości dotyczące życia Sługi Bożego Michała spisała siostrzenica i zarazem kuzynka Jadwiga Chmielarz z d. Kozal, zamieszkała we Włocławku, przy ul. Armii Czerwonej, dawnej Stodólnej, nr 80 m. 2. Dnia 4 listopada 1960 roku³.

³ Data jest szczegółowa, podczas gdy wspomnienia były dłużej przygotowywane. Przep. wyd.

JÓZEF CZAPIEWSKI

[KS. MICHAŁ KOZAL]

Krostkowo, 5 grudnia 1960

Zeznanie odnosi się do pracy ks. Kozala w latach 1920—1923 w parafii Krostkowo w dekanacie nakielskim, afiliowanej wtedy do par. Kosztowo.

Or. m a s z.: *Włocławek, tamże. Sygn. APBKMK 18 (skor.) s. 30.*

Zeznanie Józefa Czapiewskiego z Krostkowa — — Józef Czapiewski zeznaje:

Byłem członkiem Dozoru Kościelnego w Krostkowie za czasów ks. Kozala. Przeto często stykałem się urzędowo i prywatnie z ks. Kozalem. Przede wszystkim zawsze podziwiałem w nim jego skromność oraz jego gorliwość dla chwały Bożej. Kościół był biedniutki, cmentarz grzebalny zaniedbany, kozy się na nim pasły wśród nieboszczyków. Pierwszym więc czynem ks. Kozala było opasanie cmentarza pięknym płótem dębowym. Do kościoła sprawił nową kapę, która do dziś służy do nabożeństwa. Postarał się o nowe obrusy na ołtarze. W zarządzaniu i administrowaniu sprawami materialnymi parafii wykazywał wielką mądrość praktyczną i zdrową, realną, życiową kalkulację. Ale było widać, że traktował to wszystko jako środek do celu.

Na weselach, na które go proszono, nigdy alkoholu, nawet wina nie używał. Zwykł być mawiać: „Moje wino jest tylko we mszy świętej”.

Do Białosłiwia, które wtenczas jeszcze należało do parafii krostkowskiej, dochodził bardzo często i regularnie, i to przeważnie pieszo 6 km, w celu katechizacji dzieci do sakramentów świętych. Przecież dzieci mogłyby nadal przychodzić do Krostkowa, jak to czynili ich rodzice i dziadowie przez 600 lat. Nigdy się nie skarżył na błoto czy złą drogę.

Młodzież wychowywał gorliwie słowem i przykładem, a w kościele

miał ją zawsze skupioną podczas nabożeństw przy ołtarzu. — *Czapiewski Józef*.

Zeznanie pod przysięgą przyjąłem. Krostkowo. d. 5 grudnia 1960 r.
Ks. [proboszcz] *Bronisław Miller*. Okrągła pieczęć parafii.

6

EUGENIA CZARLIŃSKA

[KS. MICHAŁ KOZAŁ]

Bydgoszcz, 20 paźdz. i 15 listop. 1961

W obu listach pisanych do Postulatora b. nauczycielka Gimnazjum Żeńskiego w Bydgoszczy kreśli charakterystykę ks. Kozala z lat 1923—1927, kiedy to był katechetą w tejże szkole.

Or. rpsu: *Włocławek, tamże. Sygn. APBKMK 18 (skor.) k. 31—34, 36.*

[List pierwszy:] Wielebny i Czcigodny Księżę Doktorze — — Tak bardzo chciałabym, choć w drobnutkiej mierze, przyczynić się do wyniesienia na ołtarze tak bardzo cenionego i świętego ks. biskupa Michała Kozala. Wyjątkowa to postać, niecodzienna, ale wprost nadzwyczajna, robiąca już wówczas wrażenie nieugiętego w razie potrzeby. Nadzwyczaj taktowny, spokojny, opanowany zawsze, jakby lekko uśmiechnięty, a jednak taki [k. 31v] poważny. Wystarczyło, że on był, on taki inny niż wszyscy. Jego osobistość oddziaływała na całe otoczenie. Odczuwało się to wyraźnie także na zebraniach, na konferencjach. Nie żeby kiedykolwiek narzucał swoje zdanie, albo chciał się wysunąć. Był na to za skromny, ale jego wpływ sięgał na pewno głęboko. Nasze grono nauczycielskie było właściwie dość zgrane. Scysji, o ile sobie przypominam, nie było. Może i to jego bezwiedny był wpływ. Był łagodny, wyrozumiały, lecz i wymagający, bardzo wymagający. Jego słowa na pewno głęboko zapadały w dusze uczennic i szły z nimi w dalsze ich życie. Umiał doradzać, służyć zawsze pomocą, chętnie rozmawiał na tematy poważne. Uczennice bardzo go szanowały, kochały, lecz spoufalić [k. 32] się nie śmiały. Z prawdziwym szacunkiem zbliżały się do niego z jakimś zapytaniem.

Głęboką wdzięczność swoją i miłość okazały na pogrzebie śp. jego matki, którą tak bardzo kochał. Miałam dyżur na pogrzebie. Blisko już cmentarza zbliżyła się do mnie jedna z najstarszych uczennic z prośbą, by mogły nieść trumnę od bramy cmentarnej do grobu. Przeraziłam się. Wiedziałam z góry, że Ks. Biskup nigdy na to się nie zgodzi. Powiedziałam to uczennicy, lecz w tej chwili przyszła mi myśl szczęśliwa. Zaproponowałam, aby szły przy trumnie, każda za jednym żałobnikiem niosącym trumnę, i ręką wysuniętą dotykały trumny. Będzie to wyglądało, jakby one niosły trumnę, a tragarze tylko pomagali. Zadovolone i [k. 32v] uszczęśliwione, że jednak znalazła się jakaś rada, by chociaż w ten sposób mogły okazać swoją wdzięczność i przywiązanie, oraz wy-

konały to. Ksiądz Biskup dnia następnego powiedział, iż tak mu się to podobało, że oczywiście nigdy by się na to nie zgodził, żeby same dźwigały ciężką trumnę.

Jednego roku w okresie Wielkiego Postu prefekci wygłaszali co tydzień referaty dla inteligencji w kościele Klarysek. Bywałam na nich, lecz przede wszystkim chciałam być na odczycie ks. biskupa Kozala o samobójstwie, bo zdawało mi się, że będzie najciekawszym. Niestety nie chciało, że mi ktoś przeszkodził i mogłam pójść dopiero z opóźnieniem. Kościół był przepełniony, [k. 33] ludzie stali na ulicy, wcisnąć się już w żaden sposób nie mogłam. Następnego dnia w szkole poskarżyłam się Ks. Biskupowi. A że miałam właśnie podczas dużej przerwy dyżur wraz z nim na korytarzu, chodząc powtórzył mi cały referat (pewnie trochę skrócony, uczennice były na podwórzu). Byłam zachwycona ujęciem tak mądrze i tak głęboko trudnego tematu. Dziś już powtórzyć bym nie umiała, niestety.

Każda rozmowa z nim, na jakikolwiek temat, była nad wyraz zajmująca, można go było słuchać bez końca, bez znużenia. Nadzwyczajna mądrość, szlachetność i świętość przebijały w każdym słowie.

Przypominam sobie pewne wydarzenie, świadczące o jego nadzwyczajnej dobroci [k. 33v] i wyrozumiałości. Było to po jednej z matur, właśnie klasy, której wychowawcą był kiedyś Ksiądz Biskup, wówczas pracujący już w Gnieźnie. Maturzystki, z wiedzą przełożonej [szkoły], poprosiły go, aby na ich pożegnanie z Gimnazjum zechciał przybyć i odprawić w kaplicy szkolnej mszę świętą i wygłosić kazanie. Zgodził się i w umówionym dniu przybył rano do szkoły. Kazania ku rozgoryczeniu uczenice nie wygłosił, wyprzedził go ówczesny prefekt (dziś nie żyjący, zawsze dbający o przyznanie mu pierwszeństwa¹) i przed mszą św. powiedział naukę. W następstwie tego Ks. Biskup zrezygnował [z drugiego kazania] i odprawił tylko mszę św. Potem na wspólnym śniadaniu żadnym ruchem ani słowem nie okazał, jaką [k. 34] mu to przykrość sprawiło. Nie zmienił swego zachowania względem starszego prefekta, był jak zwykle grzeczny, swobodny i miły. I całe przyjęcie minęło w nastroju nawet wesołym.

Na pożegnanie Księdza Biskupa z Bydgoszczą szkoła nasza wyuczyła się pięknego oratorium (tytułu niestety nie pamiętam), które [uczennice] odśpiewały (a śliczne były głosy) publicznie w teatrze miejskim. Specjalnie proszony przybył on na uroczystość z Gniezna.

Są to pewnie tylko drobiazgi, lecz nic więcej nie wiem i powiedzieć bym nie umiała — — [k. 34v] Mam dwa listy i 2 kartki od ks. biskupa Kozala z Gniezna i pozdrowienia z wczasów. Modlę się za niego i do niego od dawien dawna.

Z wyrazami głębokiego szacunku i poważania — *Eugenia Czarlńska*.
Bydgoszcz, ul. Staszica 1 m. 2.

[List drugi, k. 36:] Przewielebny i Czcigodny Księżu Doktorze! W załączeniu przesyłam 2 listy i 2 kartki, które swego czasu odebrałam od śp. księdza biskupa Michała Kozala.

W ostatnich dniach przypomniła mi się pewna wypowiedź ks. prof. Kozala. Były tu już pogłoski, że zostanie on rektorem Seminarium Duchownego [w Gnieźnie]. Przy jakiejś jego bytności w Bydgoszczy, kiedy znajdował się u nas, tj. u matki mojej i u mnie, przybył posłaniec od mieszkającej tu jeszcze siostry ks. Kozala [Agnieszki], żeby wracał do

¹ Był to ks. Czesław Pałkowski.

domu, bo przybył pewien ksiądz z Gniezna. Żegnając się z nim powiedziałam: „Pewnie już można powinszować Księdzu [k. 36v] Rektorowi?” Lecz on na to: „Ale ja się na to stanowisko nie nadaję, zupełnie nie nadaję”, i był lekko zdenerwowany.

I jeszcze przypomniałam sobie, że to oratorium, o którym wspominałam w poprzednim liście, nie odbyło się w teatrze, ale w obszernej sali Gimnazjum im. Kopernika.

Łączę wyrazy głębokiej czci — *Eugenia Czarlińska*.

7

ANTONI DERDOWSKI

[KS. MICHAŁ KOZAL]

Krostkowo, 5 grudnia 1960

Zeznanie dotyczy pracy ks. Kozala w latach 1920—1923 w parafii Krostkowo w dekanacie Nakło, afiliowanej wtenczas do par. Kosztowo.

O r. m a s z.: *Włocławek, tamże. Sygn. APBKMK 18 (skor.) s. 38.*

Zeznanie Antoniego Derdowskiego z Krostkowa — — Antoni Derdowski zeznaje:

Często woziłem ks. Kozala na odpusty, po których zawsze mnie częstował dobrymi cygarami. Sam nie palił, ale miał ludzkie serce i pamiętał o mojej słabostce.

Ks. Kozal był stale proszony na odpusty z kazaniem przez okolicznych księży, albowiem jego nauki wszystkim się podobały.

Podczas jazdy często wypytywał mnie o sprawy duchowe i osobiste. Z żadną kobietą nie wsiadłby wspólnie do powózki za nic w świecie i z odpustów też nigdy żadnej nie zabierał.

W czasie podróży zazwyczaj odmawiał różaniec, który stale nosił owinięty na rękę. — *Derdowski Antoni*.

Zeznanie pod przysięgą przyjąłem. Krostkowo, d. 5 grudnia 1960. Ks. [proboszcz] *Bronisław Miller*. [Pieczęci zapomniał przystawić].

8

JANINA GŁĘBOCKA

[KS. MICHAŁ KOZAL]

Bydgoszcz, 5 maja 1951 i 5 paźdz. 1961

W dwóch listach b. nauczyciela jęz. polskiego i historii w Miejskim Żeńskim Katolickim Gimnazjum w Bydgoszczy podaje charakterystykę

ks. Kozala z lat 1923—1927, w których tenże był prefektem w wymienionej szkole.

Or. rpsu: *Włocławek, tamże. Sygn. APBKMK 18 (skor.) k. 55. Tytuł: Spostrzeżenia o śp. biskupie Michale Kozalu b. nauczycielki j. pol. i historii w Miejs. Żeń. Kat. Gimnazjum w Bydgoszczy Janiny Głębockiej; k. 56—57.*

[List pierwszy:] Jako nauczycielka pracowałam z ks. Michałem Kozalem przez cały czas jego pobytu w wyżej wymienionej szkole aż do momentu powołania go na ojca duchownego do Gniezna, do tamtejszego Seminarium.

Ten młody ksiądz, cichy, małomówny, nie narzucający się nikomu, w krótkim czasie pozyskał sobie szacunek i miłość — i młodzieży, i grona nauczycielskiego.

Podczas spowiedzi szkolnych konfesjonał jego był obleżony, choć za zwyczaj uczennice i uczniowie nie lubią się spowiadać u swoich księży prefektów. Szerzyła się wśród młodzieży opinia, że ks. Kozal jest chyba święty.

A dla grona nauczycielskiego, wśród członków [k. 55v] którego nie wszyscy byli katolikami praktykującymi, ks. Kozal był wzorem prawego człowieka i kapłana katolickiego. Jego nie z książek płynąca mądrość, dobroć i jakaś przedziwna subtelność kazały wielu z nas szukać u niego rady i pomocy w ważnych momentach życia.

Toteż, gdy odchodził od nas, choć wiedzieliśmy, że tak trzeba, że tak być musi, odczuwaliśmy to jako bolesną stratę. Wiedzieliśmy, że z jego odejściem tracimy coś bezcennego, z czym może już nigdy nie spotkamy się w życiu.

I nie myliliśmy się. Kim był, o tym świadczy jego dalsze życie aż po męczeńską i świętą śmierć z rąk wroga. — *Janina Głębocka, Bydgoszcz, 5/V 1951 r.*

[List drugi, po 10 latach, k. 56—57:] Przewielebny i Szanowny Księżu Profesorze. Wiadomości moje o życiu biskupa Michała Kozala, wbrew niezupełnie ścisłym informacjom, są bardzo skromne — — Skromne moje wiadomości przesyłam więc listownie. Biskupa Kozala znałam przede wszystkim na terenie szkoły. Pracował w Żeńskim Katolickim Gimnazjum w Bydgoszczy jako drugi prefekt przez parę lat [k. 56v] aż do powołania go na ojca duchownego w Seminarium w Gnieźnie. Głęboko religijny, cichy, skromny, usuwający się raczej w cień. Dzięki tej prawdziwej religijności, która promieniowała z niego, dzięki delikatności, subtelności i niezwykłej inteligencji budził taki szacunek, takie zaufanie, że udawano się do niego po radę nie tylko w sprawach religijnych, ale także szkolnych i osobistych.

Stojąc zawsze mocno na stanowisku kapłana katolickiego, odznaczał się wielką tolerancją i umiał uszanować cudze przekonania, nie zawsze zgodne z jego własnymi. Toteż w rozmowie z nim można się było szczerze wypowiedzieć wiedząc, że szczerść zawsze spotka się u niego z życzliwym i serdecznym zrozumieniem. [k. 57] Był dla nas wzorem kapłana katolickiego.

O jakichś szczególnych jego czynach, niestety, nic powiedzieć nie mogę. Oddziaływał na młodzież szkolną i na dorosłych tym, że był taki, jaki był, a to oddziaływanie było bardzo dobroczynne. Toteż żegnaliśmy go wszyscy z wielkim żalem rozumiejąc, jaką stratę szkoła ponosi. Ale wiedzieliśmy, jak ważne stanowisko obejmuje i z jaką korzyścią to bę-

dzie dla Kościoła. To wszystko, co mogłam napisać. Proszę darować, że tak bazgrzę, ale [moje] oczy...

Łączę wyrazy poważania — Janina Głębocka, emerytowana nauczycielka szkół średnich.

9

KS. KAZIMIERZ GRZEGORSKI

[KS. REKTOR KOZAL]

Lopienno, 5 maja 1962

Z wypowiedzi księdza kapelana wynika, że ks. biskupowi Kozalowi jeszcze przed aresztowaniem nie obca była myśl o męczeństwie.

O r. m a s z.: *Włocławek, tamże. Sygn. APBKMK 19 (skor.) s. 21.*

Prześwietna Kuria Biskupia, Włocławek. Dot. beatyfikacji śp. ks. biskupa Michała Kozala.

Może będzie miało pewną wartość moje wspomnienie z życia śp. ks. biskupa Kozala.

Był dzień 26 maja 1936 roku. Zgłosiłem się do Arcybiskupiego Seminarium Duchownego w Gnieźnie o przyjęcie do tegoż zakładu. Przyjął mnie ks. rektor Michał Kozal w swoim gabinecie na I piętrze. W czasie rozmowy padło z ust ks. rektora Kozala następujące zdanie: „Czy Pan wie, że będziemy męczennikami?”¹. Odpowiedziałem: „Wiem”.

Jeśli będzie potrzeba, mogę to zeznanie poprzeć przysięgą. — Ks. Kazimierz Grzegorski.

¹ Po wybuchu w 1936 r. wojny domowej w Hiszpanii, kiedy zaczęli ginąć tamtejsi kapłani, podobne zdania padały również z ust innych rektorów i na rekolekcjach dla kleryków. Jedni z nas dawali temu wiarę, drudzy wątpili. Jednak najbardziej dowierający tym przepowiedniom nie sądzili, że już za 3 lata tak masowo wypełnią się one na polskim duchowieństwie, a jednym z pierwszych męczenników będzie właśnie wypowiadający owe słowa. Przep. wyd.

10

KS. FRANCISZEK JANUCHOWSKI

[KS. REKTOR KOZAL]

Kosztowo, 1 marca 1961

Wśród wspomnień księdza proboszcza o ks. rektorze Kozalu wysuwają się na pierwsze miejsce cnoty tegoż prałata: cześć dla Najśw.

Sakramentu, uległość względem przełożonych oraz wierność w małych rzeczach.

Or. m a s z.: *Włocławek, tamże. Sygn. APBKMK 18 (skor.) s. 77—79.*
Tytuł: Ze wspomnień o ks. biskupie Michale Kozalu.

Jako alumn Arcybiskupiego Seminarium Duchownego w Gnieźnie w latach 1934—1936 podaję niektóre wspomnienia o Słudze Bożym księdzu biskupie Michale Kozalu.

1. Cześć dla Najśw. Sakramentu

Klerycy mówili między sobą, że ks. rektor Kozal spędza wiele czasu na adoracji Najśw. Sakramentu. Dwukrotnie przeżyłem następujące zdarzenie: Wszedłem do kaplicy seminaryjnej nieoczekiwanie, gdy wszyscy klerycy byli w swych pokojach. Ukłęknałem przed ołtarzem tuż przy wejściu do kaplicy. Spojrzałem w głąb kaplicy, a tam w ostatniej ławce, w miejscu, które zwykle zajmował, klęczał ks. Kozal. Wyraz jego twarzy zrobił na mnie nadzwyczajne wrażenie, które do dziś żywo pamiętam i nigdy nie zapomnę. Poczulem się jak intruz, który popełnił coś w rodzaju świętokradztwa przez swoje niepotrzebne wejście. Z wyrazu twarzy odniosłem wrażenie, że jest pogrążony w ekstazie. Jego wzrok, ten charakterystyczny silny wzrok, prawie przenikający na wylot człowieka, utkwiony w tabernakulum zdawał się stanowić jakby realny pomost. Trudno to ująć słowami, ale miałem wrażenie, że tabernakulum przez siłę tego wzroku stanowi nierozzerwalną, fizyczną jedność z pogrążonym w ekstazy modlitwie ks. rektorem Kozalem. To zjednoczenie nierozzerwalne i jakby fizyczne było tak naturalne, jak naturalne jest zjednoczenie dwóch różnych funkcjonalnie członków w jednym żywym organizmie. Moje wejście nieoczekiwane mogło tylko stanowić przeszkodę w tak głębokiej, ekstazy modlitwie. Szybko opuściłem kaplicę, żeby nie przeszkadzać.

Wśród alumnów powszechne było przekonanie, że Ksiądz Rektor swoje wspaniałe wychowawcze „Instrukcje” przygotowuje na klęczkach w czasie samotnych adoracji w kaplicy seminaryjnej. Podobnie przedmówione były wszystkie jego decyzje.

2. Rewerencja dla Ordynariusza

Niemal przysłowiowe powiedzenie w ustach ks. rektora Kozala: „Eminencja postanowił” lub podobne nacechowane było bezwzględna uległością wobec władzy duchownej. Często stwierdzał, że prosił o audiencję u ks. kardynała prymasa Hlonda celem otrzymania rady lub polecenia w sprawach odpowiedzialnych decyzji. Problem naświetlony przez Jego Eminencję przestawał być zagadnieniem, miał siłę „Roma locuta — causa finita” i pozostawała tylko kwestia realizacji.

Teoretyczne wskazania popierał czynem. Przykład: Pewnej niedzieli wielkiego postu, po Gorzkich Żalach, niespodziewanie przyszedł do Seminarium ks. biskup Laubitz, sufragan gnieźnieński, w stroju chórowym. [s. 78] Przechodził korytarzem parteru wśród licznych kleryków korzystających z rekreacji. Z klatki schodowej, bliskiej mieszkania Ks. Rektora, zauważywszy idącego Księdza Biskupa, pobiegłem w kierunku tegoż mieszkania. Na szczęście ks. rektor Kozal stał na korytarzu, u wylotu tej klatki, w towarzystwie kilku profesorów seminaryjnych. Kiedy zawiadomiłem o przybyciu Ks. Biskupa, uderzył mnie pośpiech, niezwykły dla normalnie spokojnych jego gestów, z jakim udał się w kierunku Sufragana. Cała scena utkwiała mi w pamięci, ponieważ odniosłem bezpośrednie wrażenie, że Ksiądz Rektor sam gorliwie stosuje w pra-

ktyce rewerencję dla godności biskupiej, zgodnie z udzielanymi klerykom instrukcjami.

3. Sumiennność w małych rzeczach

Ks. rektor Kozal nauczał, że właściwie małych rzeczy nie ma i wszystkie pozornie blahe sprawy posiadają wielką wartość. Po wierności w małym można wnioskować o wartości i charakterze człowieka. Dlatego uczył i wymagał, aby niczego nie bagatelizować. Oto przykłady:

a) Kiedy pod koniec I roku studiów filozoficznych trzeba było wybrać kandydatów na urzędy kleryckie, przybył on do pokoju jednego z alumnów i po chwili rozmowy poprosił go o otworzenie szuflady zajmowanego stołu. Byliśmy potem przekonani, że idealny porządek, jaki ujrzał w tej szufladzie, starannie poukładane najdrobniejsze przedmioty zadecydowały o powołaniu go do godności najwyższej w kleryckim świecie gnieźnieńskim — ogólnego dziekana obu kursów. Życie owego nominata już w kapłaństwie (wspaniała postawa w obozie koncentracyjnym i ciesząca się obecnie uznaniem praca duszpasterska) świadczą o trafności tego wyboru.

b) Regulamin seminaryjny w Gnieźnie nie zezwalał na wzajemne odwiedzanie się kleryków. Jednak ks. rektor Kozal uwzględnił prośbę grupy alumnów, aby jeden z nich w swym pokoju mógł wygalać im tonsury w określonym czasie.

c) Miał Ks. Rektor poczucie humoru i pochwalał młodzieńczą wesołość. Przykład: Kiedy dwaj alumni drogą „kawalu” koleżeńskie otrzymał fikcyjne paczki żywnościowe, wyłoniły się komiczne sytuacje. W czasie rekreacji na korytarzu śmiało się nas kilku i radowało z młodzieńczą werwą. Wyszedł Ks. Rektor, przez chwilę pozostał w naszym gronie, nie wypytując jednak o powód wesołości. W chwilę później homeryczny nasz śmiech rozległ się znowu na korytarzu parteru. Ksiądz Rektor usłyszawszy niezwykłą wesołość był znowu między nami, tym razem z oznaką widocznego niepokoju na twarzy. Wtedy opowiedzieliśmy mu wszystkie szczegóły i powody wesołości. Zaniepokojenie jego znikło, odetchnął z ulgą i powiedział: „To był dobry żart”.

[s. 79] d) Ks. rektor Kozal nie pochwalał palenia papierosów przez kleryków, jakkolwiek zakazu nie wydał, owszem wyznaczona była specjalna palarnia w gmachu seminaryjnym i w ogrodzie, z określeniem terminu korzystania z niej przez palaczy. Podczas jednej instrukcji powiedział mniej więcej tak: „Ja sam też przez pewien czas paliłem, wypalałem już 2 papierosy dziennie. Skoro po kilku dniach zorientowałem się, iż mogę wpaść w nałóg, przestałem palić i odtąd nie wypaliłem ani jednego papierosa”. Alumni powszechnie wiedzieli, że Ksiądz Rektor nie używa żadnego napoju alkoholowego. Nawet wina też nie używał.

e) Ks. rektor Kozal zdawał sobie sprawę z faktu, że nie jest muzykalny i nie posiada dobrego głosu. Z racji swojego urzędu musiał celebrować niekiedy nabożeństwa śpiewane w kaplicy. Toteż starał się o to, by śpiewać poprawnie, ściśle według nut umieszczonych w księgach liturgicznych. Ks. prof. Stanisław Tłoczyński, seminaryjny nauczyciel śpiewu, opowiadał, że ks. Kozal już jako rektor prosił, żeby nauczył go poprawnego śpiewu liturgicznego. W pokoju rektorskim odbyło się kilka takich lekcji. Klerycy mieli okazję stwierdzić, że dzięki temu Ksiądz Rektor śpiewał niemal poprawnie według nut. Na tej podstawie ks. prof. Tłoczyński w kulturalnej i dyskretnej formie wskazywał, że nawet zobawiony naturalnych walorów głosowych kapłan, dzięki pracy nad sobą, może wykonywać zgodnie z księgami liturgicznymi śpiewy kościelne.

O tej nauce śpiewu i dalszych konsultacjach w późniejszych latach

wspominał osobiście ks. Kozal nadmienając, że chce wobec kleryków śpiewać tak poprawnie, jak uczy ich na wykładach profesor śpiewu. Z kolei alumni podziwiali pracę nad sobą Ks. Rektora i stwierdzali, zwłaszcza w odniesieniu do 3 lekcji I nokturnu w Officium Defunctorum, że jest to śpiew dokładny i poprawny. Wiadomo również było, że chociaż to oficjum odbywało się w kaplicy raz na kwartał, w wykonaniu dawnego legatu, i jakkolwiek Ksiądz Rektor przez kilka lat tę trzecią lekcję śpiewał, to jednak kolejne wykonanie jej poprzedzał odśpiewaniem w prywatnym mieszkaniu w obecności przysłuchującego się ks. prof. Tłoczyńskiego.

Powyższe uwagi spisałem zgodnie ze swoim sumieniem, gotów w razie potrzeby złożyć przysięgę na potwierdzenie ich prawdziwości.

Kosztowo, dnia 1 marca 1961 roku.— Ks. Franciszek Januchowski. Pieczęć parafii Kosztowo.

11

KS. MARIAN JUNG-NOWICKI

[POBYT I ŚMIERĆ BPA KOZALA W DACHAU]

Rzym, listopad 1962

Ks. Marian Jung-Nowicki — w udzielonym wywiadzie ks. Witoldowi Kiedrowskiemu, red. tyg. „Polska Wierna” w Paryżu — podaje wiele szczegółów z pobytu biskupa Michała Kozala w obozie koncentracyjnym w Dachau, odnoszących się także do jego śmierci. (Niektóre z nich sprostowałem w przypisach, inne wymagają konfrontacji z podobnymi wypowiedziami).

Odpis masz.: *Włocławek, tamże. Sygn. APBKMK 19 (skor.) s. 50—55.*
Tytuł: Reportaż z ks. drem Marianem Jung-Nowickim, dotyczący ostatnich chwil śp. sługi Bożego ks. biskupa Kozala.

— Bardzo się cieszę, że spotkałem tu przypadkiem Księdza w Rzymie dlatego, że o ile Księdzu wiadomo, jest obecnie w toku proces kanonizacyjny śp. ks. biskupa Kozala. Dowiedziałem się, że w czasie swego pobytu w obozie Ksiądz spotkał się z ks. biskupem Kozalem. Dlatego byłbym wdzięczny, gdy Ksiądz mógł nam powiedzieć, w jakich warunkach i okolicznościach, i z jakiego okresu znajomości te pochodzą?

— Osobiście jestem wdzięczny Ks. Redaktorowi za to, że mnie o to pyta, bo wiem, iż wiadomości te mogą być potrzebne do procesu kanonizacyjnego ks. biskupa Kozala.

Księdza biskupa Kozala, niestety, nie znam z okresu przedwojennego. Wiem tylko, że był rektorem Seminarium Duchownego w Poznaniu¹, a potem krótko przed wojną sufraganem diecezji włocławskiej. Pozna-

¹ W Gnieźnie dla kursów filozoficznych obu archidiecezji (gnieźnieńskiej i poznańskiej), a nie w Poznaniu. *Przyp. wyd.*

łem go, niestety, w odmiennych warunkach i przykrych okolicznościach, nie w stroju biskupim, ale jako więźnia [Dachau], który przybył z obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen², w kilka tygodni po moim przyjeździe z obozu śmierci w Gusen.

— Przez jaki okres czasu Ks. Doktor znał ks. biskupa Kozala w obozie?

— Przez cały czas, od chwili jego przybycia do obozu koncentracyjnego aż do śmierci.

— O ile mi wiadomo, ks. biskup Kozal przybył jako zdrowy człowiek do obozu.

— Do obozu w Sachsenhausen³ przybył on rzeczywiście zdrowy, ale do Dachau przyjechał już bardzo wyczerpany i zmęczony.

— Czy Ksiądz Biskup przechodził jakieś specjalne szykany i prześladowania ze strony obozowych władz niemieckich?

— Z całym spokojem mogę oświadczyć, że ks. Kozal właśnie dlatego, że był biskupem, doznawał specjalnego prześladowania. Dlatego, że był polskim biskupem, doświadczał szczególnego maltretowania. Było to widoczne w zestawieniu zachowania się Niemców wobec francuskiego biskupa Piquet z Orleanu. Ten ostatni, podobnie jak duchowni innych narodowości, zostali wyłączeni z polskich bloków 28 i 30 i przeniesieni w nieco spokojniejsze warunki na blok 26. Ks. biskup Piquet miał [s. 51] znośniejsze warunki życia i nie był brany do pracy. Natomiast biskup Kozal był angażowany do najcięższych robót⁴, które go osłabiały i doprowadzały do wyczerpania.

— Jak nam wiadomo, w obozie w Dachau przeprowadzano doświadczenia lekarskie na więźniach. Czy ks. biskup Kozal również był brany do tych doświadczeń?

— O ile pamiętam, to Ksiądz Biskup nie był do takich doświadczeń przymuszany.

— To znaczy, że jego zdrowie zostało zrujnowane nadmierną pracą i specjalnymi szykanami?

— Tak jest, był on szczególnie prześladowany. Wyszukiwano różne możliwości i preteksty, żeby go gnębić więcej niż innych. Nic więc dziwnego, że jego zdrowie musiało się w szybkim tempie pogarszać.

— A z okresu jego choroby, czy Ks. Doktor pamięta jakie konkretne zdarzenia?

— Jeżeli chodzi o chorobę, to on prawie przez cały czas pobytu w obozie był chory i słaby, chociaż nakazem własnej silnej woli trzymał się, dając innym przykład, a tym samym podtrzymując ducha u braci. W związku z tym przykładem, jaki nam dawał w znoszeniu prześladowań i szykan, był nawet nagabywany przez władze obozowe, czy jest prawdą, jakoby podburzał księży, aby nie pracowali. Na to Ksiądz Biskup odpowiedział: „Nie podburzam i nigdy tego nie myślę czynić będąc wiernym swemu powołaniu. Tym bardziej, że takie podburzanie nie przyniosłoby pożytku ani mnie, ani kapłanom”.

Jednak jestem świadom, że Ksiądz Biskup był specjalnie prześladowany. Zawsze brano go do najcięższej pracy⁵, nawet do dźwigania kotłów [z zupą, kawą lub herbata], które były bardzo ciężkie. To przecho-

² Biskup Kozal nigdy nie był w obozie koncentracyjnym Sachsenhausen, ale do Dachau przybył z miejsca internowania w klasztorze Salezjanów w Łądzie. Prryp. wyd.

³ Jak prryp. 2.

⁴ Autor trochę przesadza. Prryp. wyd.

⁵ Jak prryp. 4.

dziło jego siły. Ponieważ często było ślisko, a Biskup był w drewniakach, pewnego razu poślizgnął się i upadł tak nieszczęśliwie, że w tym samym momencie otworzył się kocioł i gorąca zupa wylała się na niego. Doznał on poparzeń. I jakby tego było mało, doskoczył do niego kapo prowadzący owo roznoszenie kotłów, i tak silnie uderzył go w okolice ucha, że Ksiądz Biskup upadł po raz wtóry i zaczął broczyć krwią. Krew lała mu się z nosa i ucha. Od tego czasu, jak mi osobiście kilka razy mówił, [s. 52] cierpiał na silny ból głowy, prawie nie do wytrzymania, a także w uszach.

— Czy poza znajomością Księdza Biskupa przez rodaków zyskał on sobie ogólny szacunek również wśród innych narodowości w obozie, np. na skutek swojej szlachetności, czy świętości życia?

— O ile chodzi o ustosunkowanie się innych więźniów do Ks. Biskupa, to zdołał on swoją postawą zyskać taki szacunek, że często należący nawet do innych narodowości i wyznań starali się mu pomóc, np. w zmniejszeniu bólów w głowie i uszach. Muszę dobitnie stwierdzić, że nigdy w życiu nie zetknąłem się z czymś podobnym, żeby taka wielka ilość więźniów obozu koncentracyjnego w Dachau, prawie 37 tysięcy ludzi, tak powszechnie znała, respektowała a nawet kochała kogoś, jak to miało miejsce z ks. biskupem Kozalem.

Jednym słowem to z duszy jego płynęło jakieś promieniowanie, które wszystkich ujmowało?

— Nadzwyczajne. Tchnęło ono z całej jego postawy, z jego postępowania. Nigdy on nie uchylał się od pracy i nawet nie pozwolił, żeby go z niej zwolniono. W roku 1942, w czasie Wielkiego Tygodnia, urządzono karne ćwiczenia dla samych polskich księży. Wówczas z komendantury obozu przyszło zarządzenie, aby Biskupa zwolnić od tych ćwiczeń. Jednak on odmówił tymi słowami: „Tam, gdzie są moi księża, tam i ja z nimi. Dziękuję. Jeżeli Komendant zwolni kapłanów od tych tortur, wtedy i ja skorzystam, a jeśli nie, pozostanę z nimi”.

— W jakich warunkach zdrowie Księdza Biskupa pogorszyło się do tego stopnia, iż nie mógł już pracować i dostał się do tego baraku, który w obozie był niby izbą chorych?

— Po prostu dlatego, że był on kompletnie wyczerpany ciężką pracą, brakiem odżywienia i wypoczynku. Zabrakło mu już sił na pokonywanie dalszych trudności. Szczególnie dawał się we znaki głód, który nam dokuczał —

— Innymi słowy nie zmogła go jakaś specjalna choroba, a tylko wyczerpanie i prześladowania?

— [s. 53] Tak jest. Było to przede wszystkim wyczerpanie i skutki wspomnianego pobicia przez kapo obozowego. Nie trzeba zapominać, że Ks. Biskup posiadał tylko średnią konstrukcję fizyczną i trudniej mu było pokonywać wszystkie warunki obozu koncentracyjnego. A tam metody męczenia, prześladowania i bicia były tak przemyślane, iż nic dziwnego, że również nerwy zaczynały słabnąć.

— Czy z okresu choroby Księdza Biskupa mógłby nam Ks. Doktor coś powiedzieć?

— Osobiście nie pamiętam ks. biskupa Kozala w obozie chorego w tym znaczeniu, żebym go widział leżącego w łóżku, czy raczej na pryczy lub sienniku. Ale byłem naocznym świadkiem jego ostatnich chwil w rewirze obozowym.

— O to ogromnie ważne. Może Ksiądz byłby uprzejmy opowiedzieć jak to wszystko było?

To było tak: W Dachau urządzono stację doświadczeń lekarskich

ze sławą medycyny niemieckiej drem Klaus-Schilingem na czele (prof. medycyny w Monachium), w celu badań medycznych na ludziach. W tejże stacji zaczęto szukać sposobów zapobiegania malarii i tyfusowi. Jako materiał doświadczalny wzięto więźniów, szczególnie Polaków, a spośród nich zwłaszcza księży.

Dnia 22 listopada 1942 r. zabrano również mnie i wstrzyknięto mi malarię. Na tych doświadczeniach pozostawałem aż do 14 lutego 1943 r. Pamiętam doskonale, że pod koniec stycznia 1943 r. przyniesiono do rewiru ks. biskupa Kozala i położono go naprzeciw mnie, mniej więcej pod kątem 45 stopni, tak że mogłem go obserwować. Był bardzo osłabiony, wyniszczony, zmęczony tak, że chwilami nie mógł rozoznawać osób, które dookoła niego chodziły. Ja korzystałem z pewnego wpływu na pielęgniarza, którego ująłem papierosami. Był więc dla mnie nieco łaskawszy. Dzięki temu miałem możliwość zbliżenia się do Księdza Biskupa, aby mu pomóc zjeść kawałek chleba albo podać ten czarny płyn zwany kawą. Był on rzeczywiście bardzo słaby.

Nagle jednego dnia przed obiadem, ni stąd, ni zowąd słyszę jakieś głośnie kroki, wybijane butami, które zawsze nas przerażały. Nigdy nie były zwiastunami czegoś dobrego. Ponieważ był to [s. 54] okres zapisywania do transportów, które często kończyły się marszem do komór gazowych, więc i ja byłem tym przejęty, niepewny swojego losu. Trochę uspokajało mnie to, że doświadczenia na mnie jeszcze nie były zakończone, zatem byłem jeszcze potrzebny — — Ks. Biskup był spokojny.

Wtem zbliża się do niego trzech mężczyzn: dwóch w uniformach, a jeden w białym lekarskim fartuchu. Natychmiast na ich spotkanie pośpieszył pielęgniarz. O coś go zapytano, a gdy odpowiedział, skierowali swe kroki do łóżka Księdza Biskupa. Jeden z oficerów, prawdopodobnie lekarz, gdyż on najwięcej rozmawiał, zażądał karty gorączkowej, a drugi miał w ręku inną kartę, pewnie rozkaz śmierci. Porównali nazwiska, a potem jeden z nich spytał: „Jak się nazywasz?”. Ks. Biskup odpowiedział: „Jestem Michał Kozal”. „Ty jesteś biskupem?”. Nastąpiła odpowiedź: „Jestem biskupem rzymskokatolickim”. Jeszcze raz porównano karty, a następnie dano znak temu więźniowi, który był w fartuchu lekarskim. Zbliżył się i dał ks. biskupowi Kozalowi zastrzyk. W tym samym momencie przechodził obok mojego łóżka znajomy pielęgniarz. Zapytałem: „Co to ma znaczyć?”. Odpowiedział: „Za 5 minut będziesz wiedział, co to ma znaczyć”. Wszystko tak we mnie drżało, że nie mogłem się opanować. Uchyliłem nieco pledu na swoim łóżku i udzieliłem Księdzu Biskupowi ostatniego rozgrzeszenia. Jako kilkuletni lagiernik miałem już tyle doświadczenia, iż wiedziałem, że jest to zastrzyk śmierci. Nie pomyliłem się. Kiedy minęło owe 5 minut, słyszałem jak doktor powiedział: „Fertig”. Znaczyło to „gotowy”, a precyzyjniej „wykończony”.

Na wiadomość o śmierci Biskupa, która błyskawicznie rozeszła się po obozie, sądziłem, że szybko przewiozą go do krematorium, aby jego zwłoki spalić, jak to było z innymi. Jednak delegacja więźniów udała się do komendantury prosząc, aby pozwolono wystawić zwłoki na widok publiczny⁶. Obozowa społeczność chciała go jeszcze zobaczyć, żeby oddać należyty hołd Męczennikowi.

Pozwolono. Dano pewną salkę, dano arkusze papieru do przykrycia zwłok. Widoczna była tylko twarz. Więźniowie, którzy pracowali w

⁶ Informacja podejrzana. Przyp. wyd.

ogrodnictwie, przynieśli kwiaty, aby w ten sposób zadokumentować to, co czuli względem Wielkiego Biskupa.

[s. 55] Ja również skorzystałem ze sprzyjających okoliczności i nakryty derką wyrwałem się z izby szpitalnego baraku, żeby mu oddać ostatni hołd. Zobaczyłem twarz, tę samą, jaką widywałem często w obozie. Tę samą twarz pobożną i świętą, rozmodloną i przebaczącą, oblicze wielkiego i świętego polskiego Biskupa. Dałby Bóg, żeby przyszedł moment beatyfikacji a potem kanonizacji Biskupa Męczennika, ofiary obozu koncentracyjnego w Dachau.

— Dziękuję Ks. Doktorowi za to podzielenie się z nami osobistymi wspomnieniami, jakich nikt inny nie ma; że jako jedyny świadek⁷ zechciał nam opowiedzieć ostatnie chwile życia oraz moment męczeńskiej śmierci księdza biskupa Kozala. Bardzo serdecznie dziękujemy.

12

KS. JÓZEF KŁOS

[KS. MICHAŁ KOZAL]

Poznań, 11 lipca 1927

Ks. szambelan Józef Kłos, naczelny redaktor „Przewodnika Katolickiego” wychodzącego w Poznaniu — w liście pisanim do biskupa sufr. gnieźnieńskiego Antoniego Laubitza — wyraża zdziwienie i pewne zdenerwowanie, że ks. prefekt Kozal nie decyduje się na przyjęcie proponowanego mu następstwa w tejsze redakcji.

K o p. m a s z.: Włocławek, tamże. Sygn. APBKMK 18 (skor.) s. 101. Uwierz. kopię przysłało 16 marca 1970 Arch. Archidiec. w Gnieźnie.

† Drogi Księżu Biskupie! Dziękuję serdecznie za współdziałanie ła- skawe w sprawie obsadzenia miejsca drugiego redaktora w „Przewodniku”. Wynik jednakże tej antreprzyzy jest na razie żaden. Ks. Kozal bardzo mi się podobał, widać, że inteligentny człowiek — i mógłby się przydać. Cóż, kiedy jest, zdaje mi się, zbyt sumienny czy skrupulatny. Zapewnia, że do tego fachu żadnego nie czuje powołania. A gdyby na życzenie i rozkaz Biskupa wstąpił do redakcji, to musiałby sobie rezerwować możliwość opuszczenia miejsca z chwilą, gdyby go rzeczywistość utwierdziła w przekonaniu, że nie nadaje się na redaktora. Jednym słowem — mógłbym każdego dnia spodziewać się takiego dictum: „Przekonuję się, że nie poradzę, więc do widzenia!”. Niemożliwy byłby taki stosunek. Ja muszę mieć człowieka, który by się nieco rwał do tej pracy i poświęcił się jej nie pod przymusem, lecz z umiłowania zawodu. Na domiar złego zastrzega sobie ks. Kozal ewentualne wstąpienie do redakcji dopiero we wrześniu lub październiku. A dla mnie właśnie kwestią ży-

⁷ Jeżeli autor w ogóle był świadkiem śmierci Biskupa, to nie był on jedynym. Przyp. wyd.

cia było, aby rozpoczął pracę jak najprędzej. Nasze pertraktacje nie są definitywnie zerwane. Tymczasem jednak zwrócono mi uwagę na ks. [Franciszka] Marlewskiego z Inowrocławia, który podobno aspiruje do zawodu redaktorskiego. Przyjaciele jego mieli mu donieść, aby się zgłosił jako kandydat. Dotąd się nie zgłosił.

Będzie się w tych warunkach okrutnie w pracy redakcyjnej. „Przewodnik” nawet w lipcu się nie cofnął. To pociecha i faktyczny triumf.

Myslałem, że przed wyjazdem Kardynała będę miał sposobność pomówić w cztery oczy o mojej przyszłości — —

Załączam serdeczne pozdrowienia i wyrazy szczerego oddania X Józef Kł[os].

13

ZUZANNA KOPIENKOWA

[KS. MICHAŁ KOZAŁ]

Krostkowo, 5 grudnia 1960

Zeznanie dotyczy ks. Kozala w latach 1920—1923 w parafii Krostkowo w dekanacie nakielskim, afiliowanej do par. Kosztowo.

Or. m a s z.: *Włocławek, tamże. Sygn. APBKMK 18 (skor.) s. 102.*

Zeznanie Zuzanny Kopienkowej z Krostkowa — — Zuzanna Kopienkowa zeznaje:

Ksiądz biskup Kozal był u nas duszpasterzem w Krostkowie od roku 1920 do wiosny 1923. Jako duszpasterz, mimo swego młodego wieku, był bardzo świątobliwym, gorliwym i wzorowym kapłanem. Był to ksiądz, jak się mówi, z prawdziwego powołania. Jego staraniem powstała pierwsza kaplica w Białośliwiu, a po tym samodzielna parafia w Białośliwiu, wykrojona z krostkowskiej.

Przychodząc pomodnić się do kościoła w Krostkowie, często zauważałam, jak ksiądz Kozal szybko wstawał sprzed ołtarza, bym nie spostrzegła, że leżał krzyżem przed Najświętszym Sakramentem. Inni parafianie również go nieraz nachodzili, jak leżał krzyżem i był zatopiony w modlitwie.

Kazania jego były doprawdy wzruszające, mówione z największym przekonaniem i najgłębszą żarliwością ducha. Sama słyszałam, gdy ludzie opowiadali, że ksiądz Kozal przemawia jak sam święty Franciszek.

Stale go można było zastać w konfesjonale, w którym udzielał penitentom budujących nauk. W konfesjonale nigdy się nie śpieszył. Był zawsze bardzo opanowany. Miał także swoich regularnych penitentów nawet spoza parafii krostkowskiej. Do nich należał katolik narodowości niemieckiej Schirm, zdun z Wyrzyska, który co miesiąc do niego przychodził do spowiedzi (ok. 12 km).

Od matki ks. Kozala, która wraz z córką Martą¹ prowadziła mu gospodarstwo na plebanii, słyszałam, że już jako mały chłopiec opowiadał swojemu starszemu bratu [Wojciechowi], iż jak urośnie, zostanie księdzem.

Nasz duszpasterz w Krostkowie był wielkim ascetą. Jego matka często się do mnie żaliła, że „ksiądz Michał stale się głodzi i na kolację zjada pół skibki chleba”.

Mogę jeszcze na zakończenie dodać, że znajoma moja Łucja Peplińska, obecnie zamieszkała w Toruniu, lecz pochodząca z Krostkowa, dawna parafianka ks. Kozala opowiadała mi — — *Zuzanna Kopienka*.

Zeznanie [to] pod przysięgą przyjąłem. Krostkowo, d. 5 grudnia 1960. Ks. [proboszcz] *Bronisław Miller*. Okrągła pieczęć par. Krostkowo.

¹ *Nie Marta, lecz Agnieszka (Konieczna). Przyp. wyd.*

14

KS. CZESŁAW KOZAL OMI

[ZGON BISKUPA I JEGO DOKUMENTACJA]

Pine Hills (USA), 6 lutego 1955

Ks. Czesław Kozal, oblat, brat stryjeczny i zarazem siostrzeniec biskupa Michała, opisuje jego śmierć, dostarcza odpis dokumentacji zgonu, daje na to swój komentarz oraz wspomina o skonfiskowanych insygniach biskupich Męczennika.

K o p. m a s z.: *Włocławek, tamże. Sygn. APBKMK 18 (skor.) s. 113—116. Kopię uwierzytelnił Jan E. Taylor, oblat, notariusz z nominacji Ordynariusza diec. Natchetensis (s. 117). Tytuł: Dokument śmierci ks. biskupa Michała Kozala.*

Częściowy jego druk znajduje się w artykule tegoż autora pt. Cierniowa mitra. „Gość Niedzielny”, r. 28: 1959 s. 244—245.

W broszurze zatytułowanej *Męczeńskie biskupstwo ks. Michała Kozala* autor, ks. dr Stefan Biskupski, opisując w końcowym rozdziale śmierć ks. biskupa Kozala pisał te słowa: „Okoliczności śmierci w szpitalu [obozowym] nie są jasne i wymagać będą od przyszłego biografy pełniejszego wyjaśnienia”.

Bóg pozwolił mi być świadkiem ostatnich chwil życia śp. Biskupa. Wiarygodność niżej podanych szczegółów jestem gotów potwierdzić przysięgą.

Dnia 25 stycznia 1943 roku, w niedzielę¹ po południu, tak jak Biskup,

¹ *Było to już w poniedziałek. Przyp. wyd.*

zostałem na noszach przeniesiony do obozowego szpitala. Umieszczono nas na bloku 7-mym, izba 3-cia. Biskup był już nieprzytomny. Jakkolwiek ciężko przechodziłem chorobę tyfusu w dniach następnych, przypominam sobie dokładnie szczegóły i okoliczności śmierci Biskupa. Czulem się wyjątkowo dobrze. Gorączka mi spadła do 37,8° i pielęgniarz oświadczył mi, że w ogóle nie jestem chory. Z całą więc świadomością śledziłem przebieg wypadków.

Śp. Biskup leżał na dolnym łóżku w prawym rogu izby. Nad nim, na drugim piętrze leżał chory na tyfus ks. [Stanisław] Matuszczak. W przeciwnym rogu, również na górze, mnie ulokowano, a sąsiadem moim był ks. Józef Swaczyna SJ. W izbie znajdowało się jeszcze kilku innych chorych na tyfus.

Biskup leżał na łóżku wyciągnięty na wznak. Oczy miał zamknięte, twarz bladą, nos nieco wydłużony. Był nieprzytomny. Dwa razy schodziłem do niego, dwa razy sub condicione, sądząc że ostatnia jego chwila nadeszła, udzieliłem mu absolucji. Tylko słaby oddech, który zamienił się w przeciągłe charczenie, był znakiem, że chory jeszcze żyje. W takim stanie przepędził całą noc.

Następnego dnia przytomność nie wróciła. Godziny oczekiwania zdawały się przeciągać w wieczność. Po obiedzie w towarzystwie pielęgniarza zjawił się na izbie chorych wojskowy lekarz. Stanęli w środku izby. Jeden z nich (który, niestety, nie mogę dokładnie powiedzieć) trzymał w rękę strzykawkę. Oczy zwrócili w stronę chorego. Na ich twarzach widać szyderyczy uśmiech, a w izbie dało się słyszeć słowa: „Jetzt wird ihm leichter am Wege zur Ewigkeit”. Obaj podeszli do łóżka chorego. Widzę jak Biskupa odwracają na lewy bok i dają mu zastrzyk. Jaka była zawartość zastrzyku, trudno powiedzieć. Atoli faktem jest, że chory przestał charczeć i po kilku minutach skończył.

Wyskoczyłem raz jeszcze z łóżka, dotknąłem się jego ręki. Chciałem zabrać po nim jakąś pamiątkę. Ale on już niczego nie posiadał oprócz więziennej koszuli. Zmarł cicho, jak cichym był jego żywot. Powiedziałbym, że zasnął. Anioł śmierci wyzwolił jego piękną duszę z uciążonego ciała. Mimo woli cisnęły mi się na pamięć słowa Pisma świętego: „Beati mortui, qui in Domino moriuntur”.

Po krótkim czasie zjawiła się obsługa szpitalna. Zamiast trumny przynieśli z sobą rodzaj koryta wybitego wewnątrz cynkową blachą. Ze zmarłego ściągnięto koszulę i złożono go w tym korycie. Leżał spokojny. Ciało jego było prawie białe. Tragarze nakryli je prześcieradłem i odnieśli, aby czeski lekarz dr Blacha dokonał sekcji zwłok post mortem.

[s. 114] Po śmierci Biskupa różne były wśród księży zdania, gdy chodziło o stwierdzenie przyczyny zgonu. Wiedziałem, że równocześnie z chorobą tyfusu śp. Biskup cierpiał na zapalenie ucha wewnętrznego. Byłem świadkiem sceny, która rozegrała się na bloku 30-tym, na izbie 3-ej. Kiedy Biskup zgłosił się do głównego pielęgniarza (kapo rewirowy) Zimmermann'a, ten odepchnął go z wściekłością powiadając, że ma ważniejsze sprawy z chorymi na tyfus, a nie jakieś banalne niedomagania z uchem. W związku z tym niektórzy sądzą, że utrata przytomności, a nawet sama śmierć, nastąpiła na skutek komplikacji w uchu. Postanowiłem więc sprawę wyświecić.

Ksiądz Leszek Grabowski, dzięki znajomościom na rewirze (szpital obozowy) zdołał uzyskać odpis dokumentu stwierdzającego przebieg [choroby] i przyczynę śmierci. Z kopii tej zrobiłem dla siebie drugi odpis, który przedstawia się następująco:

Konzentrationslager Dachau
Häftlingsrevir

Kranken-Blatt
Berichtsjahr 1943

Abteilung-Infektion

Krankheitsbezeichnung: Typhus abdominalis			VERLAGT AM NACH
Name Familien	—	Kozal	Sch. P.
Ruf	—	Michaël	Häftlings Nr.24544 Block 30
Geburt	Tag.Monat.Jahr.	25.9.93	Beruf: Weihbischof und Generalvikar
	Ort	Neuvorwerk	
	Kreis		
Heimat	Ort	Leslau	Zugang an 25.I.1943
Adresse.	Strasse	Pius XI Strasse	Abgang am 26.I.1943

Datum

25.I.43

Krankheitsgeschichte

Analese: Beschleunigte Herztätigkeit und erweiterte Aorta.

Patient gibt an: Seit zwei Woche fühle ich mich krank.

Schüttelfroste.

[s. 115] Krankheitsgeschichte

Datum

25.Jan.1943

Befund: Patient wird mit Fieber eingeliefert. Der 50-jährige ist in guten E.n.K.Z. und schlechtem Allgemeinzustand.

Kopf und Hals: o.B.

Zunge: belegt.

Brust: mittlere und grössere Rasselgerausche, besonders rechts.

Leib: kleine Blutergüsse in der Nabelgegend.

Puls: beschleunigt, 120, regelmässig, weich. Schmerzen in de rechten Bauchgegend und Bauchmitte.

Urin: trüb, braun. Eireis positiv, Diazo positiv, Uroblg. positive, anderes negativ.

Sthul: keiner.

25.Jan.1943 Diagnose: Typhus abdominalis.

Therapie: Umschage, Nulldiat, Eubasin, Cardiazol, Sympat-hol.

Verlauf

25.Jan.1943 Pat. fortwährend somnolent, zeitweise deliriet. Puls immer schwach und weich.

26.Jan.1943 Pat. verfällt in Agonie und verstirbt infolge Versagens von Herz und Kreislauf bei Typhus abdominalis um 14.50 Uhr.

Sektionsbefund

26.Jan.1943 Ausserer Befund: Anemie, guter E.Z. Roscola abdominis.

Innerer Befund: Patechiae haemorrhagicae subculis capitis

et thracis. Leptomeningitis. Odema cerebri. Adhaesiones lobi inferioris sinistri. Ateronata aortae. Tumor lienis acuta (14×12×4 m). Degeneratio lippomatosa hepatis. Cholecystitis acuta. Gastroenteritis haemorrhagica. Glomerulonephritis acuta. Pyelitis et cystitis. Hypertrophia prostatae. Ulcea typhosa ilei et coeci et coli transversineip. Lymphadentitis cesentoria.

Causa mortis: Toxinaemia — typhus abdominalis.

[s. 116] Kiedy po oswobodzeniu z obozu znalazłem się na wolności, przedstawiłem powyższy dokument jednemu z niemieckich lekarzy w Monachium. Oświadczył mi wówczas, że o ile podane szczegóły przez dra Blachę odpowiadają prawdzie, to śp. Biskup zmarł bezsprzecznie na tyfus i choroba przybrała taki stan, iż nie było żadnego ratunku. Dodał jednak: „Ta okoliczność nie zmienia w niczym winy Niemców, którzy katolickiego biskupa zamknęli w obozie [koncentracyjnym], gdzie znalazł śmierć”.

W grudniu 1945 roku będąc na procesie w Dachau, gdzie sądzono obozowych władców esesmanów, spotkałem dra Blachę. Zapytałem go przeto, czy nie przypomina sobie śp. biskupa Kozala i czy to on przeprowadził sekcję jego zwłok? Doktor dał mi odpowiedź twierdzącą i przyznał, że jego szczegółowy opis odpowiadał rzeczywistości. Wobec powyższego oświadczenia należy przyjąć, że biskup Michał Kozal [we wtorek] 26 stycznia 1943 roku w obozie koncentracyjnym w Dachau zmarł na tyfus.

Pozostaje jeszcze do wyświetlenia sprawa insygniów biskupich, które żyjący biskup Kozal zabrał ze sobą do obozu. Jak mnie informował pastor protestancki [Alfred] Hauptmann z Łodzi, znajdowały się one w szafie ogniотrwalej. Hauptmann pracował w tzw. Effektenkammer czyli w magazynach, w których były złożone cywilne ubrania i wartościowe rzeczy więźniów, w jakich i z jakimi przybyli do obozu. Pewnego dnia tak mi powiedział: „Otrzymaliśmy dziś rozkaz, aby spakować wszystkie rzeczy po zmarłych więźniach, ponieważ zostaną odesłane rodzinom”. „Czy rzeczy po zmarłym Biskupie również należy przygotować do wysyłki?” zapytał pastor Hauptmann. Odpowiedź była przecząca.

Po tym orzeczeniu podsunął mi myśl, abym w liście do rodziny zwrócił delikatnie uwagę na poczynienie starań, celem wydostania tych przedmiotów. Cenzura obozowa nie zwróciła uwagi na banalne [moje] pytanie o jakieś pamiątki rodzinne, lecz rodzina domyśliła się o co chodzi. List jeden i drugi, pisany przez mego brata Wojciecha do komendantury obozowej, pozostał bez odpowiedzi. Dopiero na trzeci list — Agnieszki Koniecznej, siostry [przyrodniej] zmarłego Biskupa, władze zareagowały. Obawiając się [samodzielnie] powziąć decyzję odnośnie do tych przedmiotów, komendantura wystosowała pismo do głównej kwatery Gestapo w Berlinie.

Po paru tygodniach zjawił się w Effektenkammer specjalny kurier z Berlina. Przywiózł ze sobą pismo, które pastor Hauptmann miał w swoich rękach i które przeczytał. Nie mógł mi dosłownie powtórzyć jego treści, która w streszczeniu była mniej więcej następująca:

Niniejszym stwierdza się, że rzeczy po zmarłym Biskupie były jego prywatną własnością. By jednak nie dopuścić do szerzenia się jakiego-

kolwiek kultu religijnego, który stałby w sprzeczności z ruchem narodowo-socjalistycznym, zarządza się co następuje:

1. Rzeczy po zmarłym podlegają konfiskacie.
2. Rzeczy te należy przesłać do głównego Gestapo w Berlinie.
3. Rzeczy te w przeciągu 24 godzin przewiezie specjalny kurier.

Zakazowi stało się zadość. Gestapowiec zabrał ze sobą wszystkie biskupie insygnia. Dopiero z początkiem roku 1945 nadeszło [do obozu w Dachau] pismo potwierdzające odbiór z zaznaczeniem, że przedmioty te zostały przesłane [dalej] do Pragi. Natomiast rodzina otrzymała za wiadomienie, w którym na wniesioną prośbę była odpowiedź odmowna [z podkreśleniem], że wszelkie [dalsze] zabiegi będą bezskuteczne.

Zdaję sobie sprawę, że wrażenia i przeżycia z obozu zacierają się w pamięci. Powyższe dane spisałem, aby służyły jako dokument. Tym samym spłacam dług wobec śp. Biskupa, który jeszcze w maju 1942 r. powiedział do mnie te słowa: „Ja z obozu nie wyjdę. Życie swe ofiarowałem Bogu za Kościół i Polskę i wiem, że Pan Bóg moją ofiarę przyjmie. Ale ty wyjdiesz i będziesz jeszcze pracował”.— Ks. Chester Kozal OMI.

15

MARIAN KUNA

[MATURZYSTA MICHAŁ KOZAL]

Krotoszyn, 23 czerwca 1961

Autor w XII rozdziale nie drukowanej swej pracy magisterskiej pt. Dzieje Gimnazjum Krotoszyńskiego (maszynopis) zamieszcza następujący fragment (s. 130—131) o maturzyście roku 1914-go Michale Kozalu, charakteryzujący jego zachowanie, pilność i osiągnięcia w nauce.

K o p. r ę k o p - n a : Włocławek, tamże. Sygn. APBKMK 19 (skor.) k. 84—84v.

Or. tego świadectwa w jęz. niem. znajduje się w aktach pers. M. K. (odbiorcy) z lat 1905—1938, przekazanych 29 VI 1963 Trybunałowi Diec. (sygn. APBKMK 2).

W tych latach do Gimnazjum Krotoszyńskiego uczęszczał uczeń Michał Kozal, ur. 25. 9. 1893 r. w Nowym Folwarku pod Krotoszyńskiem, późniejszy profesor i rektor Seminarium Duchownego w Gnieźnie oraz biskup [pomocniczy] i wikariusz generalny we Włocławku.

Wstąpił do Gimnazjum w roku 1905. Maturę złożył na Wielkanoc 1914 r. Przez dziewięcioletni okres nauki gimnazjalnej był pierwszym uczniem w klasie. Po bardzo pomyślnym wyniku egzaminu pisemnego, został zwolniony z egzaminu ustnego. Z zachowanego po dziś dzień odpisu świadectwa maturalnego dowiadujemy się, że zdał on niezwykle pomyślnie maturę i otrzymał następujące oceny:

[k. 84v] Zachowanie — bardzo dobre.

Pilność — wzorowa.

Religia — bardzo dobry.

Język niemiecki — bardzo dobry.

Język łaciński — bardzo dobry.

Język grecki — bardzo dobry.

Język francuski — dobry.

Język hebrajski — bardzo dobry.

Historia i geografia — dobry.

Matematyka — dobry.

Fizyka — dobry.

Opinia niemieckiej rady pedagogicznej stwierdzała jednogłośnie, że Kozal „to niezwykle ujmujący człowiek, jego zachowanie, jego uwaga i pilność były zawsze wzorowe”.

16

O. HENRYK M. MALAK TOSF

[WSPOMNIENIE O KSIĘDZU I BISKUPIE K.]

Pulaski (USA) 1960

Ojciec Henryk Malak, uczeń a następnie towarzysz obozowy biskupa Michała Kozala, podaje o nim serdeczne wspomnienia ze swoich lat gimnazjalnych, seminaryjskich i ostatnio więziennych.

Maszynopis: *Włocławek, tamże. Sygn. APBKMK 19 (skor.) s. 88—91.*

Material druk. jako artykuł pt. *W rocznicę śmierci Biskupa. „Miesięcznik Franciszkański” (USA), r. 54: 1960 nr 4 [styczeń 1961].*

Jest dzień 25 kwietnia 1941 roku, piątek. Za oknami baraków świeci wiosenne słońce, kąpiąc w ciepłych południowych promieniach dachy baraków, pełnych ludzkiej nędzy, i olbrzymi plac apelowy, po którym walają się jeszcze tu i ówdzie łachy brudnego śniegu, i szeroką ulicę obozową, i biegnące od niej uliczki boczne, rozdzielające od siebie poszczególne baraki. Właśnie przywleczono z kuchni kotły z jedzeniem. Pobranie obiadu, składającego się z miski jałowej brukwi oraz kilku nagniętych ziemniaków — to najważniejsza chwila w obozie Dachau.

W izbie pierwszej baraku numer 28, zamieszkałego przez samych kapłanów, wydziela jedzenie starszy izby — imieniem Hans. Spożywamy właśnie obiad, gdy do izby wchodzi goniec obozowy, prowadząc ze sobą kilku nowo przybyłych więźniów.

Oto wchodzi boso, w kuszach pasiastych portkach i jeszcze bardziej kuszonych bluzach. Nowo przybyłym wydają przy przebraniu w komorze obozowej co mają z przyodziewku najgorsze. Stoją z myckami w jednej i zdartymi drewnianymi pantoflami w drugiej ręce. Mało kto z nas zwraca na nich uwagę. Przeprowadzenie nowych przybyłych jest dla nas

zbyt częstym obrazem, aby miało przerywać tak ważne zajęcie jak jeżdzenie. Jednak nagle idzie przez izbę szept: Ksiądz biskup Kozal.

Ks. biskup Kozal? Spojrzenia blisko dwustu więźniów biegną ku gromadce przybyłych, stojącej nadal przy drzwiach i czekającej, aż ich pisarz baraku wezwie przed siebie. Lecz „pan pisarz”, także jeden z więźniów, człowiek świecki, z zawodu nauczyciel, jest w tej chwili również zajęty spożywaniem obiadu. Tamci muszą czekać.

Między nimi jest ks. biskup Kozal. Wysoki, nieco pochylony, wychudły, z głową podniesioną, o bladej pociągłej pięknej twarzy, z oczyma spuszczoneymi ku ziemi. Ten sam ks. Kozal, który był moim spowiednikiem, gdym był młodym studentem, a on prefektem Gimnazjum Żeńskiego w Bydgoszczy. Ten sam, który był później moim rektorem w Gnieźnie, podczas studiów filozofii. Ten sam, który dnia 13 sierpnia 1939 roku, a więc zaledwie na dwa tygodnie przez wybuchem wojny, otrzymał sakrę biskupią na sufragana diecezji wrocławskiej.

A dzisiaj? Więzień tak, jak wielka gromada nas, byłych jego wychowanków, jak koledzy kapłani z lat jego studiów, jak koledzy profesorowie z jego lat rektorskich, jak kapłani diecezji wrocławskiej, których został biskupem. Dla władz obozowych w Dachau nie ma biskupa Kozala. Jest tylko więzień, jest tylko numer 24544.

Zdaję sobie sprawę z tego, że wobec przygotowywanego procesu beatyfikacyjnego ks. biskupa Kozala, nawet ten artykułik będzie kiedyś brany jako świadectwo o jego życiu i cnotach. Dlatego cokolwiek o tej postaci będzie w nim powiedziane, musi być zgodne z sumieniem oraz wiarygodne. I jest takie.

Myśmy jako uczniowie gimnazjum dlatego tak chętnie szli do jego konfesjonału, że pociągał nas urokiem nimbu świętości, jakim już wtedy otoczona była postać tego młodego kapłana. Tą samą opinią cieszył się w gronie swoich uczennic, nierzadko przyszłych nauczycielek.

[s. 89] Podobnie siał wokoło siebie jakiś niewyjaśniony urok, kiedy przyjeżdżał na wakacje do wiejskiej parafii w Sadkach¹, gdzie w sobotnie popołudnie i wieczory siadał do konfesjonału.

Ks. Kozal był nienadzwyczajnym śpiewakiem — — natomiast brał za serca swymi kazaniami i konferencjami. Zwłaszcza był cudowny jako spowiednik i kierownik duchowy. Przyznając, że on pokierował w wielkiej mierze młodym powołaniem piszącego niniejsze słowa, wiem skądinać, iż podobne zeznania może złożyć niejeden z kapłanów i niejedna z sióstr zakonnych, byłych jego penitentek.

Minęły lata i zetknąłem się z ks. Kozalem już jako rektorem Seminarium. Był przełożonym bardzo wymagającym, nie pobłażał żadnemu wybrykowi, lecz posiadał wiele wyrozumienia dla słabości młodych.

Ceniliśmy go jako wychowawcę świętego, lecz baliśmy się go z tego powodu, że po prostu czytał w duszach naszych i nic nie potrafiło się przed nim ukryć. Miał przy tym fenomenalną pamięć. Zdolność ta wprawiała nas w podziw i była źródłem przelicznych anegdot, opowiadań i zdarzeń.

Mimo że minęły lata, iż przesunęło się obok niego wiele pokoleń, że przepłynął obok niego strumień wielu setek kapłanów, witając się z nami w Dachau, poznawał każdego, pamiętał imiona, przypominał bardziej charakterystyczne okoliczności, nie pomijając np. takich uwag: „Od kiedy ksiądz zmienił oprawki okularów? Ostatnim razem, gdyśmy się widzieli (a było to kilka lat temu) wyglądał ksiądz lepiej. Co z matką?

¹ Sadki parafia rodzinna autora wspomnień. Przyp. wyd.

Jak tam z waszym organistą, który... Czy ten mały ministrant, który wtedy służył...”.

Ta szalona pamięć, pamięć po prostu fenomenalna, jak wzbudzała w nas podziw w latach studiów, gdyż „Rektor i tak wszystko wie i wszystko pamięta”, tak w Dachau budziła wprost zdumienie, albowiem więzień Biskup, witając się z setkami swych byłych wychowanków, każdemu przypomina jakiś szczegół z dawnych lat.

Obóz Dachau miał być ostatnim etapem ks. biskupa Kozala, lecz nie pierwszym. Aresztowany przez gestapo już w początku listopada 1939 roku, idzie kolejno przez liczne miejsca kaźni. Więziony najpierw w samym Włocławku, zostaje wywieziony do Łądu, stamtąd do obozu koncentracyjnego w Inowrocławiu, gdzie przechodzi straszną karę szykan i chłosty. Pobity cierpi odtąd na ucho i nogę aż do dnia śmierci w Dachau. Następnie przewożą go do Berlina, wiodą zakutego w kajdany ulicami do więzienia przy Alexander Platz, wreszcie przez Weimar, Halle i Norymbergę do Dachau.

W tym czasie przełożonym naszego baraku 28-go był esesman Muenderlein, starszy już nieco wiekiem i straszny pijanica. Starszym baraku zostaje równocześnie więzień Fritz Baecher, były oficer esesmański, skazany na pobyt w obozie za jakieś przewinienia. Jest wprawdzie więźniem, ale serce i dusza pozostały nadal esesmańskie. Baecher, Bawarczyk z urodzenia i katolik ze chrztu św., zanim został przełożonym naszego baraku, pełnił tę funkcję w baraku, w którym przebywali Żydzi. Stamtąd przysłała za nim „sława” mordercy, mającego na sumieniu masę zamęczonych.

Barak nasz, jak wszystkie, składał się z czterech izb. Na czele każdej stał tzw. starszy. Byli to młodzi Niemiec — — pałający nienawiścią ku nam. Starszy obozu, osławiony morderca Karl Kapp oraz jego zastępca, cieszący się tak samo sławą mordercy, nazwiskiem Martin Schafersky, obaj starzy Niemiec — — od których zależał wybór i dobór personelu baraków kapłańskich. Postarali się o „takich”, na których mogli liczyć, iż „spełnią godnie swe zadanie”.

Już sam fakt, że Baecher po zakończeniu wojny został skazany przez sąd amerykański na karę śmierci, iż Martin Schafersky został zamordowany przez współwięźniów podczas transportu [do innego obozu], mówi sam za siebie. Inni starsi izb zginęli wcześniej, unikając urzędowej kary.

[s. 90] Na pastwę takich to „przełożonych” była wydana gromada polskich księży w Dachau, licząca wtedy około dwóch tysięcy, a w niej ks. biskup Michał Kozal. Wszystkie szykany, wszystkie kary, wszelkie maltretowania, jakie spadały na nas, odbijały się zawsze o wiele boleśniej właśnie na nim.

„Ten jest ich biskupem — oskarżał starszy baraku Baecher, podszuwając czy to esesmana Muenderleina, czy innych oprawców — On ich buntuje. On za nich odpowiada”.

I ksiądz biskup Kozal „brał” za nas. Bity po twarzy, kopany, popychany, deptany podkutymi buciorami esesmanów, goniony do noszenia ciężkich kotłów, popędzany do taczek, do wszelkich innych prac, był wszędzie razem z nami. Co gorsza, bo gdy zwykłemu więźniowi udało się czasem umknąć, przepaść w tłumie więźniów, uchylić się od pracy, Ksiądz Biskup był zawsze na świeczniku, zawsze pod obserwacją, zawsze podpadał. I dlatego przeżywał o wiele więcej od nas. A chora noga, obuta w wykoślawiony drewniany trep, dokuczała coraz bardziej. A pomocy, ani lekarstwa, ani ochrony żadnej.

Ile razy w obozie zjawiała się jakaś komisja esesmańska, ile razy zdarzały się jakieś odwiedziny oficerów esesmańskich, zawsze wiadomo ks. biskupa Kozala przed bramę obozową, pokazując go odwiedzającym. Ile w tych momentach przeżywał bolesnych upokorzeń. Ile w tej czulej duszy kapłańskiej było męki duchowej, której nie chcieli dostrzegać oprawcy.

Kiedy jeszcze w obozie niektórzy kapłani poczęli snuć plany przyszłej beatyfikacji ks. biskupa Kozala, pierwsze wrogie zastrzeżenie, jakie padło, było zawarte w zdaniu: „Tylko żadnego męczeństwa!”.

A kto się uparł przy tym, że Ks. Biskup musi być męczennikiem w [ściśłym] pojęciu męczeństwa, w który przelewa się krew?² Tylko ci, którzy przeżyli piekło długich lat w obozach koncentracyjnych, mogą powiedzieć, że gdyby wolno im było wybierać, wielu z nas wybrałoby kilka minut krwawego męczeństwa, zamiast prawie sześciu lat męczeństwa duchowego — —

My, patrząc na nie przez cały czas, aż do jego umęczonej śmierci, zdając sobie w pełni sprawę z tego, że świadectwo nasze nie tylko musi być zgodne przed ludźmi, ale też przez Bogiem, który będzie sądził każde świadome sfalszowanie prawdy, stwierdzamy publicznie wysoką heroiczną cnotę kapłańskich, praktykowanych w warunkach, w których bez specjalnego wsparcia łaski załamywały się nawet najsilniejsze moralnie jednostki.

Umęczony, zdeptany, schorowany, liczący niespełna 50 lat życia, trawiony gorączką, zostaje wreszcie przyjęty, podczas epidemii tyfusu, dziesiątkującego naszą społeczność, do prymitywnego szpitalika obozowego, gdzie w dniu 26 stycznia 1943 roku umiera. Pomimo zabiegów i starań, nie zachowano osobno jego ciała. Wywieziony na stosie trupów, zostaje spalony w krematorium dachau'owskim, wybudowanym na krótko przed tym [przeważnie] rękami polskich kapłanów, w tym także jego wychowanków.

Może to lepiej, że nie zachowały się jego relikwie, że jego prochy zmieszane z popiołami tysięcy kolegów więźniów, zarówno duchownych, jak i świeckich, rozwiął wiatr po polach katolickiej Bawarii.

W [patriotycznej] pieśni o zdobywaniu Monte Cassino śpiewamy, że maki rosące na stokach tej góry, dlatego są bardziej czerwone, ponieważ „piły polską krew”.

Kiedym ostatnio, jesienią 1950 roku, odwiedził Dachau i jego krematorium, znalazłem na porastającym trawą popielisku kępę niezapominajek. Może to było złudzenie, lecz wydawało mi się, iż mają bardziej niebieskie główki, niż zapominajki spotykane gdzie indziej. A może jednak?

[s. 91] Czerwone maki na Monte Cassino są czerwieniejsze od krwi... Niezapominajki pod dachau'owskim krematorium mają główki bardziej niebieskie od...

Może mają one przypominać o orędownictwie naszego tamże umęczonego Biskupa?

² W procesie beatyfikacyjnym ks. biskupa Kozala został ogłoszony również jako męczennik. Przyp. wyd.

O. JÓZEF PACHUCKI TJ

[REKOLEKCJE PRZED KONSEKRACJA]

Zakopane, 6 maja 1946

Ojciec Józef Pachucki, jezuita, wspomina dziesięciodniowe rekolekcje, które odprawiał ks. prałat Kozal na przełomie lipca/sierpnia 1939 roku, w klasztorze Jezuitów w Częstochowie, przed przyjęciem sakry biskupiej.

Maszynopis: Włocławek, tamże. Sygn. APBKM 19 (skor.) k. 98—98v. Tytuł: Rekolekcje 10-dniowe śp. ks. biskupa Michała Kozala w domu rekolekcyjnym OO. Jezuitów w Częstochowie, od 30 lipca do 8 sierpnia 1939 roku.

Po otrzymaniu nominacji na biskupa sufragana włocławskiego, zwrócił się śp. ks. Michał Kozal do o. Emila Życzkowskiego, prowincjała wielkopolskiej prowincji OO. Jezuitów w Warszawie, z życzeniem odbycia w którymś z naszych domów 10-dniowych rekolekcji przed sakrą biskupią. O. Życzkowski skierował biskupa nominata do domu rekolekcyjnego w Częstochowie.

29 lipca 1939 r. w nocy przyjechał Ks. Biskup Nominat. Udałem się do niego z wybranymi dobrze książkami pomocnymi do rekolekcji. Ksiądz Biskup oświadcza: „Proszę Ojca o kierownictwo w rekolekcjach, gdyż o nie głównie mi chodzi, i dlatego przybyłem do domu Ojców”.

Ułożyłem z Ks. Biskupem, że 3 razy dziennie będę podawał mu w punktach treść rozmyślań, a czwarte rozmyślanie będzie o obowiązkach biskupich i cnotach biskupich na tle listów św. Pawła. To ostatnie już robił Ks. Biskup indywidualnie. Trzy razy dziennie przychodziłem więc do J. Ekscelencji. Modliliśmy się wspólnie, a potem przez 15—20 minut podawałem mu treść rozważania. Odchodząc zostawiałem krótkie streszczenie punktów pro memoria, na piśmie. Rekolekcje odbywały się na ogół wedle książeczki *Ćwiczeń duchownych* św. Ignacego z Loyoli.

Ksiądz Biskup odbył podczas ćwiczeń u podpisanego spowiedź generalną z całego życia, a potem w wielkiej pokorze przedłożył swoje wątpliwości co do przyjęcia sufraganii i świętej biskupich. „Niech Ojciec szczerze powie, co przed Bogiem sądzi, bo jeszcze mogę odstąpić, i dlatego też owe ćwiczenia duchowne odprawiam, by się dobrze zastanowić, czy przyjmując ten ciężar i odpowiedzialność, czy się wycofać?”, mówił. Oczywiście, odświadczyłem mniej więcej tak: „Proszę Ks. Biskupa. Pod mitrą częściej kryją się kolce i ciernie, aniżeli róże i zaszczyty. Ks. Biskup Ordynariusz na pewno wybiera sobie Księdza Biskupa po dobrej rozwadze i zastanowieniu. Przyszłość Ks. Biskupa i jego stanowisko jak najbardziej, o ile humana fragilitas sinit, zaleca go na to stanowisko. Dlatego wszystkie dotychczasowe okoliczności należy uważać za znak woli Bożej i od tego krzyża nie uciekać, tym więcej, że najwyższy

Sternik Iodzi Piotrowej Ekscelencję, a nie kogoś innego na to stanowisko naznacza. Złożywszy wszystko pokornie w ręce najmiłosierniejszego Boga i Matki Najświętszej, należy pójść za wyraźną wolą nieba". Ks. Biskup podziękował i już więcej na ten temat nie rozmawiał ze mną.

7 sierpnia 1939 r. podczas ćwiczeń duchownych złożył Księdzu Biskupowi Nominatowi uszanowanie ówczesny rektor Wyższego Seminarium Duchownego we Włocławku, ks. dr Franciszek Korszyński, późniejszy współpracownik, współwięzień i następca na sufraganii włocławskiej.

Wszyscy [nasi] domownicy odnieśli z pobytu Ks. Biskupa Nominata niesłychane zbudowanie. Mówiono: „Jak to Opatrzność Boża zawsze wynajduje sobie prawdziwych mężów Bożych na stolice biskupie. Kto jak kto, ale ks. Kozal to godny kandydat na biskupa”.

Osobiście zostając do dziś dnia pod urokiem jego skromności, niezwykłej prostoty i głębokiej pokory, którymi mnie niewypowiedzianie podczas całych 10 dni ćwiczeń duchownych wysoce budował.

Po rekolekcjach serdecznie mi dziękował za pomoc i pracę nad nim. Zapraszał mnie także na konsekrację do Włocławka. Odpowiedziałem: „Serdecznie [k. 99v] Ekscelencji dziękuję za zaproszenie. W każdym razie w dniu jego konsekracji będę z nim duchem się łączył, a u stóp Królowej Korony Polskiej na Jasnej Górze będę szczególnie o nim pamiętał”.

Tak dziwnie Opatrzność Boża zrzędziła, że ta szkoła ignacjańska ćwiczeń duchownych stała się bezpośrednim przygotowaniem do sakry śp. ks. biskupa Kozala, stała się umocnieniem na krzyże i cierpienia, które zaraz z mitrą i pastorałem się zaczęły, stała się umocnieniem na bohaterskie życie [pełne] cnót aż do heroicznej śmierci w Dachau.

W myśl powiedzenia Boskiego naszego Mistrza: „Colligite fragmenta, ne pereant”, podaję tych kilka drobnych, ale jakże znamienitych szczegółów z życia śp. ks. biskupa Michała tuszając sobie, że mają takiego orędownika u Pana, któremu miałem szczęście przez 10 dni być, choć tylko nieudolnym, kierownikiem ćwiczeń duchownych, łatwiej dostanę się do nieba.

Miałem jeszcze możliwość komunikowania się z Księdzem Biskupem w Dachau. Siedział bowiem w jednym bloku z naszymi ojcami i klerykami. Ja zaś stale korespondowałem z naszym klerykiem Antonim Mrukiem i stale tą drogą przesyłam pozdrowienia i zapewnienie o modłitwach Ks. Biskuowi. On też najuprzejmiej mnie pozdrawiał. Prawie każdy list miał dopisek: „Es grüsst Dich Kozal”. Stamtąd także pierwszy otrzymałem pewną wiadomość o śmierci ks. biskupa Michała Kozala.—
X Józef Pachucki TJ.

KS. ANTONI RENIEC

[POBICIE W OBOZIE PRZEZ KAPO]

Świerczyn, 24 września 1954

Ksiądz proboszcz Antoni Reniec opisuje pobicie biskupa Kozala w Dachau przez kapo przy roznoszeniu kotłów z obiadem. Przy tej okazji wymienia innych bohaterów tego koncentraku.

Masz. i rps: Włocławek, tamże. *Sygn. APBKMK 18 (skor.) k. 210. Tytuł: Obozowy obrazek z życia x biskupa Michała Kozala.*

Masz. druk. (z pewnymi błędami) pt. *Obozowy obrazek z życia bpa M. Kozala. „Wiadomości Archidiecezji Gnieźnieńskiej”, r. 17: 1962 s. 117—119.*

Pewnego dnia lipca 1943¹ roku wielu z nas było świadkami okropnej sceny. Po apelu rannym, skuleni, plecami do siebie, siedzimy na podłodze w jednej z izb bloku 15 lub 17-go. Skuleni, by cieplej nam było, gdyż był to dzień deszczowy i chłodny. Czekamy w ten sposób do południa, aż któryś blokowy zawoła „Kosträger raus!”². Przerażający był to okrzyk. Na taki rozkaz my „muzułmanie” (tak nazywano więźniów niezdolnych do pracy³) mamy dźwigać 100⁴ kilogramowe żelazne kotły z jedzeniem.

Na szczęście tego dnia [już] około 11-tej godziny wróciło komando z „plantaży”⁵, dość silnych jeszcze jak na obóz więźniów. Ucieszyliśmy się, ponieważ z góry wiedzieliśmy, że oni wykonają większą część tej ciężkiej pracy. I rzeczywiście na pół godziny przed dwunastą jeden z kapów komanda plantaży krzyknął przeraźliwie z całych sił: „Kosträger raus!”, obejmując komendę nad wszystkimi zgromadzonymi tam więźniami. Powstał wielki ruch i momentalnie tworzy się długi dwuszerzeg złożony z muzulmanów i plantażystów.

Za wszystkimi kroczy powoli ks. biskup Kozal. Należał on do plantażystów [ale w kategorii pracy związanej z kotłami przeszedł z grupy przynoszących kotły pełne do sekcji inwalidzkiej odnoszącej do kuchni kotły puste]. Nie mógł podążyć za zdrowszymi, albowiem tragiczne przejścia w więzieniu w Inowrocławiu mocno nadwężyły jego nogi (było tam specjalne bicie więźniów w soboty).

¹ Mogło to być jedynie w roku 1942. *Przyp. wyd.*

² „Roznosiciele pożywienia — zbiórka!”. Właśnie księża roznosili jedzenie prawie dla całego obozu! *Przyp. wyd.*

³ „Muzułmanie” — od niem. *Muselmänner* — muzulmanie, pogardliwa nazwa dla inwalidów lagrowych, głównie duchownych. *Przyp. wyd.*

⁴ Kocioł z pożywieniem czy pićm ważył nie 100, lecz 75 kg, natomiast kocioł próżny 25 kg. Księża pracujący dźwigali pełne kotły, a „muzułmanie” odnosili do kuchni próżne (byli to tzw. *Rückträger*). Ks. biskup Kozal, gdy osłabł na siłach, był wykorzystywany w tej drugiej grupie. *Przyp. wyd.*

⁵ Uprawiający na plantacjach, powstałych z łąk i mokradel, warzywa, ziola i kwiaty. *Przyp. wyd.*

Kapo patrząc na tak zbliżającego się powoli wpadł w ściekłość, co było w obozie na porządku dziennym. Doskoczył do niego jak furiat i silnie rękami kilkakrotnie uderzył w twarz czcigodnego więźnia. Ksiądz Biskup upadł, krew płynie po jego twarzy, prawdopodobnie z nosa i ust. Na ziemi widać wyraźne ślady krwi. Zapanowała głęboka konsternacja. Słychać tylko kilka nieśmiałych głosów „Bischof! Bischof!”. Jednak kapo nie zwraca uwagi na reakcję oboźników pełnych cichego oburzenia.

Podnosi się Ks. Biskup, ofiara dzikiej wściekłości kapo. Na twarzy umazanej krwią i błotem nie widać żadnej skargi ani gniewu. Ale też nikt nie śmiał pośpieszyć mu z pomocą, chociażby podać chusteczkę do otarcia.

Przypomina się samorzutnie Jezus upadający pod krzyżem i św. Weronika z chustą. Poszedł w szeregu aż do kuchni. Nie wiem, czy niósł i ewentualnie z kim, kocioł. Wyglądał bowiem bladej i mocno osłabiony. Ta bladej i złączona z nią jeszcze głębsza niż dawniej powaga odtąd już nie ustępowały z jego oblicza.

Jesienią tegoż roku powstało u Księdza Biskupa schorzenie ucha wewnętrznego. Sam on uważał, że było to następstwem silnych uderzeń kapo w pamiętnym dniu lipcowym. Pożyczano mu szalika, ponieważ niektórzy sądzili, iż schorzenie pochodzi z przeziębienia. W styczniu 1944⁶ roku doszło do zapalenia ucha, a później do zapalenia mózgu. Nieprzytomnego odniesiono na blok 15-ty.

Na drugi dzień zaniesiono tamże również mnie. [k. 210v] Uważano nas bowiem obojdwu za chorych na tyfus. Ja zachorowałem tylko na zapalenie opłucnej. Po przybyciu zapytałem zaraz, czy Ksiądz Biskup żyje? „Niestety, otrzymał zastrzyk i życie zakończył”.

Jego krewny, ks. Czesław Kozal był naocznym świadkiem tego „zabiegu lekarskiego”. Leżał on wówczas w łóżku (pryczy) na drugim piętrze i przyglądał się jak na dole nieprzytomnemu Czcigodnemu Męczennikowi dawano zastrzyk przy słowach: „In Ewigkeit”. Ks. Czesław jeszcze żyje i może potwierdzić niniejsze zeznanie.

Przeszło dziesięć lat upłynęło od tej strasznej sceny, a jeszcze dziś tak wyraźnie mogę ją sobie przedstawić. Jego Ekscelencja wówczas zachował się jak święty męczennik z pierwszych wieków chrześcijaństwa. I zdawał się śpiewać w duszy „Christus vincit, Christus regnat, Christus imperat!” — hymn dziękczynny, że mógł cierpieć pro Ecclesia et pro Patria.

Miałem szczęście [nawet] w Dachau. Codziennie widziałem Świętego. Stale takie mam przekonanie. Niczego niewłaściwego, ani nieodpowiedniego nie zauważyłem u Księdza Biskupa. Zawsze w nim przebijająca wielka godność, szlachetność i nadprzyrodzona wiara w Opatrzność Bożą. Na biurku mam fotografię Czcigodnego Męczennika i w trudnościach często zwracam się do niego o pośrednictwo u Pana Boga.

[Dalej następuje tekst ręczny:] Postaci podobnych ks. biskupowi Michałowi Kozalowi było w Dachau wiele. Wspomnę niektórych z naszej [wrocławskiej] diecezji: ks. Wiktor Rysztoży, ks. dr Edward Grzymała, ks. Józef Straszewski i ks. Stefan Wilk (bezustannie się modlili), dwaj klerycy z naszego Seminarium Duchownego.

Pisząc powyższe o księdzu biskupie Kozalu, nie ujmuje niczego innym pięknym i bohaterskim postaciom z innych diecezji tak duchownym, jak również świeckim.— Ks. proboszcz Ant. Reniec, 24/IX 1954 r., Świerczyn.

⁶ Było to w r. 1943. Przyp. wyd.

WANDA ROLBIESKA

[WSPOMN. DYREKTORKI GIMNAZJUM W BYDGOSZCZY]

Bydgoszcz, 20 i 26 maja 1951

Wanda Rolbieska, długoletnia dyrektorka Żeńskiego Kat. Gimnazjum Hum. w Bydgoszczy, wspomina prace, osiągnięcia, radości i smutki ks. Michała Kozala jako tamt. katechety w latach 1923—1927 oraz niektóre kontakty z nim aż do 1939 r.

O r. m a s z.: *Włocławek, tamże. Sygn. APBKMK 19 (skor.) s. 105—112.*
Tytuł: Wspomnienia o śp. ks. biskupie Michale Kozalu podczas jego działalności w Żeńskim Kat. Gimnazjum Hum. miasta Bydgoszczy, którym przez 20 lat kierowałam.

I

Dnia 10.4.1923 r. zgłosił się w kancelarii młody ksiądz, przedstawiając się jako ks. Michał Kozal, przeznaczony jako katecheta do gimnazjum. Na wstępie powiedział mnie, że przychodzi niechętnie i tylko w duchu posłuszeństwa, bo pragnął być duszpasterstwa, a nie nauczania. Wyraziłam swe ubolewanie, bo chętnie podjęcie pracy umniejsza dużo trudności, ale wierzę, że i tutaj znajdzie swoje zadowolenie. W międzyczasie miałam czas przypatrzeć się młodemu katechecie. Postawa słuszna, wysoka, rysy regularne, bardzo sympatyczne, uśmiech łagodny i takież wejrzenie, ale twarz przyćmiona dziwnym smętkiem. Zdawałam sobie sprawę, że to osobistość niezwykła.

Pracę swą nauczycielską w naszym zakładzie rozpoczął ks. Kozal według głęboko przemyślanego planu i z góry wytkniętym celem. Wypowiedział się co do tego w swoim przemówieniu na rozpoczęciu roku szkolnego, wskazując na zadanie kobiety katoliczki w przekształcającym się ustroju społecznym. Życiowym nastawieniem nauczania religii pragnął swe uczennice przygotować do tego zadania.

Mimo wyczerpującej pracy w szkole (w roku szk. 1923/24 zakład liczył zasadniczych klas 14, a oddziałów 22), ks. Kozal brał udział w duszpasterstwie ogólnym [tj. parafialnym] i był kapelanem w Schronisku dla Ociemniałych. Przy tym znalazł czas na dokształcanie się. Po zdaniu egzaminu proboszczowskiego, złożył jeszcze w tym samym roku, dnia 15.12.1923, egzamin profesorski [na uczenie w szkole średniej].

Niestety, działalność ks. Kozala nie odbyła się bez przykrych przeżyć, spowodowanych bądź to od zewnątrz, bądź powstałych w życiu wewnętrznym szkoły.

Taką przykrością była obelżywa [s. 106] napaść ks. [Karola] Glatzla. W szkole był zwyczaj, że listowy wydawał korespondencję tercjanowi, który ją wykładał w swoim pokoju służbowym, a grono profesorskie wybierało osobiście swoje listy. Razu pewnego przyszedł tercjan mówiąc

mnie, że podpadła mu pocztówka otwarta z obelżywymi zarzutami na ks. Kozala. Zarządziłam, aby tercjan tę korespondencję oddał ks. Kozalowi osobiście. Będąc w przerwie w pokoju konferencyjnym, byłam świadkiem oddania mu tej karty.

Upokorzenie i boleść oblały twarz ks. Kozala rumieńcem, ale spokojnie włożył kartę do kieszeni. Widziałam, ile go to kosztowało. Takie korespondencje dla ks. Kozala nadchodziły niemal codziennie, od jednej i tej samej osoby. Kilka dni później odebrałam osobiście list z tego samego źródła. Zwracał się w nim do mnie, abym swoim wpływem wychowawczym wpłynęła na ks. Kozala, by wyrządzoną jemu krzywdę przy zdawaniu Krostkowa naprawił. Odpisałam ks. Glatzlowi, ale uważałam, że trzeba tę sprawę zakończyć. Następnego dnia poprosiłam ks. Kozala do kancelarii — była to dla mnie najkłopotliwsza rozmowa z członkiem grona. Oddałam mu list ks. Glatzla i odpis mojej na niego odpowiedzi prosząc, żeby ze względu na swoją suknię kapłańską pojechał do Kurii [w Gnieźnie].

Miał jechać następnego dnia, lecz prosił o jeden dzień zwłoki, aby mnie przedłożyć książki [rachunkowe z Krostkowa]. Ks. Kozal był tak zirytowany i tak boleśnie dotknięty, że nie śmiałam mu odmówić. Gdy następnego dnia książki przyniósł, przeglądaliśmy je wspólnie dla jego uspokojenia. Dnia 21.6.23 r. wyjechał do Kurii, która sprawę tę ostatecznie załatwiła.

Dalsza działalność ks. Kozala w naszym zakładzie również nie odbyła się [dla niego] bez przykrości, którą podobnie zniósł z chrześcijańską pokorą i bez chowania urazy.

[Mianowicie] starszym katechetą w naszym zakładzie, pracującym od zorganizowania go, był ks. Czesław Pałkowski, człowiek o ciasnych poglądach, z wyraźnym kompleksem niższości, z usposobieniem porywczym, kłótlivy i nieobliczalny w swoich wystąpieniach. Być może, iż te ujemne cechy charakteru spotęgowane były częstymi operacjami po ranach otrzymanych w czasie pierwszej wojny światowej. Współpraca z nim była bardzo trudna, często przykra [s. 107] i wymagała zrównoważenia, a nieraz zaparcia się samego siebie.

W roku [szkolnym] 1927/28 ks. Kozal prowadził VIII klasę do matury. Pracę tę przerwała Kuria Gnieźnieńska, powołując go od dnia 30.10.1927 na ojca duchownego do Gniezna. Dla zakładu była to wielka strata. Przede wszystkim boleśnie czuły się dotknięte uczennice stojące przed maturą.

U nas był zwyczaj uroczystego wręczania świadectw dojrzałości. Tym razem miało się to odbyć 16.6.1928 r. Chcąc swoim odchodzącym uczniom sprawić ostatnią radość w ich życiu szkolnym, miałam zamiar zaprosić ich dawniejszego wychowawcę i prefekta, ks. Kozala. Po uzgodnieniu sprawy z ks. [Franciszkiem] Haneltem, następcą wspomnianego, przezornie poleciłam mu kwestię ową omówić jeszcze z ks. Pałkowskim, który uczennice te również uczył w niższych klasach. Wszystko zostało ustalone i ks. Hanelt ze swej strony, a ja z ramienia szkoły zaprosiliśmy ks. Kozala na tę uroczystość.

O godzinie 8-ej miała się rozpocząć msza św., podczas której ks. Kozal mógł ostatni raz od ołtarza przemówić do swych dawnych uczennic. Wspomniany przyjął zaproszenie i w oznaczonym dniu przybył do kancelarii [szkoły] przed godziną 8-mą. Po przywitaniu go przeze mnie i ks. Hanelta zwróciłam uwagę, że godzina 8-ma dobiega i poprosiłam go do kaplicy, „aby nie rozpoczęli bez nas”, co tenże uważał za niemożliwe.

Wchodzimy do kaplicy, a tu na stopniach ołtarza stoi ks. Pałkowski i „pełną garścią sieje ziarno Boże”. W tej niezwykłej i upokarzającej sytuacji nastąpiła konsternacja. Kaplica była wypełniona gośćmi rodzin Bydgoszczy. Trzeba było, dla uniknięcia skandalu, policzek wymierzony ks. Kozalowi, jako zaproszonemu gościowi zakładu, i mnie znieść w milczeniu.

Zajęliśmy nasze miejsca przed ołtarzem. Opanowaliśmy pierwsze wrażenie. Ks. Kozal oczywiście zrezygnował z przemówienia. Po odprawieniu przez niego mszy św. wszyscy trzej księża udali się do zakrystii dla ustalenia przebiegu faktu. W oficjalnej części uroczystości wręczyłam, po przemówieniu, uczennicom świadectwa dojrzałości.

Uroczystość zakończyła się po południu towarzyskim zebraniem, na którym byli obecni także księża Kozal, Pałkowski i Hanelt. Ks. Kozal ze zwykłym szacunkiem i uprzejmością zwracał się do ks. Pałkowskiego, [s. 108] nie okazując żadnej urazy.

Dzień, który zwykle był ukoronowaniem wspólnego wysiłku i grona profesorskiego, oraz wymiany ostatnich serdecznych słów, pozostawił u mnie jeszcze po przeszło 20 latach przykre wspomnienie. W danej chwili przejście to było prawdziwym doświadczeniem i dotkliwą przykrością. I trzeba było wysiłku, aby przejść nad doznaną zniewagą do porządku dziennego ze względu na autorytet ks. Pałkowskiego.

Ks. rektor Kozal pozostawał w dalszym kontakcie ze szkołą, wizytując naukę religii. Poza tym odprawił [u nas] rekolekcje, które długo pozostały w sercach i pamięci uczennic. Równocześnie przeprowadził konferencje dla rodziców, na które gromadnie uczęszczali. Jego łączność z naszym zakładem ustała [dopiero] z chwilą powołania go na biskupa sufragana do Włocławka.

Tak upłynęło życie ks. [Michała] Kozala w naszym zakładzie; nie bez przykrości, ale z zadowoleniem z własnej pracy.

II

Jeżeli teraz będę mówić o osobowości ks. Kozala z punktu widzenia charakteru jego pracy, to nie ośmieliłabym się wobec niego na jakiś sąd lub ocenę. Jedyne pragnę podzielić się wrażeniami, których doznałam patrząc na tak młodego kapłana.

To bujne religijne życie wewnętrzne, doskonałe wyrobienie duchowe i zrównowazenie, stosowanie zawsze prawdziwie chrześcijańskiej pokory mógł ks. Kozal w tak młodym wieku zdobyć tylko za pomocą łaski Bożej. Uważam go pod tym względem za szczególnie ubłogosławionego przez Boga.

Będąc człowiekiem o wybitnej inteligencji, był [jednocześnie] skromny, cichy, pogodny, pracujący nad wyrobieniem wewnętrznym, poszerzający swoją wiedzę, raczej odgraniczający się od świata, nie narzucający się nikomu, ale zawsze skory pomóc bliźniemu. Nigdy nie widziałam go w uniesieniu i nigdy nie słyszałam żadnego cierpkiego słowa. Był najlepszym przykładem dla swego otoczenia, które przypatrywało mu się ze zdumieniem, a potem z prawdziwym podziwem i szacunkiem.

Jako kolega był uprzejmy i pełen wyrozumiałości. Ks. Pałkowskiemu, jako starszemu katechecie, zawsze okazywał szacunek i pełen [s. 109] pokory podporządkowywał się.

Prawdziwy apostoł między kolegami, dopomagał niejednemu z grona [profesorskiego] w ich rozterce duchowej, ratując od załamania.

Wobec mnie był pełen prostoty i szczerości. Jeden z najcenniejszych

moich współpracowników, który załatwiał powierzone sobie sprawy roztropnie, dyskretnie i taktownie, chętnie korzystając z moich uwag, dotyczących bolączek poszczególnych klas.

W niektórych klasach pokutowały pod wpływem domu lub książek nauka o reinkarnacji, hasło „precz od Rzymu”, kościół narodowy, materializm i bezmyślne niedowiarstwo. Mimo że ks. Kozalowi podałam nawet najdrobniejsze szczegóły, potrafił on tak dyskretnie rozszerzyć i nagiąć program nauki religii, jakoby ta dyskusja odbywała się w ramach nauczania. Ale przez to miał możliwość specjalnej opieki nad zagrożonymi uczennicami.

Jako nauczyciel i wychowawca był skrupulatny w przygotowaniu się na lekcje, roztropny i wyrozumiały. Wkładał całą swą duszę w pracę nauczycielską i wychowawczą. Dawał uczennicom dużo, ale też wymagał od nich współpracy, pobudzając ich życie wewnętrzne i podciągając wzwyż ich wiedzę religijną. Wychowując młodsze pokolenie, zawsze był świadom swej odpowiedzialności wobec Boga, bliźnich i społeczeństwa. Zdawał sobie sprawę, że rozropne słowo i przykład katechety głęboko zapadają w serca młodzieży. Ze w chwili niebezpiecznej mogą wyłonić się spod podświadomości oraz uratować dusze w rozterce przed rozbiciem życiowym i załamaniem religijnym.

Uczennice intuicyjnie wyczuwały troskliwą i serdeczną opiekę oraz odpłacały mu się głębokim szacunkiem i przywiązaniem. Toteż z serdecznej wdzięczności wystawiły dnia 8.1.1928 r. w auli Gimnazjum im. Kopernika oratorium „Dwunastoletni Jezus w świątyni” ku czci i na pożegnanie ks. Kozala. Dochód został przeznaczony na drukarnię Schroniska dla Ociemniałych, których ks. Kozal był kilkuletnim duszpaste-rzem i dobroczyncą. Na oratorium był obecny ks. Kozal, zostali również zaproszeni ociemniali.

[s. 110] Jako kapłan był pełen poświęcenia i zaparcia się siebie. Przyświecał mu ideał kapłana i ciąglą pracą nad sobą pragnął go osiągnąć. Dążył wzwyż. Kazania jego zawsze były pełne głębokich myśli. Treść ich zawsze była pozytywna, a nie negatywna. Nie groził potępieniem ani piekłem, nie rozwodził się nad tym, czego czynić nie należy, ale kładł uczennicom w serce, co czynić trzeba, aby stać się prawdziwym dzieckiem Bożym i najpewniejszą drogą dojść do stóp Chrystusowych.

W ten sposób całkowicie wniknął w odrębny charakter dziewczynki i jej bujniejszą fantazję. Sprzyjał mu w tym zwłaszcza fakt, że chętnie opierał swe nauki na przypowieściach.

Przypominam sobie dokładnie pewne jego kazanie w dzień wspólnej Komunii świętej. Oparł wtenczas swoją naukę na przypowieści o owej królewnie, którą ojciec obdarował rozkosznym ogrodem i grządkami przepięknych kwiatów. Pielęgnowanie ich było całym jej szczęściem i radością. Ale pewnego dnia ukazali się na horyzoncie rycerze w błyszczącej zbroi, a ona, pochłonięta ich widokiem, zapomniała o sobie i swoim ogródku. Rycerze przelecieli jak huragan przez ogródek, stratosowali grządki, zniszczyli kwiaty, a królewna została w spustoszonej ogródku, zalewając się łzami nad swym utraconym szczęściem. Przetłumaczenie na zamierzoną naukę i życie było łatwe. Świątobliwy ten kapłan [a potem biskup] zakończył doczesne swe życie męczeńską śmiercią w Dachau.

Ja osobiście mam gorące nabożeństwo do śp. ks. [Michała] Kozala. W czasie długich bezsennych nocy mojej ostatniej choroby, złożona niemocą, często modliłam się do niego i zwykle doznawałam ulgi i pocieszenia. Także dziś w każdym ciężkim położeniu proszę śp. ks. Kozala o wstawiennictwo. Jestem też pewna, że cioteczny mój wnuk, który był jeńcem i którego powrót matka jego wymodliła, wrócił na modły nie tylko swej matki, lecz że przyczynił się [do tego] również swoim wstawiennictwem śp. ks. Kozal, bo do niego prośby o pomoc zanosilałam.

[s. 111] Przestrzegając ścisłości faktów, prawdy i szczerości, napisałam swoje wspomnienia na chwałę Bożą i ku czci śp. ks. biskupa Michała Kozala. Bydgoszcz, dnia 20 maja 1951 r. — *Wanda Rolbieska*, em. dyrektorka Żeńskiego Kat. Gimnazjum Humanistycznego miasta Bydgoszczy (posiadającego pełne prawa szkół państwowych). [Dopisała się:] *Jadwiga Gluth*, em. prof[esorska].

PS [pierwsze]. Daty [zostały] wyciągnięte z kroniki szkolnej.

[s. 112] PS [drugie]. Dnia 26.5.br. odwiedziła mnie moja bratanica Stella Szacherska z d. Rolbieska, należąca do zespołu klasy VIII, którą ks. Kozal miał prowadzić do matury.

Skierowałam rozmowę na ks. biskupa Kozala. I ta rozmowa dała mi potwierdzenie słuszności mojej oceny co do stosunku uczennic do ks. Kozala. Bratanica mówiła z wielką czią o swym wychowawcy, o żalu całej klasy z powodu odwołania go, że klasa samorzutnie i własnoręcznie sporządziła [dla niego] album z obrazkami z życia szkoły. Prawdopodobnie pozostał on u siostry ks. Kozala [Agnieszki].

[Na pożegnanie ze szkołą] ks. Kozal ofiarował każdej uczennicy obrazek, z dedykacją. Obrazki były równe i dedykacje jednakowe. Uczennice słusznie oceniły, że Książdz Prefekt wszystkie otaczał jednakową troskliwością.

Ku memu wzruszeniu bratanica wyciąga popielate etui i wyjmując z niego obrazek Matki Boskiej Ostrobramskiej z modlitwą św. Bernarda i następującą dedykacją:

Uczennicy mej
Stelli Rolbieskiej
 ofiaruję przy pożegnaniu.
 Bydgoszcz, w listopadzie 27 r.
Ks. M. Kozal.

Matka Boska Ostrobramska.
 Modlitwa św. Bernarda.

Wkładając z powrotem obrazek do etui oświadczyła, że od chwili otrzymania go nigdy się z nim nie rozstawała, wierząc mocno nie tylko w modlitwę ks. Michała Kozala za nią, ale również w jej skuteczność.

Taką pamięć pozostawił po sobie świątobliwy ten kapłan u swoich wychowanków.

KS. ALEKSANDER SEEWALD

[WYPowiedź Współwięźnia z Obozu]

Rachau (Austria), przed 10 sierpnia 1961

Proboszcz Aleksander Seewald z Rachau w diecezji Seckau-Graz (Austria), współwięzień z Dachau, wspomina o cierpieniach znoszonych mężnie także przez biskupa Michała Kozala, o świadomie złożonej przez niego ofierze Bogu z własnego życia oraz szacunku, jakim go darzyli współwięźniowie.

Or. m a s z.: *Włocławek, tamże. Sygn. APBKMK 19 (skor.) s. 116. Tytuł: Bericht zum Informativprozess über Weihbischof Dr. Michael Kozal (gestorben in Dachau am 26.1.1943).*

Weihbischof Dr.¹ Michael Kozal ist mir persönlich in bester Erinnerung.

Nachdem er bereits seit November 1939 von dem deutschen national-sozialistischen Regime in mehreren Kerkern in Haft gehalten worden war, wurde er im April 1941 in das Lager Dachau eingeliefert, wo ich ihn kennen lernte.

Im Lager war Bischof Kozal von Zeit zu Zeit immer wieder besonderen Quälereien und Injurien aller Art ausgesetzt und obwohl er durch die lange Kerkerhaft körperlich sehr geschwächt war, musste er oft schonungslos schwer arbeiten, musste unter anderem schwere Kostkessel und Zementsäcke tragen, unter derem Last er auch zusammengebrochen ist.

Alle diese körperlichen und seelischen Quälereien hat er aber in einer Weise getragen, dass man nie ein Wort, das Ungeduld oder berechtigten Aerger verraten hätte, aus seinem Munde gehört hat.

Erleichterungen, die ihm manchmal hätten zuteil werden können, hat er immer abgelehnt. Er wollte es nicht besser und nicht leichter haben als seine priesterlichen Mitgefangenen.

Bei Meinungsverschiedenheiten und kleinen Auseinandersetzungen unter den geistlichen Häftlingen hat er immer wieder gütig vermittelnd und wenn nötig, auch mahnend eingegriffen. Wenn er auch nicht helfen und nichts ändern konnte, so war er doch immer wieder darauf bedacht, andere in ihrer schwierigen Lage schon durch sein eigenes Beispiel zu trösten und aufzumuntern und immer fand er die richtigen Worte, die von seiner persönlichen tiefen Verbundenheit mit dem kreuztragenden Heiland Zeugnis ablegten.

Als er sah, das er zufolge seiner schweren Erkrankungen — er bekam Typhus und Lungenentzündung — das Lager nicht mehr lebend verlassen werde, teilte er seiner Umgebung mit, dass er sein Leben

¹ Biskup Kozal nie był doktorem, był jednak profesorem i rektorem Seminarium Duch. w Gnieźnie.

Gott dem Herrn bereits aufgeoffert habe, damit die gefangenen Priester wieder frei werden und in ihrer Heimat wirken könnten.

Es wird wohl kaum jemanden unter Bekannten Bischofs Kozals im Lager gegeben haben, die nicht von seinem aussergewöhnlichen Tugendgrad überzeugt gewesen wären und die deshalb auch aufrichtige Verehrung und Bewunderung für ihn gehegt haben.

Der Verfasser dieses Berichtes ist: Pfarrer Alexander Seewald in Rachau, Post Knitteld, Oesterreich. — *Alexander Seewald Pfr.*

P.S. „In patientia vestra possidebitis animas vestras”. Diese trostvolle Verheissung Unseres Herrn aus der Märtyrermesse hat wohl auch bei Bischof Michael Kozal seine schöne Erfüllung gefunden.

21

MIKOŁAJ SKUDŁAWSKI

[DOSTARCZENIE DANYCH GENEALOGICZNYCH]

Poznań, 18 września 1968

Mikołaj Skudławski, syn Jadwigi Koniecznej, starszej przyrodniej siostry biskupa Michała, dostarcza pewnych informacji genealogicznych dla jego matki zarówno ze strony pierwszego jej męża Pawła Koniecznego, jak też drugiego Jana Kozala.

Or. rpsu: *Włocławek, tamże. Sygn. APBKMK 19 (skor.) k. 119—120.*

Kochani!¹. Dziękuję serdecznie za tak obszerny list. Na zapytanie Twoje, Kuzynko, odpowiadam jak umiem i jak pamiętam z opowiadań mojej śp. matki.

Rodzice mojej śp. matki, Paweł i Marianna Konieczni, nie posiadali gospodarstwa małorolnego, lecz korzystali z przydziału roli majątku, którą dla własnych potrzeb obrabiali. Jeśli w metrykach jest mowa o gospodarstwie, to możliwie dlatego, że śp. babcia pochodziła z gospodarstwa. W opowiadaniach nieraz powtarzało się nazwisko Marszałków. Nie mam pewności, czy to byli dziadkowie śp. babci. Może byśmy się dowiedzieli coś o tej sprawie z metryk rodziny Płaczków.

Niejeden raz moja śp. matka opowiadała mi, że ojciec śp. Pawła Koniecznego był urzędnikiem w dobrach księcia Thurn i Taxis, a dziadek śp. Paweł Konieczny chodził do gimnazjum, którego z powodu śmierci swego ojca nie ukończył. Jakie były [dalsze] koleje jego życia aż do śmierci, niestety, nic dokładnego nie wiem. Jednak musiał być bardzo poważany, bo, jak mi matka moja opowiadała, w czasie jego choroby (obustronne zapalenie płuc) żona właściciela majątku pomagała śp. babci pielęgnować chorego. Choroba ta zresztą spowodowała jego śmierć.

W metryce ślubnej (wyciąg) moich rodziców czytam, że śp. Paweł

¹ List pisany do małżeństwa Józefa i Jadwigi z d. Kozal Chmielarzów we Włocławku. Nadawca listu Skudławski i odbiorczyni Chmielarzowa byli wnucami jednej babki: Marianny I voto Koniecznej, II Kozalowej.

Konieczny był włodarzem (po niemiecku „Vogt”), co również oznacza rządcę. Nie chcę przez to powiedzieć, że słowo „rządca” bardziej mi [k. 119v] odpowiada, albowiem o wartości człowieka stanowią charakter i jego uczynki. Jednak wnioskując, że nauka w gimnazjum, chociaż nie ukończona, pozwalała na pełnienie innej funkcji niż włodarza w sensie „dozorcy”, czym też należy tłumaczyć wyjątkowe jak na owe czasy traktowanie śp. babci, która tylko doglądała prac domowych.

Musiało to być coś wyjątkowego, gdyż o tym wyjątkowo wiele razy śp. matka moja opowiadała. Wspominała też, jak również śp. ciocia Agnieszka, że dom ich i urządzenie różniły się od mieszkań pracowników folwarcznych; np. że posiadali dużą lampę naftową na stół, którą sąsiedzi wieczorem oglądali stojąc za oknami.

Po śmierci dziadka śp. babcia nadal gospodarowała na przydzielonej działce oraz przy swej pracowitości i gospodarności dobrze się miała. Posiadała, jak to się mówi, złote ręce i wszystko jej się udawało.

Dom i całe gospodarstwo musiały być schludne i różniące się od innych, skoro śp. Jan Kozal [ojciec Biskupa] starał się o względy wdowy, starszej od niego i z pięciorgiem dzieci. Nie były już takie drobne i na pewno nie przeszkadzały.

Dlaczego śp. Jan Kozal [kawaler] starał się o względy śp. babci i z nią się ożenił, nie jest łatwo wytłumaczyć. Nie wszystko ludzkie domysły wytłumaczą i niejedno pozostanie dla nas zagadką.

Małżeństwo to przecież musiało być wzorowe. Moje wspomnienia z lat dziecińczych, kiedy podczas wakacji bywałem u babci, są miłe i pełne [k. 120] wdzięczności. Pamiętam jak dziadkowie się przekomarzali i było wesoło. Moja śp. matka bardzo była przywiązana do rodziców. Dlatego też do 1916 r. rokrocznie jeździliśmy [z Dortmundu] na wakacje do Polski. Chyba i to świadczy o rodzinie i o małżeństwie śp. Jana Kozala i śp. Marianny naszej babci.

Na tym zakończę. Niewiele to jest i tylko z pamięci. Jednak ucieszyłbym się, gdyby moje słowa potwierdziły także Twoje.

Serdecznie pozdrawiamy i życzymy dobrego zdrowia. Wasi kuzyństwo — *Mikołaj z żoną i dziećmi.*

STELLA SZACHERSKA

[GARŚĆ WSPOMNIEŃ O KS. KOZALU]

Warszawa, 26 lutego 1961

Dr Stella Szacherska, historyk, uczennica ks. prefekta Kozala w Gimnazjum Bydgoskim, w niniejszym liście, podobnie jak na końcu opisu Wandy Rolbieskiej (nr 19), podaje garść ciepłych wspomnień o swoim wychowawcy.

O r. m a s z.: *Włocławek, tamże. Sygn. APBKMK 19 (skor.) k. 135.*

Przewielebny Księżę Profesorze¹, jak najuprzejmiej dziękuję za list. Żywią głęboką cześć dla świetlanej postaci śp. księdza biskupa Kozala. Jednak ciężkie przeżycia w dobie wojny i okupacji, podczas której hitlerowcy stracili oboje moich rodziców i jedynego brata, osłabiły znacznie moją pamięć. Toteż zatarły się szczegóły owego odległego okresu, kiedy byłam uczennicą śp. księdza Kozala, i mogę mówić jedynie o wrażeniach ogólnych. Pozwolę sobie zatem nakreślić wszystko, co mogłabym [na procesie] powiedzieć, gdyż obawiam się, że moja wypowiedź rozczarowałaby Przew. Księdza Profesora.

Niestety, nie pamiętam nawet dokładnie, jak długo śp. ksiądz Kozal wykładał w Gimnazjum Żeńskim w Bydgoszczy — wydaje mi się, że 3 lub 4 lata. Został przeniesiony do Gniezna na mniej więcej rok przed moją maturą, kiedy liczyłam 16 lat.

Nie potrzebuję tu podkreślać wysokiej wiedzy i wybitnej inteligencji śp. Księdza Biskupa. Jego wykłady i kazania w kaplicy szkolnej były zawsze głęboko przemyślane i starannie przygotowane. Był cichy, skromny, łagodny, ale stanowczy. Toteż cieszył się wielkim autorytetem a zarazem sympatią młodzieży.

W chwili jego przeniesienia klasa moja [VIII — maturalna] spon-tanicznie, bez zachęty ze strony wychowawców, przygotowała dla niego album z fotografiami szkoły i kaplicy oraz z różnych uroczystości i zajęć szkolnych. Ze swej strony ksiądz Kozal ofiarował każdej z nas obrazek Matki Boskiej, na którym nakreślił kilka słów. Gdy po maturze mojej klasy odbyła się skromna uroczystość z udziałem grona profesorskiego, prosiłyśmy specjalnie księdza Kozala, który zechciał na ten dzień przybyć z Gniezna.

Później już tylko raz jeden spotkałam przypadkowo księdza Kozala na ulicy w Poznaniu. Przedstawiłam mu wówczas mojego męża, lecz rozmawialiśmy krótko, bo ksiądz Kozal śpieszył się na pociąg.

Tę garść drobnych szczegółów nakreśliłam po głębokim i sumiennym zastanowieniu się — —

¹ List pisany do postulatora beatyfikacji i wydawcy tych wypowiedzi.

S. MARIA JÓZEFA OD WCIELENI A OCD
(w świecie: Irena Szweda)

[WSPOMNIENIA O KS. PREFEK CIE KOZALU]

Poznań, 29 września 1962

Siostra Maria Józefa od Wcielenia (Irena Szweda) była w latach pracy ks. M. Kozala w Gimnazjum Żeńskim w Bydgoszczy (1923—1927) uczennicą klas IV—VI. Obszernie, pięknie i wzruszająco opisuje tu życie i działalność swojego katechety, jego urobienie wewnętrzne oraz oddziaływanie na młodzież, grono profesorskie i innych.

Or. m a s z: Włocławek, tamże. Sygn. APBKMK 19 (skor.) zeszytik

s. 142—158. *Tytuł*: Ks. Michał Kozal taki, jakim był i jakiego pamiętam. (Wspomnienia osobiste z lat gimnazjalnych).

[List przewodni (kartka) do przysłanych wspomnień].

Poznań, 2 października 1962

J † M. Pax Christi. Najprzewielebniejszy Księżę Kanoniku!¹.

Do, z pewnością bardzo licznych, zeznań w sprawie służi Bożego biskupa Michała Kozala pragnę i ja dołączyć moje krótkie wspomnienia z lat gimnazjalnych, tytułem głębokiej wdzięczności i czci wobec jego osoby, od której [k. 141v] [otrzymałam] najbardziej zasadnicze dobro w wieku młodości mojej.

Skladam moje wspomnienia w ręce Najczcigodniejszego Księdza Kanonika i do jego wolnego uznania, czy w ogóle i w jakich granicach mogą się one przysłużyć w sprawie naszego Wielkiego Biskupa, jego rychłej beatyfikacji. Byłabym wdzięczna za małą informację, jak w ogóle sprawa daleko jest posunięta.

Wyrazy czci zakonnej łączę, z prośbą o kapłańskie błogosławieństwo. *S. Maria Józefa od Wcielenia OCD*. Karmel N. Serca Jezusa, ul. św. Wojciecha 19.

[s. 143] Moje wspomnienia o ks. Michale Kozalu, późniejszym biskupie [pomocniczym] włocławskim i męczenniku dachau'owskim, łączą się z okresem moich lat gimnazjalnych w Bydgoszczy.

Nasza szkoła, pod oficjalną nazwą Miejskiego Katolickiego Żeńskiego Gimnazjum Humanistycznego, posiadała już jednego księdza prefekta [Czesława Pałkowskiego]. Ponieważ jednak ilość uczennic z roku na rok szybko wzrastała (w r. 1930 gimnazjum liczyło ponad tysiąc dziewcząt), konieczny był drugi katecheta.

Może się myłę co do ścisłej daty, ale wydaje mi się, iż ks. Michał Kozal przyszedł w charakterze drugiego prefekta do naszego gimnazjum w roku szkolnym 1922/23. Moje wspomnienia będą więc obejmować te lata, w których kolejno przebywałam w klasie IV, V i VI gimnazjum dawnego typu.

Nowy prefekt był kapłanem wysokiego wzrostu, włosy miał ciemno-blond, oczy szaro-niebieskie, bardzo spokojne.

[s. 144] Na początku dziewczynki, jak to dziewczynki, nieraz zabawiały się osobą nowego księdza prefekta, bo przede wszystkim głos miał niezbyt ładny, śpiewał dosyć wysoko, z rozmaitymi dysonansami. Naturalnie dziewczynki to zaraz podchwyciły i w czasie mszy św. w kaplicy gimnazjalnej wybuchały sporadycznie, to tu, to tam, przytłumione śmiechy. Poza tym ks. Kozal głosząc nam w niedzielę kazanie podczas mszy św. szkolnej w kaplicy gimnazjalnej, miał tę wadę, że od czasu do czasu nieznacznie się jąkał. Zwykle wtedy, gdy po małej przerwie w kazaniu, podejmował temat na nowo, dalej snując swoją myśl. Przy tym wszystkim barwa głosu była zawsze równa, co nadało kazaniu pewną słuchową monotoność.

Ale powaga, skupienie w całym wyrazie twarzy oraz bardzo głęboka treść nauk były przekonujące. Ks. Michał Kozal całą swoją postawą, całą osobą swoją przemawiał silnie do dusz dziewczynek, które wkrótce, bez żadnego napomnienia, same się reflektowały i już nie było mowy, żeby się śmiać lub spostrzegać tamte rzeczy. Nie przypominam sobie, by potem były robione jakiegokolwiek uwagi na ten temat przez uczen-

¹ List pisany do postulatora beatyfikacji i wydawcy tych wspomnień.

nice. Osoba ks. Kozala koncentrowała dziewczynki około jedynej Rzeczywistości: Boga Samego.

Jestem pewna, że ze strony ks. Kozala dokonywał się ten wpływ sponte sua, tym właśnie, [s. 145] że sam żył nieustannie w tej wielkiej Rzeczywistości.

Wkrótce już mówiono powszechnie o tym, że ks. Kozal jest kapłanem bardzo świętobliwym. Nie mogłam spostrzec w nim żadnej niewłaściwości, żadnego braku, żadnej nierówności — i dziś po tylu latach potwierdzam to z całą wewnętrzną pewnością. Niezmiernie zrównoważony, opanowywał każdą sytuację, w rozmaitych okolicznościach wpływał na osoby swym jakimś dziwnym spokojem, który go szczególnie cechował.

Co do tego małego jąkania się, o którym wyżej wspomniałam, doszedł ks. Kozal w krótkim czasie do takiego opanowania, że już potem nigdy tego braku w mowie nie było. Defekt ustąpił na pewno na skutek silnej woli i wypracowania.

Ks. prefekt był zawsze spokojny, równy, poważny. Ta szczególna powaga, i to wypadnie mi tu podkreślić, wybitnie go cechowała. Przebijająca się ona w całej postawie, w ruchach, ale szczególnie w twarzy i graniczyła niemal z surowością. Na pierwsze wejrzenie mogłaby zstraszyć, gdyby nie dobroć pełna życzliwości w oczach i uśmiechu, łagodzącym surowość rysów.

Dotąd mam w oczach oblicze ks. Kozala, pełne namaszczenia. Pamiętam wyraz oczu, w których było jakieś zapatrzenie się w wieczność, w Boga Samego.

[s. 146] I dotąd mam w uszach jego głos, kiedy w okresie wielkanoctnym przy aspersioni śpiewał „Vidi aquam”, które wychodziło trochę fałszywie.

Ks. Kozal bardzo szybko został uznany przez społeczeństwo bydgoskie za doskonałego mówcę. Często bywał proszony przez władze, organizacje ze słowem Bożym. Również gazety pisały już wtedy o nim jako o wybitnym krasomówcy. Także został wyróżniony przez ks. kardynała Augusta Hlonda, który spostrzegł i ocenił złożony w nim dar Boży.

Przemawiał zwykle bardzo głęboko i z prawdziwym spokojem. W każdym słowie, wypowiedzanym z umiarem, namaszczeniem i treścią, czuło się jakąś ogromną wewnętrzną siłę, która jakby hamowana, mimo to nie pozwalała się w całości ukryć i sama się zdradzała.

Pomimo surowości, jaką się niewątpliwie odznaczał, ks. Kozal przyciągał wszystkich. Myślę, że była to wielka powaga połączona z dobrocią, która tak przyciągała. Przyciągał ks. Kozal w sposób zdrowy, święty, nie przywiązując do siebie. Nie działał się u dzwicynek pod tym względem żadne niewłaściwości. Do ks. Kozala podchodziło się z ogromnym szacunkiem, ze czcią, nawet z pewną powagą, która była wypromieniowaniem własnej jego powagi — to on rzutował na nas swoją powagą.

Właśnie to. Osoba ks. Kozala wciągała wszystkich w tę powagę, w tę głęboką rzeczywistość, którą jest życie z Bogiem. Rozmawiając i obcując z ks. Kozalem, [s. 147] nigdy się o tym nie myślało, jak wygląda lub w ogóle jakiej jest powierzchowności — to wszystko jakby nie istniało. Myślało się przy nim o wartości cnoty, myślało się o tym, jakby siebie więcej pogłębić, nad czym pracować. Badało się swoje sumienie, czy się czegoś nie przeskrobało.

Ks. Kozal uczył po prostu kochać Boga i nim żyć na codzien. Nauki, jakie nam głosił lub pouczenia, jakie dawał uczennicom wspólnie czy

pojedynczo, to nie były same teorie. To nie wchodziło jedynie do naszych umysłów, ale trafiało do naszych serc i angażowało wolę. Prawdy Boże nie były przez niego tylko nauczane, ale były przede wszystkim przez nas przyswajane. Nauka religii, w ten sposób nam podawana, wchodziła rzeczywiście w nasze życie, była teorią „żywą”, bo prawdziwie przeżywaną.

Lekcji religii (2 razy w tygodniu) uczył ks. Kozal bardzo sumiennie. Był systematyczny, dokładny, wymagał wiele. Był nieraz wyraźnie surowy, zwłaszcza wtedy, kiedy spotkał się u uczennicy z lenistwem lub z jakąś postawą nie na miejscu. Wtenczas natychmiast karcił słowami spokojnymi, ale bardzo stanowczo. Z punktu likwidował jakiegokolwiek wybryki w klasie, czy u poszczególnych dziewczynek.

Nigdy w czasie lekcji nie żartował i nigdy też nie pozwalał na mówienie głupstw. Był w mowie doskonały. Posiadał umiar i wagę słów, jasny, zdecydowany sąd, orientację pewną i spokojną.

[s. 148] Jego mowa była: „tak, tak” — „nie, nie”. Był pełen taktu, delikatności, dobroci głębokiej, Bożej. Nigdy nie widziałam u niego zniecierliwienia, choćby drobnego. Kiedy karcił, czynił to z mocą, ale w pokoju. Nigdy nie był wytrącony z równowagi, w takich czy innych okazjach — „posiadał siebie” całkowicie.

A przecież miałam już wtedy skalę porównawczą: nie przykładałam tej samej doskonałości do osoby pierwszego prefekta, ani do innych kapłanów, z którymi się naówczas spotykałam. Jedynie o ks. Kozalu mówiło się jak o świętym kapłanie, i to nie tylko na terenie gimnazjum. Znany i ceniony był w całym mieście.

Jego powaga to nie była sztywność i nieprzystępność. Jego powaga to było to „coś” bardzo Bożego, dobrego, rozlanego w całej jego istocie. Był bardzo przystępny. Każdy wiedział, że właśnie do tego kapłana można pójść ze swoją troską, bólem czy jakąkolwiek potrzebą. Każdego przyjmował z ogromną uprzejmością i uśmiechem życzliwym, dobrym. Moi rodzice niezmiernie cenili ks. Kozala. Mój ojciec często z nim rozmawiał i zasięgał jego rad przed rozmaitymi decyzjami.

[s. 149] Opowiadał mi mój ojciec, że przy spotkaniu na ulicy zawsze musiał się śpieszyć z uchyleniem kapelusza, by nie zostać wyprzedzonym przez ks. Kozala. I dodawał tatuś, że mu się to prawie nigdy nie udawało, i kłanianie się sobie wzajemne było zwykle równoczesne. Ks. Kozal kłaniał się zawsze gestem bardzo szerokim, i w ogóle w sobie bicia był bardzo uprzejmy i ujmujący.

Dziewczynki niższych i wyższych klas gimnazjalnych niezmiernie czcily i kochały ks. Kozala, który ze swej strony był względem nich pełen troski i opieki. Klasy, które z nim nie miały religii, były wprost zazdrosne o tę łaskę.

Wpływ ks. Kozala na wzrost życia wewnętrznego w duszach uczennic był niewątpliwy. W czasie jego pobytu w naszym gimnazjum wybitnie wzrosła frekwencja uczennic na mszach świętych, odprawianych w kaplicy szkolnej wśród tygodnia. Msza św. była 3 razy w tygodniu: w niedziele, we wtorki i piątki. Ks. Kozal bardzo dbał o to, żeby zakrystianka w czystości utrzymywała ołtarz i bieliznę kościelną.

Wśród grona profesorskiego ks. Kozal również był czczony i ceniony oraz wywierał duży wpływ moralny. Widziało się przy rozmaitych okazjach ten stosunek [s. 150] głębokiego szacunku profesorów do ks. Kozala. Często nawet sami wypowiadali nam swoją o nim opinię jako o świątobliwym kapłanie Bożym. Niektóre z naszych profeserek, już

po latach, opowiadały mi o głębokim wpływie, jaki na nich wywierał, i o pomocy duchowej, którą od niego otrzymywały.

Stosunek ks. Kozala do starszego naszego księdza prefekta był zawsze pełen czci oraz kapłańsko-braterskiej życzliwości i serdeczności.

Jako dziewczynka 14-to — 16-toletnia, nie byłam wtedy jeszcze zdolna w pełni objąć duchowej sylwetki ks. Kozala. Dopiero później wykrył mi się całkowicie sąd o nim, a wtenczas już oceniłam wielkość tego kapłana.

Wolę miał nieugiętą, silną, posiadał ogromną równowagę duchową. Odznaczał się mało spotykaną skromnością, dla której ludzie nad wyraz go czcili. Był to rzeczywiście kapłan poważny, skromny, cichy, łagodny i mocny zarazem. Zdrowia był silnego. Jestem przekonana, że uprawiał głęboką ascezę i był prawdziwym mężem modlitwy. Wystarczyło go widzieć rozmodlonego u stóp Taberakunlunum, by nabrać pojęcia, jakiej miary był to sługa Boży. Szczególnie był rozmiłowany w tajemnicy Eucharystii. [s. 151] Jego kult do Najśw. Serca Pana Jezusa był uderzający.

Pisząc te skromne wspomnienia o ks. Kozalu takim, jakiego pamiętam, w niczym nie przesadziłam. Piszę to wszystko w prawdzie. I piszę tak nie dlatego, że obecnie widzę w nim męczennika dachau'owskiego, który kiedyś, da Bóg, wyniesiony zostanie na ołtarze. Pisałabym tak samo o nim, gdyby też w Dachau nie był i gdyby nadal pozostawał przy życiu. O prawdzie nie można inaczej pisać, jak tylko tak, jaką się sama pokazuje i jaką jest sama w sobie: prawdą rzeczywistą. Veritas seipsam patefacit. To samo potwierdzi każdy, kto pamięta ks. Kozala takim, jakim był.

Osobiście miałam jeszcze tę radość, że często idąc do szkoły albo z niej wracając, odbywałam drogę razem z ks. Kozalem, który mieszkał w tej samej dzielnicy miasta, co moi rodzice. A mianowicie ks. Kozal mieszkał przy ul. Krakowskiej, która była ulicą boczną Promenady i wychodziła wprost na nasz dom. Stąd po kilka razy w tygodniu razem maszerowaliśmy przez pola (obecnie już zupełnie zabudowane) do gimnazjum lub z powrotem do domu.

[s. 152] Byłam mała i dlatego robiłam wrażenie młodszej, aniżeli było w istocie. Pewnie z tego powodu, ks. Kozal idąc ze mną, trzymał mnie czasem za rękę, jak bym była małą dziewczynką. Chodził często w wysokich butach i kroki wymierzał duże, ale spokojnie, tak że w sumie nie szedł za szybko i łatwo dorównywałam mu w chodzie.

W drodze był raczej małomówny i często trwały długie chwile milczenia. Nasze rozmowy najczęściej dotyczyły samej szkoły, lekcji, moich upodobań do poszczególnych przedmiotów. Pytał również o mego ojca (całą moją rodzinę dobrze znał) i o najbliższych. Nieraz polecał mi dużo jeść, abym „była silna i duża urosła”. Zdarzały się także poważniejsze tematy rozmów: wchodził w potrzeby duszy, mówił mi o lekturze duchowej, czy poza samą lekcją religii czytam książki treści religijnej. Pytał, czy bardzo kocham Matkę Najświętszą i zachęcał do gorącego do niej nabożeństwa.

Zdarzało się, że w czasie drogi bywał zamyślony i wydawał mi się rozmodlony, więc również ja nie chciałam mu przeszkadzać i milczałam. Zwykle w jednej ręce trzymał teczkę opartą o biodro, a w drugiej często miał różaniec i w ten sposób niemi mówił mi o miłości do Matki Bożej.

[s. 153] Z tej dzielnicy, w której mieszkałam, naówczas tylko dwie czy trzy dziewczynki chodziły do naszego gimnazjum. W następstwie

tego „marsze” z ks. Kozalem rzadko odbywały się w grupie, przeważnie zaś w pojedynkę i mnie ten zaszczyt chodzenia z ks. prefektem najczęściej spotykał. Nieraz w drodze miałam ochotę minąć księdza Kozala, bo — myślałam sobie — może woli chodzić sam, ale dobry ks. prefekt zawsze mnie przywoływał.

Z tych wspólnych „podróży” mam najmiłsze wspomnienia, dotąd jeszcze świeże. Na tyle uczennic w gimnazjum, których nie sposób było z osobna pamiętać, mnie na pewno ks. Kozal na zawsze zapamiętał. I cieszy mnie myśl, że dziś z nieba na mnie patrzy i błogosławi mi „nominatim”.

Był to bezsprzecznie pierwszy kapłan, który wywarł na moją młodą duszę, dziewczynki 14-tu — 16-tu lat, wrażenie rzeczywistego kapłana Chrystusowego, kapłana na wzór Serca Jezusowego. Patrząc niemal codziennie na jego osobę, właśnie według niego urobiłam sobie sąd o tym, jakim powinien być kapłan i w księdzu Kozalu widziałam żywy jego wzór.

Wpływ jego na moją duszę był niezaprzeczalnie wielki i niezatarty. Wystarczy, gdy powiem, [s. 154] że moje powołanie zakonne właśnie w tych latach się skryształizowało. A chociaż nie mówiłam o tym swemu prefektowi, jestem do dziś pewna, że na rozbudzenie się tego powołania wpłynął cały kierunek duchowy nadany mi przez ks. Kozala w częstym z nim obcowaniu tak w szkole, jak też poza nią.

Był to pierwszy kapłan, którego mi Bóg dał, aby przez niego wprowadzić do mojej duszy wielkie dobro, o którym Pan Bóg sam wie, w jak decydujący sposób zaważyło na całym moim życiu. Tym dobrem to głębokie prawdy wiary, które ks. Kozal kładł nam do duszy. Wiara stała się dla mnie już wtedy czymś bardzo pewnym i mocnym, a z nią otwierało się w duszy jasne, wyraźne spojrzenie na rzeczywistość nadprzyrodzoną i ocena rzeczywistych wartości życia całkowicie skierowanego ku Bogu.

O księdzu Kozalu nie zapomniałam nigdy. Pamiętałam o nim po gimnazjum, na studiach, w czasie okupacji i wtedy zwłaszcza, gdy doszła nas smutna wieść o jego uwięzieniu i śmierci w Dachau.

Pamiętam o nim i tu w Karmelu i noszę na dnie mego serca tę wielką wdzięczność dla Boga za to, że w wiosnie mego życia postawił na mojej drodze wielkiego kapłana swego, jak jasną [s. 155] pochodnię, przez którą zlał mi do duszy dużo Bożego, niegasnącego światła.

Wydaje mi się, że ks. Kozal, gdy przyszedł do naszego gimnazjum w roku szk. 1922/23 na prefekta, liczył 30 lat życia. Mieszkał przez cały czas przy ul. Krakowskiej, razem [z matką] i swoją starszą siostrą. W czasie, kiedy przebywał w Bydgoszczy, umarła mu matka.

Kochany był w gimnazjum, czczony i ceniony. Toteż ogólny panował żal, kiedy jesienią 1927 r. odchodził do Gniezna, powołany na ojca duchownego w tamtejszym Seminarium.

Wiosną 1930 roku przyjechał jeszcze raz do naszej szkoły, ale już w charakterze wizytatora. Przyszedł na lekcję religii do klasy, w której właśnie byłam.

Lekcję prowadził ks. [Franciszek Hanelt]. Na niej m.in. była mowa o kulcie Boskiego Serca i kto go zainicjował. Na to pytanie, postawione przez ks. Kozala, bodaj żadna dziewczynka nie odpowiedziała. Chodziło o Paray-le-Monial i o św. Małgorzatę [Marię] [s. 156] pierwszą apostołkę Bożego Serca. Wtedy ks. wizytator sam dopowiedział nazwisko świętej, które usłyszałam po raz pierwszy i zapamiętałam na zawsze: „Małgorzata Alacoque”. Pamiętam, że nawet mnie wtedy to nazwisko trochę ubawiło.

Po lekcji uczennice żywo otoczyły ks. [rektora] Kozala, wyrażając swoją radość rozmaitymi wykrzyknikami. Jednak w sumie był to poryw szczerzy, taki prosty, dziewczęcy.

A potem sława ks. Kozala rosła i szczerze radowaliśmy się najpierw z jego nominacji na rektora Seminarium Duchownego w Gnieźnie, a następnie w sierpniu 1939 r. na biskupa [sufragana] włocławskiego.

Na początku września 1939 r. planowałam złożyć Księdzu Biskupowi wizytę we Włocławku, z prośbą o błogosławieństwo na moje życie w Karmelu, które miałam rozpocząć w tymże miesiącu. Ale wybuch wojny uniemożliwił mój wyjazd do Włocławka i opóźnił moje wstąpienie do zakonu aż do 1945 roku.

Jakżeby się cieszył wtedy Ksiądz Biskup moim powołaniem i jakby mi błogosławił! Ale wiem i wierzę, że mi błogosławi teraz z nieba o wiele skuteczniej, aniżeli by to mógł uczynić na ziemi.

[s. 157] Krótkie te wspomnienia, które napisałam na uczczenie zbliżającej się 20-letniej rocznicy męczeńskiej śmierci księdza biskupa Michała Kozala (26.1.1943), niech będą wyrazem mojej głębokiej czci, dziecięcej miłości i wdzięczności wobec wielkiego Sługi Bożego, na którego życiu i śmierci Opatrzność Boża położyła pieczęć swojego szczególnego wybrania. Jak na ziemi cały żył dla sprawy Kościoła i Ojczyzny, którą gorąco umiłował, i za te dwie miłości położył życie swoje, tak niech jego opieka z nieba obejmie dziś cały Kościół w Polsce, kapłanów, rodziny zakonne i świeckie, a jego wstawiennictwo niech umocni wiarę w każdym bijącym sercu polskim.

Słowa te, które tu napisałam w szczerzej prawdzie, niech przyjmie Bóg Najwyższy na chwałę wiernego Sługi Swego, dla którego o rychłe wyniesienie na ołtarze Boski Majestat z ufnością i pokorą błagam.

[s. 158] Modlitwa do Sługi Bożego biskupa Michała Kozala.

Męczeński Biskupie nasz, Ojczy Michale! Katusze dachau'owskie już Ci się zmieniły w wieniec chwały wiekuistej. Nie powróciłeś do nas z obozu śmierci, a jednak nieustannie do nas powracasz. Powracasz do nas i przychodzisz między nas przez Twoje nieustanne wstawiennictwo u Jezusa i Maryi.

Patrz z wysokości nieba na Twych drogich kapłanów polskich, szczególnie diecezji gnieźnieńskiej, poznańskiej i włocławskiej. Uproś im nieustraszoną wiarę i męstwo, ducha głębokiej modlitwy i życia wewnętrznego. Niechaj żaden z nich nie stanie się zdrajcą Boskiego Arcykapłana. Niech wiodą dusze do Boga w pokoju prawdy i niech zapalają na całym świecie ogień Bożej miłości.

Spojrzyj również na rodzinę polską i osłaniaj ją swymi modlitwami przed zepsuciem tego świata. Bądź również opiekunem polskich rodzin zakonnych. Uproś im rzeczywistą świętość, aby z wnętrza ich domów mogło pójść na świat pełne odnowienie ducha według zasad Ewangelii świętej.

Proszę jeszcze, weź w opiekę Swoją również moje życie zakonne i polecaj je nieustannie św. Józefowi, Maryi i Boskiemu Dzieciątku, aby na Ich wzór było ukształtowane ku chwale Boskiej Trójcy.

Weź także w opiekę moją rodzinę i moich bliskich. Błogosław kapłaństwu mojego brata. Wreszcie kiedyś nas wszystkich przywitaj w niebie. Amen.

W uroczystość św. Michała Archanioła, dnia 29 września 1962 roku. Karmel Najśw. Serca Jezusa. Poznań, ul. św. Wojciecha 19. S. Maria Józefa od Wcielenia OCD (w świecie: Irena Szweda).

JÓZEF ZARĘBSKI

[WIADOMOŚCI O FOTOGRAFIACH I INSYGNIACH]

Tyszowce, koniec 1946

Józef Zarębski, współwięzień biskupa Kozala w Dachau, melduje Kurii Diecezjalnej we Włocławku o fotografiach tegoż Biskupa wykonanych urzędowo w Dachau, znajdujących się aktualnie w posiadaniu swojego kolegi, również dachau'owczyka Stanisława Jaremczuka z Tyszowiec, a także o aktach personalnych obozu dotyczących naszego Męczennika, wreszcie o jego insygniach biskupich.

Or. rpsu: Włocławek, tamże. *Sygn. APBKMK 19 (skor.) k. 202—203.*

Do Przewielebnego Księdza Kanclerza Kurii Biskupiej we Włocławku¹.

Czytając „Kalendarz Rycerza Niepokalanej” na rok 1946, spotkałem artykuł o beatyfikacji śp. księdza biskupa Michała Kozala², zamordowanego w obozie koncentracyjnym Dachau. W związku z powyższym czuję się w obowiązku zakomunikować Kurii, jakie dowody rzeczowe związane z osobą zamordowanego znajdują się w posiadaniu mojego kolegi obozowego, również z Dachau, Stanisława Jaremczuka³.

Przez pięć i pół roku przebywałem w obozie koncentracyjnym Dachau. Losy obozu dzielił ze mną mój kolega Stanisław Jaremczuk, również obecnie zamieszkały w Tyszow[*k. 202v*]cach, pow. Tomaszów Lub. Wymieniony kolega pracował w Wydziale Politycznym tego obozu, mając możliwość ukradkiem podpatrywać akta więźniów kolegów oraz dział fotograficzny tychże więźniów kolegów obozowych.

W roku 1943 na wiosnę kolega Jaremczuk między innymi ukradł kliszę fotograficzną w trzech pozach i fotografie⁴ śp. popularnego ks. biskupa Michała Kozala z Archiwum obozu, i dowody te po dzień dzisiejszy znajdują się w jego posiadaniu.

Tenże kolega Jaremczuk, niezależnie od tego, podpatrzył akta zamordowanego Księdza Biskupa i dokładnie zapoznał się z treścią korespondencji rodziny zamordowanego, która to rodzina domagała [*k. 203*] się od Komendy obozu zwrotu krzyża [biskupiego] i pierścienia⁵ jako własności prywatnej. Ponadto [wspomniany] zapoznał się szczegółowo z całą treścią akt od zaareztowania aż do zgonu zamordowanego.

Chcąc choć w części przyczynić się do uczczenia pamięci śp. kolegi obozowego biskupa Michała Kozala, przesyłam powyższe informacje w celu ewentualnego wykorzystania. — *Józef Zarębski.*

¹ Był nim wtedy ks. kanonik mgr Bolesław Kunka. *Przyp. wyd.*

² *Mowa o artykule J. D.: Bohaterski biskup. Kal. Rycerza Niep. 1946 s. 21—27. Przyp. wyd.*

³ Stanisław Jaremczuk zmarł w Tyszowcach w r. 1958. *Przyp. wyd.*

⁴ Klisze te i fotografie Kuria Diec. pozyskała od p. Jaremczuka w r. 1947 i były one już reprodukowane. *Przyp. wyd.*